ROK II. CZERWIEC—LIPIEC 1913. Nr. 6—7.

SPRAWA

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Floryańska 14, m. 22, II. p.

DWA KIERUNKI.

Życie ideowo-polityczne młodzieży bywa przeważnie odbiciem prądów panujących w starszem pokoleniu. Tak samo i ruch wszechpolski wśród młodzieży był poprostu wyrazem wpływów już nietylko kierunku, ale wprost stronnictwa narodowo-demokratycznego. Ale ten stan rzeczy uległ zasadniczej zmianie. Ewolucya jaką odbyło stronnictwo narodowo-demokratyczne, ewolucya w kierunku prawicowym i to nietylko w dziedzinie politycznej w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, ale także w sferze ideologii, musiała z natury rzeczy obudzić niezadowolenie w kołach młodzieży narodowo-demokratycznej, w masie swej bardziej radykalnie nastrojonej. Rezultatem tego jest rozstanie się w r. 1908 młodzieży wszechpolskiej z Narodową Demokracyą. I odtąd też młodzież ta, dla zaznaczenia swego rozbratu ze stronnictwem N. D. określa się poprostu, jako młodzież narodowa.

Mimo to, stosunki wśród tej uniezależnionej grupy młodzieży nie układają się bynajmniej jednolicie. Pominąwszy niejednokrotnie wadliwe funkcyonowanie życia organizacyjnego, widzimy tu również w owym czasie poważne różnice przekonaniowe. Z jednej strony nie brak jeszcze mniej lub więcej zdecydowanych zwolenników stronnictwa N. D. i jego konserwatywno-ugodowego kierunku. Z drugiej strony widzimy przeważające żywioły niepodległościowe. Obok tego wielka ilość jednostek bezbarwnych i mimo pewnych pozorów, w gruncie rzeczy apolitycznych.

Już tego rodzaju niejednolitość przekonaniowa mogłaby usposobić pesymistycznie co do wartości zgrupowania młodzieży narodowej w owym czasie. Ale stokroć groźniejszym był smutny stan tego czynnika, który zdawał się być czynnikiem odrodzenia myśli narodowej, mianowicie żywiołów niepodległościowych,

w ówczesnem zgrupowaniu młodzieży narodowej, tych żywiołów które później utworzyły grupę zarzewiacką. Żywioły te zaczęły przybierać oblicze szczególne, którego dodatniem w żadnym razie nazwać nie można.

Aby zrozumieć to oblicze (i wogóle, aby zrozumieć całą późniejszą ewolucyę młodzieży narodowej) należy pamiętać, że młodzież oderwała się od Narodowej Demokracyi i znajdowała się pod wrażeniem faktu kolosalnej i pozornie zgoła nieprawdopodobnej ewolucyi tego stronnictwa. Był to zaiste widok nielada jak dawni wydawcy „Przeglądu Wszechpolskiego“ i „Polaka“ kroczyli w myśl wskazań politycznych Scriptora. Nie przebrzmiały jeszcze dumne słowa Władysława Studnickiego o „nowych ludzi plemieniu“ [1]), gdy już „nowych ludzi plemię“ przychodzi do stóp tronu carskiego i staje się organizacyą polskiego filisterstwa i kołtuństwa. A trzeba jeszcze pamiętać, że wszyscyśmy swego czasu widzieli w stronnictwie N. D. jedynych godnych nosicieli sztandaru narodowego, wszyscyśmy byli przez nie wychowani i stąd, naogół biorąc, wprost uczuciowo doń przywiązani. Z tego powodu ewolucya N. D. wielu bardzo ludźmi wstrząsnęła do głębi i wzbudziła bardzo silną reakcyę. Upadek [2]) stronnictwa N. D. wywołuje skłonność do obalenia tego wszystkiego co było w jakikolwiek sposób złączone z tem stronnictwem, skłonność do odrzucenia z tego powodu całego dotychczasowego dorobku ideowego. Rozpoczęło się przewartościowywanie wszystkich dotychczasowych wartości. Ale myliłby się ten, coby przypuszczał, że przewartościowywanie to odbywało się w sposób zgodny z zasadami logiki. Zamiast poddać rewizyi dotychczasowy dorobek ideowo-polityczny t. j. rozpatrzyć po kolei wszystkie jego punkty, poddać wartość każdego z nich osobno rzeczowej krytyce, zbadać, które z tych punktów są przyczyną smutnej ewolucyi stronnictwa N. D., a które nic z tem wspólnego nie mają i dopiero na tej podstawie określić swój stosunek do dawnego kierunku wszechpolskiego, młodzież, która później po rozłamie otrzymała nazwę zarzewiackiej, określiła ten stosunek w sposób zasadniczo błędny; oto widząc upadek stronnictwa N. D. ryczałtowo przekreśliła wszystko to, co było przynależnością ruchu wszechpolskiego, czyli cały dotychczasowy dorobek ideowy, nie rozpatrując co w nim złego, a co dobrego. Wszystko co kiedykolwiek było narodowo-demokratycznem musi prowadzić do ugody —

[1]) Ob. „Od socyalizmu do nacyonalizmu“.
[2]) Oczywiście z niepodległościowego punktu widzenia.

oto punkt wyjścia dla tej młodzieży. Dlaczego „wszystko“ tego nie starano się nawet udowodnić.

Podstawą tej krańcowości była gwałtowna, czysto uczuciowa niechęć do tego wszystkiego, co było dotąd, nie wyłączając form organizacyjnych. Dlatego odrzucono wszystkie najbardziej fundamentalne pierwiastki myśli narodowej. W końcu doszło do odrzucenia samej idei narodowej. Było to coś istotnie niezwykłego ta młodzież patryotyczna, odrzucająca ideę narodową, jako „endecką“. Na to miejsce postawiono ideę państwową. Zamiast narodu, zamiast zbiorowiska żywych ludzi mieliśmy odtąd ukochać fikcyę państwa polskiego. Biorąc rzecz najogólniej, powstanie ruchu zarzewiackiego było próbą utworzenia ideologii patryotycznej, a jednak nie narodowej. Próba ta, jak wiadomo dała najzupełniejsze fiasko, do czego głównie przyczyniła się znana książka Jana Brzozy.

Po wyjściu młodzieży zarzewiackiej, w ramach starej organizacyi pozostają z jednej strony mniej lub więcej świadomi tego endecy, oraz żywioły apolityczne i bezbarwne, w każdym razie jednak raczej umiarkowane. Ale obok tego pojawiają się nowe elementy, przeważnie rekrutujące się z pośród najmłodszych, zrazu pozbawione znaczenia w organizacyi, atoli zdobywające nader szybko to znaczenie i oczyszczające organizacyę z wszelkiego rodzaju umiarkowańców. Te żywioły w krótkim czasie nadają swoją fizyognomię całemu zgrupowaniu młodzieży narodowej. Na czem jednak polegała ta odrębna fizyognomia ideowo-polityczna?

Historycznie rzecz biorąc, była ona jak i ruch zarzewiacki reakcyą niepodległościową przeciwko zugodowieniu ruchu narodowo-demokratycznego. Innym był wszakże charakter tej reakcyi. Nie była ona ryczałtowem przekreśleniem dotychczasowej spuścizny ideowo-politycznej kierunku wszechpolskiego, ale jej rewizyą. Ta rewizya doprowadziła nas do wniosku, że zugodowienie stronnictwa N. D. nie ma nic wspólnego z zasadą interesu narodowego, ani wogóle ideą narodową. Gdy więc młodzież zarzewiacka czyniła niefortunne próby stworzenia nienarodowego patryotyzmu polskiego, my stanęliśmy bezwarunkowo na gruncie narodowym, uważając, że dobro narodu jedynie może być uzasadnieniem dążenia do niepodległości. Uznaliśmy, ze zarzut ogólnikowości skierowany przeciw zasadzie interesu narodowego, dowodzi tylko jego niewystarczalności dla wytworzenia kierunku ideowo-politycznego (co jest zresztą zrozumiałe samo przez się), ale bynajmniej nie zbija tezy, że ta zasada jest niezbędną jako punkt wyjścia dla każdego kierunku patryotycznego. Dalej stwier-

dziliśmy, że aczkolwiek dążenie do zdobycia niepodległosci jest bezwzględnie głównem zagadnieniem dla ruchu narodowego, to jednak życie wysuwa cały szereg innych problemów, nad którymi niepodobna przejść do porządku dziennego, jak to swego czasu robiło „Zarzewie". Tu przedewszystkiem zwróciliśmy uwagę na mocno dotychczas zaniedbaną w ruchu narodowym kwestyę społeczną i wogóle kwestyę demokratyzmu. Stało się dla nas jasnem, że problem ten ma kolosalne znaczenie w życiu narodowem i że dobro narodu bezwarunkowo wymaga rozwiązania go w duchu demokratycznym. Ewolucya stronnictwa N. D. w znacznej mierze daje się wyjaśnić właśnie brakiem takiego programu społecznego.

Ale i młodzież zarzewiacka nie zatrzymała się na „państwowych" pomysłach Jana Brzozy. Teorye te spotkały się ze zbyt surową krytyką ze wszystkich stron i były (wyrażając się delikatnie) zbyt dziwaczne, aby mogły liczyć na trwalsze powodzenie. I oto widzimy, że młodzież zarzewiacka pozbywa się powoli fikcyi „państwowych" i staje całkowicie na gruncie narodowym. Stwierdzić należy, że ostatecznie młodzież zarzewiacka doszła do tych samych, naogół biorąc, wniosków, co i młodzież „narodowa". (O ile to się odbyło pod wpływem krytyki tej ostatniej, o ile zaś innych czynników, trudno powiedzieć). Wprawdzie i do dziś dnia takie wyrażenia jak „idea narodowa", „narodowy", a zwłaszcza ów „endecki" (!?) „interes narodowy", wywołują nieraz uczucie niechęci wśród „zarzewiaków" — ale stwierdzić należy, że podobnie dziecinne stawianie kwestyi istnieje tylko w dziedzinie wyrazów; gdy zaś chodzi o rzecz samą, to wszyscy (nie wyłączając najbardziej obawiających się „endeckości" interesu narodowego), potrafią zupełnie prawidłowo „operować tem pojęciem".

Tak więc stoimy wobec faktu, że w chwili obecnej mamy dwa ugrupowania młodzieży, które mimo pewnych pozorów i różnic drugorzędnych, w gruncie rzeczy stoją na jednakowem stanowisku. Wynikałoby z tego, że powinna istnieć pomiędzy niemi dążność do współdziałania i łączenia się. W istocie niejednokrotnie tak bywa. I to jest objawem zdrowym i pocieszającym. Ale nie brak też objawów niechęci.

Zdawałoby się, że w tak zbliżonych do siebie ugrupowaniach nie może to istnieć, a jednak fakty wskazują co innego. Takim faktem jest n. p. artykuł w Nr. 7 „Wici" p. t. „Co to jest młodzież narodowa". Artykuł daje tak zasadniczo fałszywą charakterystykę młodzieży narodowej, że wytłomaczyć to można albo nieświadomością, albo wyraźną złą wolą autora. „Żyć okruchami „Zarzewia", krytykując wszelkie nowe pomysły, po cichu

i pewnym czasie je za swoje przyjmować, tego stanowczo twórczością i rozwojem nazwać nie można — to jest tylko ideowe pasożytnictwo".

Można powiedzieć, że to zdanie zawiera w sobie główną myśl artykułu. Przypatrzmy więc mu się bliżej. Jakimiż to okruchami „Zarzewia“ żyje obecnie młodzież narodowa? Może jesteśmy zwolennikami idei konspiracyjnego państwa polskiego oraz zastąpienia idei narodowej ideą państwową polską. A może to swój charakter niepodległościowy zapożyczyliśmy od „Zarzewia“. No, przecież dążenie do Niepodległości istniało i przed „Zarzewiem“ i zarzucanie plagiatu wszystkim niepodległościowcom nie-zarzewiakom, zakrawa na humorystykę. A może to myśl pracy wojskowej wzięliśmy od „Zarzewia“. Ale przecież i przed „Zarzewiem“ to robiła P. P. S., a czy wynika z tego, że młodzież zarzewiacka żyje okruchami P. P. S.

Wogóle cały ów artykuł robi poprostu przykre wrażenie; niema w nim rzeczowej dyskusyi, która stara się wyświetlić punkty sporne, zato jest polemika stawiająca całkowicie wymianę zdań na poziomie kłótni międzypartyjnych, gdzie chodzi jedynie o wystawienie przeciwnika w jaknajgorszem świetle. Zdawałoby się, że dość blizko siebie stoimy, aby się zdobyć na inną dyskusyę, niż stawianie nieuzasadnionych zarzutów i obrzucanie się mianem „pasożytów“.

Wszakże i my moglibyśmy zarzucać młodzieży zarzewiackiej, że to dzięki nam przyszła ona do wniosku, iż niepodobna zacieśnić się do samego tylko zagadnienia niepodległości, jak to pierwotnie czyniła. Dziś wiemy, iż młodzież zarzewiacka interesuje się, również jak i my całokształtem życia narodowego, ale wiadomo przecież, że z początku bynajmniej tak nie było. Oczywiście zetknięcie się z życiem musiało zmienić pod tym względem zapatrywania młodzieży zarzewiackiej.

Kraków. *Es.*

Kwestya społeczna w programie narodowym.[1])

Kwestya społeczna — a akcya społeczna międzynarodowa.

Okres gorączki politycznej odciągnął nas nieco od właściwej pracy naszej. Wraz z całym obozem niepodległościowym całą energię naszą rzuciliśmy na szalę polityki. Było to koniecznem, choć jest to niezdrowem, boć, nie mogąc bezpośrednio realizować haseł, rzucanych przez nas, możemy łatwo zasklepić się w opozycyi — przejmując hasła ważne, a jednak stare, nie ujmując ich tak, jak winniśmy. Kierunek każdy dziś ma o tyle wpływ i siłę, o ile lud za sobą ma, i to nietylko w znaczeniu liczbowem: tu o coś więcej idzie — o mniej lub więcej udatne ujęcie zagadnienia życia wewnętrznego narodu — o uzasadnienie haseł starych nowemi wartościami — o związanie starego narodu z nowym. To, co nazywamy, z pewną tylko dozą słuszności, naszym kierunkiem, oparte jest na szczerem i głębokiem umiłowaniu ludu i jego interesów; w imię tych interesów gotowiśmy się przeciwstawić warstwom posiadającym naszego narodu; umiłowanie ludu było punktem wyjścia w naszej rewizyi dawnego kierunku narodowego i dziś jest tem, co nas różni od innych, z którymi pod względem politycznym się godzimy. I budowa naszego kierunku na rozstrzyganiu kwestyi wewnętrznego życia narodowego oprzeć się musi. Nie — z góry zakładając istnienie interesu narodowego — narzucać go należy wszystkim klasom, ale drogą studyów mozolnych, wychodząc z życia, gdzie wszyscy ze sobą walczą, drogą wyszukiwania wspólnego interesu, należy skonstruować kierunek, któryby był wyrazicielem i obrońcą praw i potrzeb całego narodu. W tej mierze największe może nam oddać usługi kwestya społeczna, będąca w znacznej swej części kwestyą bytu klas poszczególnych, a jednak obchodząca cały naród. W artykule swym pod powyższym tytułem w Nr. 1 i 2 „Sprawy“ próbowałem zapomocą zastosowania teoryi egoizmu i pojęcia interesu narodowego skonstruować cel konkretny dla reform społecznych z punktu widzenia kierunku narodowego, jakoteż ustalić granice walki w życiu wewnętrznem narodu. Nie wdając się w ocenę tamtej pracy, przyjmuję jej wyniki, przynajmniej w części pierwszej. Mimo zasadniczego mego poglądu na kierunek narodowy: iż powinien on o ile możliwe, pokrywać się z poglądem naukowym na życie — uważam, że w życiu polityczno-społecznem, gdzie

[1]) Artykuł dyskusyjny. (Patrz Nr. 1 i 2 „Sprawy“ 1912 r.).

nie jest możliwem ogarnianie w każdej chwili całości prac społeczeństwa i ustosunkowywanie się do nich prądów polityczno-społecznych, kierunki odpowiednie nakreślać sobie winny w myśl swych przesłanek filozoficznych cel pracy i do niego dążyć. Nauka tylko konstatuje fakty i doszukuje się w nich przyczynowego związku, polityka musi, przynajmniej w swem mniemaniu, tworzyć przyszłość, nawiązując przyczynowy związek między faktami. Tak więc podstawą ideową mych rozważań będzie istnienie walki klas i uznanie potrzeby odrębnej polityki społecznej klas poszczególnych, dalej uznanie potrzeby reformy społeczeństwa dzisiejszego w kierunku związania z życiem narodu większego zakresu życia społecznego, a w szczególności gospodarczego. Pierwszą część mych rozważań poświęcić muszę zastanowieniu się nad kwestyą społeczną, wogóle nad jej cechami wspólnemi u różnych narodów, a w szczególności nad podobieństwami i różnicami kwestyi społecznej u nas i na Zachodzie. W związku z tem omówię potrzebę i granice akcyi międzynarodowej w dziedzinie kwestyi społecznej.

I.

Czy istnieje kwestya społeczna, jako pojęcie wspólne dla całej t. zw. cywilizacyi dzisiejszej? Czy istnieje wspólne określenie dla tak różnorodnych nieraz ruchów społecznych? I czy kwestya społeczna jest czemś przejściowem, czy też każdy okres cywilizacyi ma swoją kwestyę społeczną? Oto są pytania, które się narzucają każdemu, kto bezstronnie chce rozpatrzyć dzisiejszą kwestyę społeczną. Aby na nie odpowiedzieć, musimy dać możliwie ścisłe określenie kwestyi społecznej. Kwestya społeczna istnieje dziś, wskutek zorganizowanej walki proletaryatu. Czy istniałaby ona, gdyby tej walki nie było? Wyobraźmy sobie idealną „familia“ rzymską, gdzie ojciec - naczelnik miał prawo władzy absolutnej nad dziećmi i niewolnikami. Postawmy się na chwilę w położeniu niewolnika: Kwestya społeczna istnieć dla nas będzie, bo odczuwać będziemy ograniczenie naszej swobody osobistej, bo dzieci wieku równości, nie będziemy mogli zrozumieć, dlaczego nie możemy być równi potomkowi rodu rzymskiego. Ale czy kwestya ta istniała dla Rzymu starożytnego? Jako kwestya wyzwolenia niewolników nie istniała, póki przez wprowadzenie do szeregów equites et senatores Romani wyzwoleńców nie obudzono ducha przedsiębiorczości, pojęcia krzywdy u niewolników. Tak samo sytuacya przedstawia się w wiekach średnich i w zaraniu ustroju dzisiejszego: dopóki świadomość krzywdy

nie pojawiła się w duszach krzywdzonych, społeczeństwo, jako takie, z kwestyą społeczną do czynienia nie miało. Mogła ona istnieć dla filantropów, dla humanitarystów, ale był to raczej szereg zagadnień życia osobistego, niż kwestya społeczna. I dotąd, póki świadomość krzywdy, a co za tem idzie, organizacya w celu jej usunięcia, nie przeniknie do mas, w życiu społecznem mamy do czynienia z akcyą dobroczynności publicznej, a nie z akcyą społeczną we właściwym zakresie tej krzywdy. Tak więc niezbędnym warunkiem istnienia kwestyi społecznej jest istnienie krzywdy zbiorowej, uświadomienie sobie tego pojęcia przez masy krzywdzone i walka o jej zniesienie. Przy takiem określeniu tego pojęcia kwestya społeczna, jako zagadnienie życia, nie istnieje w początkowym okresie, w młodości, że tak to nazwę, każdego ustroju. Ale tkwi ona, a raczej tkwiła dotychczas w stanie potencyalnym w każdym ustroju społecznym. Dla świata starożytnego kwestyą społeczną była kwestya niewolnictwa, która też wywołała, mimo słabych zdolności organizacyjnych mas niewolniczych, ruchy rewolucyjne gladyatorów za czasów Rzymu, jakoteż w znacznej mierze sprzyjała powodzeniu chrześciaństwa, tego ruchu równouprawnienia starożytności; za czasów średniowiecza było nią prawie niewolnictwo chłopów, które wywołało ruchy chłopskie we Francyi i w Niemczech; za czasów nowych jest nią kwestya robotnicza. Ale w takiem ujęciu sprawy pomijamy szereg zagadnień życia społecznego, bądź przez to, iż żywioły, które one obchodzą, są dość silne, by po stosunkowo krótkiej walce uzyskać równouprawnienie i zadowolenie bądź przez to, iż żywioły krzywdzone są zbyt słabe, by walczyć. W życiu niewątpliwie tak jest: element pierwszy, to bądź żywioły dostatecznie zamożne i światłe, by wywalczyć sobie równouprawnienie polityczne, np. miasta Italii w stosunku do Rzymu w starożytności i stan trzeci przed rewolucyą francuską, drugi to t. zw. lumpenproletaryat, będący na łasce społeczeństwa do dziś. Widzimy więc, że dla istnienia kwestyi społecznej w dzisiejszem znaczeniu tego wyrazu potrzebna jest pewna słabość, z innego punktu widzenia pewna siła, gdy porównywujemy element walczący z elementami niżej od niego społecznie stojącymi. Ale jest jeszcze cecha jedna, charakteryzująca grupy walczące o swą krzywdę w ten sposób, iż stwarzają one dla społeczeństwa kryzys przewlekły, zwany kwestyą społeczną. Zdajmy sobie sprawę, dlaczego z proletaryatem walczącym dziś o swe prawa nie łączy się, jako całość, proletaryat t. zw. inteligentny. Nie łączy się on, bo kulturalnie i towarzysko czuje się blizkim warstwom posiadającym.

Zdaje się więc, że teraz już wyczerpaliśmy wszystkie ograniczenia tego szerokiego pojęcia kwestyi społecznej. Dajemy więc określenie: „Kwestya społeczna jest to przewlekły kryzys, spotykający dany ustrój społeczny dzięki uświadomieniu sobie krzywdy, jakiej doznaje, — i walce, jaką o zniesienie tej krzywdy wiedzie, warstwa dość liczna, by walka ta mogła zainteresować całe społeczeństwo, dość kulturalna, by organizacya walki nie była doraźną, a walka li tylko chwilową, natomiast względnie obca kulturze narodowej w danym momencie dziejowym". Na mocy tak skonstruowanego określenia będziemy mogli odpowiedzieć na pytania, postawione na początku niniejszego rozdziału. Przedewszystkiem pytanie pierwsze — czy istnieją kwestye społeczne u narodów — czy istnieje kwestya społeczna dla całej cywilizacyi dzisiejszej? Zanalizujmy określenie nasze: punkt pierwszy — ustrój społeczny: ten jest dzisiaj w swej zasadzie jednaki u wszystkich narodów cywilizowanych; dalej, czy jest on jeden, czy możemy dziś mówić o jednem gospodarstwie międzynarodowem, na to pytanie chwilowo odpowiedzi nie dam, odłożę ją do następnego rozdziału mej pracy. Warstwa krzywdzona jest jednaka — proletaryat — sposoby walki prawie jednakie, wszystko to skłania nas do twierdzenia, że jeżeli mamy pewne wątpliwości co do tego, czy istnieje jedna kwestya społeczna dla całej naszej cywilizacyi, to w znacznej mierze możemy twierdzić, iż kwestye społeczne różnych narodów mają wiele cech wspólnych. A teraz pytanie ostatnie, czy tylko my w danym okresie jesteśmy obdarzeni kwestyą społeczną, czy też każdy okres ma swoją kwestyę społeczną? Jeżeli mamy odpowiadać za przeszłość, to na mocy danych historycznych odpowiedź na ogół wypada twierdząco: ludzkość nie ułożyła sobie nigdy w ten sposób życia, by wszyscy z niego byli zadowoleni, by nikt nie był krzywdzonym. Jedynie w zaraniu dziejów, gdy organizacya ludzka nie wyszła po za granicę niewielkiego plemienia, możemy sobie wyobrazić społeczeństwo ludzkie bez ostrych zatargów, ale i to dlatego, iż cały szereg czynników, jak wierzenia zabobonne, siła rządzących etc., sprzyjał zagłuszeniu poczucia krzywdy u podwładnych. Pozatem, mimo najsilniejszej może krzywdy mas, kwestya społeczna traci na sile napięcia w początkach rozwoju danego ustroju, gdyż wówczas właśnie warstwa młoda, konstruująca nowy ustrój, jest w pozycyi nadzwyczaj wygodnej: jest silną, czynną, a reszta narodu wierzy jej i dla tej wiary wiele toleruje. Jaką dać odpowiedź co do przyszłości? Zależy to w znacznej mierze od po-

glądu na naturę ludzką: o ile wierzymy w jej udoskonalenie się absolutne, takie, by z jednej strony część ludzkości zdolną była do wyrzeczenia się na rzecz innej części wielu rzeczy, ta druga część natomiast umiała to ocenić i wynagrodzić, możemy twierdzić, iż możliwym jest ustrój społeczny, gdzie kwestyi społecznej nie będzie. Jednak doświadczenie historyczne, i znajomość natury ludzkiej każą nam przypuszczać, iż taki ustrój jest utopią; dzisiejsza organizacya pracy, oparta na specyalizacyi, będzie zawsze przytrzymywać część członków społeczeństwa przy pracach bądź wręcz zgubnych dla zdrowia, bądź też przy takich, które przez resztę społeczeństwa traktowane będą, jako prace niższego rzędu. Już więc w tem leżeć będzie zarodek kwestyi społecznej, gdyż pracownicy, zatrudnieni w takich rzemiosłach lub fabrykach, siłą natury ludzkiej będą mieli tendencyę przeciwstawienia się reszcie społeczeństwa. A gdy wreszcie dodamy, iż szereg pracowników przez samą swą pracę umysłowo stać będzie o niebo wyżej, niż reszta społeczeństwa (tu wymienię uczonych i wynalazców), to wystarczy, by zdać sobie sprawę, iż idealny ustrój społeczny nie jest możliwym bez absolutnej zmiany natury ludzkiej, lub zmiany sposobów produkcyi w ten sposób, by człowiek był tylko kierownikiem automatycznej obsługi. Zadaniem więc polityki społecznej nie jest dążenie do zrealizowania „raju na ziemi", lecz stwarzanie takich warunków życia społecznego, przy których nieuchronna walka przybierałaby najlepsze w swych skutkach dla całości społeczeństwa formy.

Czem jest teraz kwestya społeczna dzisiejsza? Również na mocy zestawienia faktów życia codziennego z określeniem, jakie wypracowaliśmy, odpowiedzieć możemy:

„Kwestya społeczna dzisiejsza jest to kryzys przewlekły ustroju kapitalistycznego — nie mogącego na stałe dać pracy wszystkim rozporządzalnym członkom społeczeństwa (rezerwowa armia pracy), nie mogącego uregulować produkcyi w stosunku do spożycia, co odbija się w życiu mas pracujących niepewnością ich położenia — ustroju, który z punktu widzenia społecznego nie będąc celowym, t. j. nie mając w swych poszczególnych ogniwach bezpośrednio na celu zadowolnienia istniejących potrzeb społecznych, wytwarza nadmierną konkurencyę i szeregi ludzi, spekulujących na owej konkurencyi (gra giełdowa), a stawiając w tych ogniwach, jako cel, zysk osobisty,

przy słabej znajomości mechanizmu produkcyi, wytwarza tendencyę obniżania płac pracowników, a przez to pośrednio i wartość pracy, jakoteż podnosi do nadmiernego znaczenia kapitał. Wady te ustroju kapitalistycznego wywołują poczucie krzywdy w szerokich masach proletaryatu fabrycznego, w rujnowanych przez konkurencyę drobnych wytwórcach, wreszcie, na skutek pozornie większej łatwości zarobku i zdobycia majątku w miastach, ściągając do miast mieszkańców wsi, wytwarzają pośrednio kryzys pracy na wsi i przeciwstawienie się wsi miastu. Na plan pierwszy dzisiejszej kwestyi społecznej wysuwa się kwestya robotnicza, dzięki stałej organizacyi i walce proletaryatu fabrycznego; w cieniu stoi kwestya drobnych wytwórców; zjawia się, jako poważne zagadnienie, dzięki postępującej organizacyi rolników, kwestya agrarna; pozostaje na boku, jako kwestya dobroczynności publicznej, kwestya wyrobników i wogóle lumpenproletaryatu".

Na tej ogólnej dyagnozie kwestyi społecznej zakończę część pierwszą rozważań.

II.

A teraz powróćmy do kwestyi, która jest zasadniczą dla naszego tematu: czy kwestya społeczna jest jedną dla całego świata cywilizowanego, czy też istnieje szereg kwestyi społecznych, dla każdego narodu odrębna. Sprawę tę rozstrzygać będziemy musieli dwiema drogami, *primo*, z punktu widzenia genezy dzisiejszej kwestyi społecznej, *secundo*, na mocy omówienia warunków jej istnienia dziś. Pierwsza bowiem droga w tym tylko wypadku wystarczyć by nam mogła, gdyby stwierdzała jedność kwestyi społecznej już w jej tworzeniu się, to jest, jej jednakowość w przejawach, jednolitość w rozstrzyganiu, jedność w czasie u różnych narodów. To, jak okazac się będę starał na przykładach, nie istnieje, będziemy więc musieli skonstatować, czy drogą nawiązania stosunków gospodarczych między narodami, kwestya społeczna nie stała się jedną dla cywilizacyi.

Formuła ogólna, przyjęta prawie przez wszystkie kierunki naukowe, tworzenia się kwestyi społecznej — jest następująca: *Na skutek wytworzenia się proletaryatu*

bezrolnego na wsi, na skutek istnienia lumpenproletaryatu w miastach, zjawiła się armia pracy; ci, ze stanu trzeciego, którzy bądź posiadali kapitał, bądź go łatwo dostać mogli, a którzy zauważyli korzyści płynące z lepszej organizacyi pracy, ze stworzenia wspólnego warsztatu, z podziału, początkowo prymitywnego, pracy — stworzyli to, co później nazwano fabryką — a co z początku było tylko rzemiosłem, uprawianym masowo, w warsztatach należących do kapitalisty, pod dozorem ludzi, specyalnie do tego przeznaczonych (manufaktura). Gdy dla większego jeszcze podziału pracy i dla oszczędności tej pracy użyto maszyn — fabryka stała się tem, czem ją dzisiaj widzimy, a na skutek jej wpływu na otoczenie (konkurencya zabójcza dla drobnych przedsiębiorców, centralizowanie produkcyi — a przez to ściąganie mas ludowych do miast) — kwestya społeczna — jako taka zaczęła istnieć. Widzimy więc, że dla powstania kwestyi społecznej w jej najogólniejszem dla naszego okresu dziejowego rozumieniu niezbędnem jest: proletaryat, kapitał, przedsiębiorca vel organizator pracy — zwykle, a raczej zawsze w początkach ustroju kapitalistycznego będący posiadaczem kapitału — i wynalazca-technik, będący na mocy stosunków towarzyskich, poziomu kulturalnego związany raczej z kapitałem, niż z pracą. Formuła ta daje się zastosować wszędzie — ale jednak dużo inaczej jej zastosowanie wygląda u różnych narodów. Dla jaskrawego przeciwstawienia wezmę Anglię i Polskę.

W Anglii proletaryat wiejski został wytworzony drogą — którą nie bez słuszności nazwać można drogą wywłaszczenia; gdy prądy równości politycznej zaczęły przebiegać społeczeństwo angielskie — ziemia — już to drogą uprzedniego rozwoju, już to drogą akcyi ziemiaństwa przeszła w ręce nielicznej warstwy posiadaczy ziemskich; warstwa ta nie była zbyt silnie zamkniętą w sobie — ani też nie podlegała tak silnym kryzysom politycznym, jak naprzykład szlachta francuska, zmuszona do masowej emigracyi podczas wielkiej rewolucyi, albo szlachta polska, która przez udział swój w ruchach wyzwoleńczych narodu znakomicie obniżyła swą wartość ekonomiczną; wobec tego była dość silną ekonomicznie, by, mimo niewątpliwej wyższości produkcyi rolnej drobnej i średniej

nad wielką — konkurencyę tę wytrzymać i nawet w niej zwyciężyć (koncentracya rolna w Anglii, zjawiająca się do ostatnich czasów); warstwa, nieliczna zresztą, fermerów była siłą faktu wywłaszczana, a masa ludu zmuszona do przerzucenia się do pracy ręcznej. Widzimy więc w Anglii rozwój formy przejściowej — manufaktury — na tyle silny, iż nawet umożliwił on stworzenie jedynego chyba w dziejach proletaryatu stronnictwa i walki — antimaszynowej, czartystów. Tymczasem u nas, w Polsce, proletaryat rolny powstał drogą uwłaszczenia i już w chwili nadania ziemi — istniała masa małorolnych, komorników etc. Samo prawo uwłaszczeniowe aprobowało ten fakt. Następnie prawo dziedziczenia, domagające się nawet podziału równego między spadkobierców, wzmacniało szeregi małorolnych i bezrolnych — drogą spłaty. Już więc w tworzeniu się proletaryatu widzimy znaczną różnicę: gdy w Anglii masa wciągnęła się do pracy w przemyśle, nim jeszcze stan techniki umożliwiał pracę maszynową — u nas wciąganie do pracy fabrycznej odbywało się powoli — i dlatego nie mogliśmy mieć silnego ruchu konserwatywno-społecznego. Zanotować również musimy różnicę w czasie i nasze opóźnienie pod tym względem. Przejdźmy do czynnika drugiego — do lumpenproletaryatu: Anglia właśnie na skutek rozwoju warunków na wsi miała bardzo liczne szeregi tej pogardzanej warstwy — Polska znacznie mniejsze — gdy na bok odrzucimy żywioł żydowski — a do pracy w przemyśle rzuciła się ludność ze wsi. Czynnik trzeci — kapitał i kapitaliści: Anglia ze swym handlem na wielką skalę, zamożnem mieszczaństwem rzemieślniczem, szlachtą przedsiębiorczą, bo zasilaną nowymi żywiołami, i bogatą — miała kapitał swój własny, a przedsiębiorców również swoich obznajmionych ze sprawami ekonomicznemi.

Nam tego brakło: Polska w dziejowym swym rozwoju nie stworzyła silnego i zamożnego mieszczaństwa, a raczej istniejące za czasów Jagiellonów, w okresie wszechwładzy szlachty, zrujnowała lub włączyła do warstwy szlacheckiej (Morstinowie, Bonarowie etc.). Rzemiosło nasze również nie było takiem, jak rzemiosło na Zachodzie, w szczególności w Anglii i we Flandryi starożytnej; nie było rzemiosłem, które mogłoby zorganizować przemysł. Szlachta kapitału nie miała, już na skutek udziału w ruchach wolnościowych, już to umyślnej ruinacyi przez rządy zaborcze (praktyki hypoteczne pruskie, a z nowszych czasów kontrybucye rosyjskie). Kapitału u nas dostarczyć musiała zagranica, bądź też arystokracya, lub wreszcie nieliczne sfery finansowe, bardzo często z żydów złożone. I tak się rzeczywiście stało.

Natomiast Polska rzuciła do pracy w przemyśle szereg ludzi, pochodzących z warstwy szlacheckiej, a zrujnowanych doszczętnie, i ludzie ci, już to jako zwierzchnicy, przez swą niechęć do masy robotniczej, popartą przesądami kastowymi, bądź też przez wejście do klasy robotniczej, walcząc w imię jej interesów, odegrali znaczną rolę w formowaniu się kwestyi społecznej u nas. Przejdźmy wreszcie do techników i wynalazców. Ci mogą zjawiać się jako samoucy, rzecz, która była niezbędną w zaraniu ustroju społecznego, tylko w warunkach istnienia pracy zbiorowej przemysłowej lub rzemiosła udoskonalonego. U nas tego nie było. I tych więc w znacznej mierze musieliśmy zapożyczyć od sąsiadów, i dopiero okres dzisiejszy wytwarza techników i inżynierów Polaków, którzy powoli rugują cudzoziemców.

Widzimy więc, iż w tworzeniu się kwestyi społecznej zachodzą zasadnicze różnice między dwoma tymi krajami; choć rezultat w ogólnym zakresie — ustrój kapitalistyczny — jest jednaki, to jednak brak jest jedności w czasie i jednakowości procesu tworzenia się. I niech nam się nie zdaje, iż tylko u nas tak się kwestya ułożyła. Zwróćmy uwagę naprzykład na Niemcy, gdzie na rozwój przemysłowy w znacznej mierze wpłynęła kontrybucya pięciomiliardowa, otrzymana po wojnie francusko-niemieckiej, na Belgię, która utrzymuje swój stan przemysłowy, zawdzięczając w znacznej mierze to organizacyi pracy i tradycyi przemysłowej robotnika, a skonstatujemy, iż jednak w tworzeniu się ustroju dzisiejszego, a z nim i kwestyi społecznej, poważną rolę odgrywa rozwój dotychczasowy narodu.

Przejdźmy teraz do drugiej części naszych rozważań. Zastanówmy się, czy, mimo różnic w genezie, gospodarcza część życia różnych narodów nie jest wspólną dla nich wszystkich. „Pro“ przemawia cały szereg faktów z życia narodów. Już to samo, że nauka dzisiaj stosunkowo niewiele zwraca uwagi na właściwości rozwoju gospodarczego poszczególnych narodów, wystawiając wspólną dyagnozę, mówi za siebie. Ale przytoczmy fakty. Ustrój kapitalistyczny jest w swej zasadzie jednaki wszędzie, klęska gospodarcza jednego narodu odbija się bardzo silnie na innych, tak dalece, że w pewnych momentach kryzys ogarnia cały świat cywilizowany. Przejawy kwestyi robotniczej są analogiczne u różnych narodów, polityka proletaryatu analogiczna. Nie wyczerpaliśmy bynajmniej wszystkiego, ale te ogólne określenia mówią za siebie. Zacznijmy jednak analizę faktów przytoczonych. A więc stanowisko nauki: jest ono tradycyjnem, że się tak wyrażę. Nauka przywykła do rozpatrywania gatunku jako całości, nic więc dziwnego, iż ma tendencyę naturalną do rozpatrywania

stosunków ludzkich na tle życia całej ludzkości. Skłaniają nas do tego wierzenia religijne, skłania i nauka oficyalna, która w rzadkich tylko wypadkach odbiegła od naukowego uzasadniania religijnych pojęć o jedności gatunku ludzkiego. A przyczynia się do tego quasi-jedność prawna, panująca u narodów cywilizacyi dzisiejszej. Jesteśmy pod względem pojęć prawnych dziećmi Rzymu starożytnego i kodeksy europejskie są pod rozmaitemi nazwami zastosowaniem praw rzymskich do życia teraźniejszego. Wskażę tylko na pojęcia prawa własności, będącego pojęciem podstawowem dla ustroju gospodarczego dzisiejszego. A wreszcie stosunki bliższe, nawiązane w okresie obecnym między narodami, upowszechniające szybko pewne przejawy życia, również w tym kierunku prą. Stanowisko więc nauki jest naturalne. Inna rzecz — czy słuszne. Skonstatować musimy istnienie teoryi, co prawda w zaczątkowej formie, omawiających różnice bytu gospodarczego narodów, skonstatować musimy w socyologii wysuwanie się narodu jako całości odrębnej od innych nawet pod względem tworzenia się (np. teorya E. Majewskiego). Przejdźmy do faktów, podanych przez nas. Jedność w swej zasadzie ustroju kapitalistycznego tłomaczy się łatwo jednością prawną. Przejdźmy do kryzysów. Stwierdzić tu możemy, iż jednak nie zawsze kryzysy są powszechnymi, iż bywają i kryzysy lokalne, a i narodowe. Co do kwestyi robotniczej i akcyi stronnictw robotniczych, to ta jedynie pozornie jest jednakową, w gruncie rzeczy różni się bardzo znacznie. Jednak główny punkt przy rozstrzyganiu sprawy niniejszej przenieść należy na dowody, stwierdzające różność stosunków gospodarczych narodowych, a nie ich podobieństwo lub jedność, gdyż nie da się zanegować, iż istnieją całe sfery życia gospodarczego, wspólne dla całego świata cywilizowanego. Temi różnicami są walki konkurencyjne, w znacznej mierze wpływające na stosunki polityczne różnych narodów. Fakty takie, jak wojny celne, jak polityka celna państw obecnych, jak tendencya do popierania swojego przemysłu, świadczą dokładnie, iż istnieje egoizm gospodarczy narodów poszczególnych i ich samodzielność. Inna rzecz, że znów cały szereg zjawisk takich, jak wyżej wspomniane kryzysy, jak trusty międzynarodowe, jak wzmaganie się coraz większe stosunków między narodami, świadczy, iż istnieje pewien kontakt, bliższy, niż pospolita wymiana usług między narodowemi gospodarstwami, a ponieważ zjawiska tej wspólności mnożą się — iż zmierzamy, jeżeli nie w kierunku jedności gospodarczej, to w kierunku związku gospodarstw narodowych.

Jak na tle tem przedstawia się kwestya społeczna? Czy jest ona jedną? Dziś bezwątpienia — nie, lecz ma wiele cech wspólnych, wiele bolączek takich, które mogą pociągać za sobą akcyę wspólną. Ale nim o tem mówić będziemy, przejdźmy wreszcie do samej kwestyi społecznej dzisiejszej i rozpatrzmy ją w jej poszczególnych przejawach, by powiązać ją z temi ogólnemi uwagami, jakie dotychczas poczyniliśmy.

III.

Jak to z określenia, podanego powyżej, wypływa, mówiąc o kwestyi społecznej dzisiejszego okresu, musimy w pierwszym rzędzie mówić o kwestyi robotniczej. Proletaryat bowiem fabryczny jest bezwątpienia stosunkowo najbardziej krzywdzonym: pozbawiony własności, dzięki prawu, prawda że z dnia na dzień ulegającemu zmianie na jego korzyść, znajdujący się w znacznej mierze na łasce kapitalistów, a przytem zorganizowany, żywo odczuwający swą krzywdę, mający, dzięki może akcyi ideologów swoich, wysokie pojęcie o swej roli w historyi. Tych wszystkich cech nie posiada ani warstwa włościańska, bez porównania mniej ruchliwa, słabiej zorganizowana, samodzielniejsza, przynajmniej pozornie, wreszcie mniej zajmująca się zagadnieniami życia narodu, już ze względu na oddalenie swe od kuźni przyszłości — od miast wielkich. A i rzemieślnicy nie mogą być porównywani z robotnikami. Prawie wszystko to, co o chłopie, można powiedzieć o rzemieślniku, szczególnie małomiasteczkowym. Lecz w tej dziedzinie zachodzą szybko bardzo zmiany — i organizacya tak drobnych posiadaczy rolnych, jak i rzemiosła idzie szybką drogą, i przy omawianiu kwestyi społecznej, szczególnie w kraju naszym, nie podobna warstw tych pomijać. Jednakowoż w niniejszym referacie zajmę się przedewszystkiem kwestyą społeczną miasta, na boku zupełnie pozostawiając wieś.

Jakie zagadnienia praktyczne stają przed politykiem społecznym dzisiaj? Czem jest kwestya robotnicza i kwestya rzemieślnicza, rozłożona na części?

Zacznijmy od kwestyi robotniczej. Na plan pierwszy wszędzie już w początkach ustroju kapitalistycznego wysuwa się zagadnienie poprawy bytu już w obecnym ustroju, a więc: ograniczenie długości dnia pracy, podniesienie płacy, zmiejszenie do minimum armii rezerwowej, ograniczenie konkurencyi, czynionej przez gorszą pracę kobiet i dzieci, wreszcie ubezpieczenie na starość i od niezdolności do pracy. Oto, zdaje się, pełny szkic zagadnień życia robotniczego dzisiejszego. Czy jednak one za-

łatwią kwestyę społeczną dzisiejszą? Czy uczucie krzywdy zniknie? Nie, nie może zniknąć: robotnik przy najlepszych nawet warunkach, przy realizacyi maksymalnego programu reform społecznych w dzisiejszym ustroju będzie zawsze stać niżej niż kapitalista pod względem znaczenia w społeczeństwie, a następnie, nie będzie nigdy absolutnie pewnym ustalenia swego bytu, gdyż anarchia produkcyi zawsze grozi kryzysami, które mogą go na bruk wyrzucić, o ile nie odznacza się on specyalnemi zdolnościami, wyprowadzającemi go poza szeregi zwykłych pracowników.

Reforma ustroju społecznego w kierunku uporządkowania produkcyi, uzależnienia jej od spożycia, sprowadzenia jej do właściwego celu, do zadawalniania potrzeb ludzkich, będzie zawsze celem każdego robotniczego ugrupowania. A reforma ta zmierzać musi i w tym kierunku, by pracy oddać to, co jej się należy, bo, pomimo nieprzyjęcia przez urzędową naukę teoryi wartości Marxa, ogół reformistów społecznych zgadza się z jej twierdzeniem ideowem, iż w życiu społecznem i gospodarczem praca jest czynnikiem pierwszorzędnym, a robotnicy, mając takie poparcie, tem więcej odczuwać muszą swoją krzywdę i tem silniej przeć do reformy. A punkt widzenia narodowy na mocy rozumowania analogicznego, jakiego próbę przedstawiłem w artykule z N-ru 1 „Sprawy“ „Kwestya społeczna w programie narodowym“, może w swym odcieniu radykalnym zbiedz się z punktem widzenia robotniczym: z tych więc powodów do zagadnień praktycznych polityki społecznego kierunku narodowego musi należeć oryentacya ruchu społecznego w kierunku najlepszym, tak z punktu widzenia klasowego robotniczego, jak i narodowego.

Rozpatrzmy zagadnienia powyższe na Zachodzie, który tu z pewną słusznością ująć możemy, jako całość, naturalnie, w jego najbardziej uprzemysłowionych krajach i u nas. Na plan pierwszy wysuniemy zagadnienie armii rezerwowej pracy. Dziwnem się to wydać może, jednak jest uzasadnionem: wskutek braku samodzielności politycznej, co nie pozwala nam prowadzić swojej polityki gospodarczej, wywozimy całą masę, chyba najwięcej ze wszystkich narodów Europy, pracy niekwalifikowanej. Dla naszych robotników rezerwowa armia pracy jest kwestyą nadzwyczaj ważną, nietyle może dziś, dzięki temu, iż chłop polski chętniej bierze się do pracy rolnej nawet na obczyźnie, by z gotówką do domu powrócić, niż idzie do fabryki, by na całe życie do miasta przykutym pozostać. Ale tempora mutantur — i niech tylko poziom życia miejskiego wzniesie się tak, iż chętnie emigrować do miast zaczną ci, co dziś „na Saksy“ jeżdżą, robotniczej naszej masie grozi kryzys wprost straszny.

Już z tych słów paru można wywnioskować, że znajdujemy się co do zagadnienia rąk wolnych w położeniu bardzo różnem od innych narodów: gdy one imigracyi potrzebują, szczególnie do robót rolnych, gdyż wieś jest wyludniona: pozostali tam fermerzy lub więksi posiadacze ziemscy, bo proletaryat przeszedł do miast tam znajdując lepsze warunki bytu — my wysyłamy emigracyę pracy, a wobec tego, iż wysyłamy ją i do miast, kopalni i fabryk, jesteśmy rezerwową armią pracy dla proletaryatu innych narodów.

Specyalnego też znaczenia nabiera u nas organizacya emigracyi, a następnie jej przygotowanie do pracy zawodowej. Pozornie ta druga kwestya nie jest palącą: wychodźcy nasi przeważnie pracują w tych gałęziach wytwórczości i tam, gdzie wykształcenie zawodowe nie jest niezbędne, ale jednak zbliża się czas, gdy i zawodowych robotników będziemy dostarczać przemysłowi zachodniemu. Ale o tem wspominać będę musiał potem, obecnie przejdę do kwestyi następnych. Kwestya długości dnia roboczego i podwyższenia płacy nie ma specyalnego kolorytu u nas: jest ona w całem znaczeniu tego słowa, ogólną dla proletaryatu całego świata. To samo da się powiedzieć i o innych kwestyach, związanych z kwestyą pracy, a więc z kwestyą pracy kobiet, dzieci, jako też z ubezpieczeniem na starość i od nieszczęśliwych wypadków.

Pozostaje więc reforma ustroju dzisiejszego, a raczej ustalenie celu polityki społecznej proletaryatu.

Czy możemy marzyć o tem, by Polska oddzieliła się od Zachodu w tak jaskrawy sposób, jak dojście do innego ustroju społecznego, niż na Zachodzie? Sądzę, że nie: pominąwszy już wspólność cywilizacyjną naszą z Europą, węzły coraz bardziej zacieśniające się ekonomiczne na to nie pozwolą. Czy tem się wyczerpuje kwestya społeczna w Polsce, czy proletaryat polski może się zadowolnić sumarycznym programem społecznym każdego proletaryatu Europy?

Podkreśliłem w zarysie tworzenia się kwestyi społecznej u nas brak rodzimej klasy kapitalistów — brak silnego mieszczaństwa. Czy to wpływa na pogorszenie warunków proletaryatu polskiego? Pozornie nie — faktycznie tak. Tak — bo na skutek obsadzania miejsc, wymagających wykształcenia zawodowego, przez cudzoziemców, na skutek zaniedbania wykształcenia zawodowego masy robotniczej — które wszędzie prawie spada na barki już to państwa, już to zawodowych organizacyi pracodawców — masa robotnicza pozbawioną jest swej najświatlejszej części, naturalnych przewodników i reprezentantów, robo-

tników kwalifikowanych. A to oddaje ją na łaskę i niełaskę idealistów z pośród inteligencyi, czyni z niej narzędzie, — a nie pozwala jej wnosić do życia narodu swoich poglądów, bo te nie mają gdzie się pogłębić, przejść przez ogień krytyki swojej — nim pod cudzą się dostaną. A dalej — fabrykant cudzoziemiec z łatwością zrywa z krajem, nie powodowany niczem innem, jak interesem osobistym — nie liczy się z opinią narodu, na którą przecież łatwo oddziałać warstwie robotniczej — nie liczy się z uczuciem, które fabrykanta-rodaka skłania do zgody prędzej, niż obcego. Te już względy, ściśle klasowe — pomijając względy natury ogólniejszej — normalności życia narodu — włączają do zagadnień życia robotniczego spolszczenie przemysłu, a nawet, gdy weźmiemy pod uwagę rezerwową armię pracy — uprzemysłowienie najdalej idące kraju naszego.

Tak pokrótce skreśliwszy zagadnienia praktyczne, jakie narzuca nam polityka społeczna, prowadzona w interesie warstwy krzywdzonej proletaryatu fabrycznego — ująwszy pod pojęciem reformy ustroju obecnego szereg zjawisk takich jak kooperatywa, jak skala postępowa płacy, jak wreszcie wszelkie, w znacznej mierze teoretyczne, próby przejścia do „republikańskiego ustroju“ w fabrykach — przejdźmy do drugiej warstwy miejskiej, którą polityka społeczna ludowa zająć się musi — do drobnego mieszczaństwa, a w szczególności do rzemieślników.

Podkreślaliśmy już nieraz słabość stanu trzeciego u nas. A stan ten bezwątpienia nadaje ton cywilizacyi europejskiej: ba, jest dzisiaj wszystkiem. I szereg cały stronnictw nim się zajmuje na Zachodzie — choć pozornie nie mówi się o nim tak wiele — jak o robotnikach.

Kwestya rzemieślnicza — jako część kwestyi społecznej czasów dzisiejszych istnieje: bo, przedewszystkiem, część rzemieślników mimo całej energii, całego poświęcenia, jakie w obronę przed Molochem-fabryką wkładają — jest rujnowaną i przechodzi w szeregi proletaryatu — dalej, druga część, zwiększając powoli swą fortunę, staje się drobnym przemysłowcem, a ten sposób produkcyi — mimo wszelkich prognostyków — w całym szeregu przemysłów poszczególnych jest, jeżeli nie panującą, to przynajmniej nieźle funkcyonującą formą produkcyi. Trzeba więc pomocy dla pierwszych — by, jeżeli iść mają w szeregi proletaryatu, nie szli przez nędzę i głód — pomocy dla drugich — by ich sposób produkcyi był naprawdę produktywny z punktu widzenia społecznego. A nie potrzeba już mówić o znaczeniu dla polityki społecznej klasy pośredniczącej w podziale

dóbr — handlowców i kupców — oni, choć według zdania całego szeregu ekonomistów są tymi, którzy i tak nie nazbyt dobrze funkcyonujący nasz ustrój jeszcze psują, mimo tego potrzebują tak opieki państwa — jak i własnej organizacyi. Polityka społeczna tych warstw będzie zwykle sprzeczna z polityką robotniczą — boć warstwy te nie mogą podołać takim ciężarom, jakie znosić muszą większe instytucye przemysłowe dla robotników — ale istnieć ona powinna. Elementy te tworzą podkład pod stronnictwa konserwatywno-społeczne. W czem jednak polityka społeczna tych warstw różnić się musi u nas od polityki warstw analogicznych na Zachodzie? Oto w tem, że u nas trzeba naprawdę stworzyć te warstwy — by o ich polityce mówić.

Jest jeszcze jedna grupa w społeczeństwach, która winna pomyśleć o swym interesie — jest to inteligencya zawodowa. Nie mówię tu o zawodach wolnych — adwokatach, doktorach etc. — chodzi mi o techników, pracowników handlowych etc. Ci winni zdecydować się na podniesienie swej sprawy i stać się inteligencyą dla ludu roboczego i miejskiego, boć przecież w zasadzie ich położenie nie różni się od położenia robotnika. Ale, o ile chodzi o masę inteligencką, jest to nierealnem: zbyt blizko jest ona warstw posiadających, zbyt związana z zawodami wolnymi, wywierającymi silny wpływ na społeczeństwa dzisiejsze, by mogła się od nich oddzielić. I przygotowani bądźmy na to, iż o zabezpieczeniu praw inżyniera, pracownika handlowego nie prędko usłyszymy — choć może zasługuje on na to nie mniej, niż robotnik. Ale — kto o siebie nie dba, o tym inni zapominają!

IV.

Rozpatrzmy teraz zagadnienie, jakie stawia nam kwestya społeczna dzisiejsza z punktu widzenia międzynarodowych usiłowań w kierunku jej rozwiązania. Przedewszystkiem zastanowić się musimy nad doktrynami — które usiłowały ją rozwiązać, nie zwracając uwagi na jej specyalne właściwości narodowe, następnie, zastanowić się, czy jednak możemy zanegować zupełnie potrzebę akcyi wspólnej stronnictw robotniczych. Z pośród doktryn międzynarodowych na plan pierwszy wysuwa się przez logiczną budowę, jakoteż przez wpływ na masy socyalizm ortodoksalny marxistowski. Inne kierunki socyalistyczne nie są tak bezwzględnie konsekwentne, a co najważniejsza, mimo, że wyszły z pojęcia ogólnej kwestyi społecznej, są w swem ujęciu,

jako dzieła raczej uczucia, lub też jako dzieła polityczne — par excellence narodowymi. Takim jest kierunek Lassale'a, będący doskonałym przyczynkiem do psychologii państwowców niemieckich, takim jest kierunek St.-Simona, który odzwierciadla dokładnie uczucia religijne, przyjęte przez ducha francuskiego, wreszcie — kierunek Fourier'a, będący jednem z wielu usiłowań decentralizacyi Francyi, będący dziecięciem Gironde'y. Socyalizm marxowski, oparty na poważnych danych naukowych, na studyach, przeprowadzonych z całą skrupulatnością przez człowieka tej miary, co Karol Marx, zbudowany nadzwyczajnie logicznie, jest doktryną, zdaje się, najbardziej wykończoną i najbardziej trudną do zwalczenia z pośród istniejących. Krytyki ustroju społecznego negować niepodobna, tendencye rozwoju kapitalizmu uchwycone są w zasadzie słusznie, podkreślenie sprzeczności interesów ludu roboczego i kapitalistów słuszne w zasadzie, zdawało by się, iż kierunek jest nietykalny. Ale błąd polega na błędnym założeniu: Marx w krytyce Anglii, najnormalniej rozwijającego się kraju, doszedł do tego, iż stosunki tego kraju uznał za stosunki typowe dla całej cywilizacyi. I przeoczył choćby to, że, jeżeli jednemi drogami idzie kapitalizm — to brak jest jedności w czasie, że więc nie można mówić o jednem usiłowaniu proletaryatu całego świata do zrzucenia krępujących go więzów.

Rozpatrując rozwój kwestyi społecznej w Anglii i u nas, podkreśliliśmy szereg różnic, i to zasadniczych, w tworzeniu się kwestyi społecznej, podkreśliliśmy opóźnienie się w rozwoju kraju naszego, podkreśliliśmy fakt, że nie mamy prawie swego kapitału. Wszystkie te fakty komplikują naszą kwestyę społeczną, a co poza tem idzie, nie pozwalają na stosowanie bezwzględne teoryi, mogących być prawdziwemi dla Anglii — u nas. Jeżeliby nawet teorya Marxa była we wszystkich szczegółach prawdziwą, jeżeliby rzeczywiście rozwój społeczno-gospodarczy szedł tak prostą drogą, jak chciał tego Marx, to stanęlibyśmy wobec oryginalnego faktu istnienia państwa socyalistycznego w Anglii, a nieistnienia u nas. Boć, o ile przy ewolucyi możliwe jest pomieszanie typów gospodarki dawnej i nowej, jak to zresztą w rzeczywistości zawsze ma miejsce, to przy rewolucyi i przy zastosowaniu tak „mechanicznego" poglądu na rozwój jak marxizm, kraje, któreby doszły do odpowiedniego punktu rozwoju, musiałyby przeżyć chwilę rewolucyi. A kraje, które nie doszły?... Pominąwszy już inne braki marxizmu ortodoksalnego, brak studyów głębszych nad innymi krajami i rozpatrzenie tylko Anglii jako kraju-typu, skazywał marxizm w tej jego części — w stawianiu pa-

naceum dla cywilizacyi i rewolucyi społecznej — na niepraktyczność. Proletaryat nie może mieć jednej grupy międzynarodowej, jednej polityki, okazało to życie. Międzynarodówka, mimo, iż była raczej dyskusyjnem, niż czynnem stowarzyszeniem, pękła dzięki starciu się umysłu metodycznego Marxa z anarchiczno-moskiewskim Bakunina. A później potworzyły się partye narodowe socyalistyczne, i dziś jesteśmy świadkami głębokiego unaradawiania się socyalizmu. Wyszli wszyscy socyaliści od Marxa, ale zaszli tam, gdzie ich pociągnął charakter proletaryatu, któremu służą, i przepaść dzieli dziś „rewizyonistów“ niemieckich od „rewizyonisty“ sui generis Georges'a Sorela.

Jednak pojęcia, które stały się podstawą Marxizmu, pojęcia o jedności kwestyi społecznej, czem długo walczył, a dziś jeszcze w broszurach agitacyjnych walczy socyalizm, wywarły swój wpływ. Z inicyatywy rządu niemieckiego rozpoczęto organizacyę wspólnej akcyi rządów w prawodawstwie społecznem. Rzecz ta chybiła. Słusznie zauważył Herkner w „Kwestyi społecznej w Europie zachodniej“, iż w interesie przemysłu jest polepszenie warunków bytu proletaryatu, więc, gdy się o tem przekonano, zniknęła podstawa wspólnej akcyi rządów. Nie mogło już chodzić o to, by się przez reformy ogólne zabezpieczyć przed szkodą, jaką reformy narodowe przynieść mogą. I akcya reformistów społecznych chybiła. Nie miała ona zdrowych podstaw, jedności kwestyi społecznej, i stała się tylko terenem porozumienia, a raczej wymiany zdań różnych szkół reformistycznych, a jej praca, pracą poszczególnych grup narodowych w kierunku reform społecznych. Jednak istnieje jeszcze jeden kierunek, który ze swego charakteru jest międzynarodowym, i również ma tendencye rozwiązywania ogólnego kwestyi społecznej; jest to kierunek katolicki. Jednak, o ile w teoryi, a raczej powiem w marzeniach, idzie on w kierunku międzynarodowym, o ile ślady dawnej tendencyi stworzenia wszechświatowej teokracyi, nawet według szeregu marzycieli katolickich komunistycznej, powstały w szczerem nieraz zajęciu się kwestyą społeczną przez Kościół i jego reprezentantów, o tyle w praktycznej działalności myśl katolicka społeczna idzie drogami narodowemi. Tendencyą jej jest poprawienie bytu robotnika w dzisiejszym ustroju, w pracy zwraca baczną uwagę na pracę nad umoralnieniem proletaryatu, lecz, mimo swej plastyczności i zdolności dostosowania się do warunków, teoretycznie stoi na stanowisku, nie uznającem walki klas, jakoteż, w imię poszanowania własności, przeciwstawiającem się wywłaszczeniu. Jednak te ogólne zasady są raczej negatywnemi; w pozytywnej działalności, mimo wspólnej nazwy „de-

mokratów“ lub „socyalistów chrześcijańskich“, praca obozu katolickiego jest różną w różnych krajach. Przedewszystkiem nie wszędzie jedne i te same żywioły są przez tę pracę ogarnięte. Gdy, naprzykład, w krajach niemieckich w znacznej mierze rzemieślnicy i drobne mieszczaństwo w „chrześcijańskich“ stowarzyszeniach się grupują, u nas szara masa robotnicza może najbardziej z tą grupą sympatyzuje. Zależy to w znacznej mierze od warunków kraju, od jego charakteru. Jedno tylko, mimo całej pracy, nieraz bardzo poważnej, przyznać należy, iż całości kwestyi społecznej żywioły katolickie nie ogarniają, zbyt silnie podkreślany jest w ich pracy moment polityczny, zbyt mało inteligencya katolicka jest związana interesem z ludem robotniczym. Daleko lepiej idzie praca wśród drobnomieszczaństwa, bo tam wystarcza formuła ogólna akcyi społecznej katolickiej, a mniej daleko jest elementu reformistycznego w stosunku do ustroju dzisiejszego.

Przejdźmy teraz do konkluzyi, do stanowiska kierunku narodowego wobec prób rozwiązania kwestyi społecznej na drodze międzynarodowej. Czy kierunek narodowy może być zasadniczo przeciwny takim próbom? Nie — gdyż kierunek narodowy musi i powinien uwzględniać fakty życia codziennego, a o ile te by wykazały, iż zachodzi potrzeba takiego załatwienia, kierunek narodowy uznać by to mógł. Należy więc przedyskutować potrzebę akcyi i jej granicę. Przedewszystkiem, kto akcyę tę prowadzić winien? Ci, którzy mają interesa wspólne, i w granicy, zakreślonej przez te wspólne interesa. A więc w pierwszym rzędzie proletaryat. Co ma być w tej materyi robione? Zwróćmy uwagę na rezerwową armię pracy. Wszak niejednokrotnie emigracya robotnicza kieruje się nie tam, gdzie jej potrzeba, obniża w ten sposób wartość pracy proletaryatu miejscowego, a natomiast nie staje do pracy tam, gdzie jest niezbędną. Już więc uregulowanie emigracyi pracy wymaga akcyi wspólnej organizacyi robotniczych. A teraz drugie zagadnienie z tej dziedziny. Porozumienia strajkowe również wymagają akcyi wspólnej, boć coraz częściej robotnicy stają wobec faktu międzynarodowej organizacyi pracodawców. A wreszcie część najważniejsza dla mnie. Zakreślenie granic polityki robotniczej, pomoc wzajemna w granicach możliwości, obserwacya baczna rozwoju ustroju kapitalistycznego, szczególnie w tych częściach, które wiążą poszczególne ustroje gospodarcze, oto zadania poważne. Przy omawianiu rozwoju i teraźniejszości kwestyi społecznej podkreśliłem nawiązywanie się węzłów coraz ściślejszych między narodami; rzecz ta obchodzi w pierwszym rzędzie proletaryat, bo ten przedewszyst-

kiem jest zainteresowany w tym rozwoju. A dodam do prac wspólnych dla proletaryatów różnych narodów i jedną rzecz jeszcze, demaskowanie usiłowań wytworzenia sztucznych przeciwieństw między narodami. Bo, choć nie jestem antymilitarystą, stwierdzić muszę, iż jednak patryotyzm sfer przemysłowych i handlowych, jakoteż ich polityka ekspansywna wydaje mi się nieraz bardzo podejrzaną pod względem czystości uczucia — no, i środków. Nie mówię już o aferach takich, jak niedawna „affaire Krupp", ale o tym zwykłym „nadpatryotyzmie", który uprawia oszczerstwo wobec innych narodów, fałszuje fakta, depesze czasem, byle dojść do celu, do wojny. Wojna bywa niezbędną, ale ilekroć szkodliwą! I do proletaryatu, warstwy młodej, nie podlegającej tak silnie chorobie szowinizmu, by aż pielęgnować zarazki jego miała, należy staranie o to, by patryotyzm potężnem, czystem uczuciem pozostał, by nie był skażony. A do tego w pierwszym rzędzie potrzeba ścisłego kontaktu między narodami, znajomości wzajemnej... I dlatego już akcyi wspólnej potrzeba!

Rozwiodłem się tak obszernie nad sprawą, pozornie żadnego związku z kwestyą społeczną nie mającą, nie dla tego, bym ją chciał na czoło zagadnień międzynarodowych ruchu robotniczego wysunąć. Chodzi mi jedynie o to, by być zrozumianym!...

A teraz przejdźmy do faktów. Istnieje Międzynarodowe Biuro Socyalistyczne; czy spełnia ono swą rolę — taką jak powinno — Międzynarodowego Biura Robotniczego. Tak i nie, bo zależnem to jest w pierwszym rzędzie od partyi, formujących to Biuro. A partye te nie są stronnictwami robotniczemi par excellence, wiele w nich całkiem burżuazyjnego humanitaryzmu, wiele politycznych hasełek, nie łączących się z ruchem, a narzuconych przez inteligencyę socyalistyczną. Ale o tych cechach socyalizmu będziemy mieli sposobność pomówić, już to, gdy dalej nad kwestyą społeczną zastanawiać się będziemy, już to specyalnie.

Obecnie, rozpatrzywszy część, i to najmniej może ważną zadań ruchu robotniczego w kwestyi społecznej, wypada nam ogólną konkluzyę uczynić. Oto ona:

Dzięki własnościom swym, jakoteż polityce pracodawców, kwestya społeczna przedstawia pewne cechy wspólne dla całej cywilizacyi. Jednakowoż, mimo to, niewielki tylko zakres działania pozostaje międzynarodowej organizacyi stronnictw narodowych robotniczych, gdyż reformy w tej dziedzinie wzmacniają wartość konkurencyjną przemysłu na-

rodowego. Zadaniem międzynarodowej organizacyi stronnictw robotniczych musi być organizacya i poprowadzenie organizacyi międzynarodowej pracy, którąby obejmowała te działy walki z kapitałem, bądź pomocy robotniczej, gdzie nie wystarcza działalność organizacyi narodowej. Pozatem międzynarodowa organizacya stronnictw robotniczych winna być terenem porozumienia między poszczególnemi stronnictwami narodowemi, jakoteż instytucyą o charakterze w znacznej mierze naukowo-filozoficznym, czuwającą nad ideowym rozwojem ruchu.

Państwo jako czynnik ludowej polityki społecznej.

W części poprzedniej, będącej niejako przygotowaniem terenu dla pracy niniejszej, podkreśliliśmy cechę charakterystyczną współczesnych kwestyi społecznych, ich tendencyę do upodobnienia się, ich niektóre cechy wspólne, wreszcie, potrzebę akcyi wspólnej zainteresowanych — proletaryatu zorganizowanego różnych narodów. W niniejszej pracy rozważyć musimy zagadnienie roli państwa, jako czynnika w rozstrzyganiu kwestyi społecznej. Kwestya ta w znacznej mierze jest dla nas teoretyczną, gdyż jesteśmy narodem bezpaństwowym, i zdawało by się, że może być prawie pominiętą w naszych rozważaniach. Jednak tak nie jest: już ze względu na charakter kierunku narodowego, musimy się zająć kwestyą państwa wogóle; nie omylę się, gdy powiem, iż dziś w znacznej mierze toczy się walka o zmianę tej machiny olbrzymiej — państwem zwanej — i na podstawie stosunku do państwa wogóle, stronnictwa polityczne dzielą się na większe grupy. Nas zaś rola państwa w życiu jego współobywateli, wpływ na nich obchodzić musi tembardziej, iż państwa swego nie mamy. Zdawałoby się, iż kwestya społeczna i jej rozwiązanie nie mają nic wspólnego z hasłem zasadniczem życia polskiego, z dążeniem do Niepodległości, a jednak ośmielę się twierdzić, iż mądra polityka społeczna państw zaborczych jest w stanie przywiązać silnie bardzo lud polski do organizmu państwowego, i silnie zaszachować irredentę polską. Dowodem jest polityka rządu rosyjskiego w kwestyi chłopskiej, szczęściem nieudana. Nie będę jednak w chwili obecnej sprawy tej poruszał, przejdę do zagadnienia nas interesującego. Nim do rozstrzygania właściwego

zagadnienia przejdę, uważam za stosowne, rozpatrzywszy pobieżnie fakty życia codziennego, skonstruować ogólne określenie państwa i rozpatrzyć zakres jego działania, jakoteż charakter z punktu widzenia kierunku narodowego. Jest to niezbędne, gdyż od stosunku naszego do państwa zależeć będzie użycie go, jako narzędzia w polityce społecznej. Również chwil kilka poświęcić muszę rozpatrzeniu roli państwa w życiu polskiem z punktu widzenia tradycyi państwowych polskich i dzisiejszego stosunku do niego. Dopiero z tak zbudowaną podstawą rozważań będę mógł przystąpić do rozstrzygania właściwego zagadnienia, czysto teoretycznie, tak, jak gdyby program nakreślony mógł być realizowany w naszem państwie. Po rozstrzygnięciu tej kwestyi słów parę poświęcę polityce państwowej polskiej w kwestyi społecznej w dzisiejszych warunkach, podkreśliwszy uprzednio szereg niebezpieczeństw, płynących z bezkrytycznego przyjmowania ustaw ogólnych państwowych przez nasze stronnictwa ludowe i robotnicze.

I.

W polityce społecznej czasów dzisiejszych dają się zauważyć, jeżeli będziemy mówili o stosunku tej polityki do państwa, dwa kierunki; jeden, który ze względu na to, iż zainicyowany został przez rząd cesarski niemiecki, a raczej przez żelaznego kanclerza, nazwę niemieckim, drugi angielskim, gdyż tam, w starej Anglii dotychczas najwięcej jest stosowany. Pierwszy z nich czyni z państwa w znacznej mierze instytucyę rozstrzygającą kwestyę społeczną, i w tej mierze zbiega się z charakterem państwowym socyalizmu niemieckiego, wytwarzając z pośród uczonych profesorów, jakoteż urzędników hołdujących hasłom postępowym, gatunek socyalistów, noszących nazwę socyalistów ex cathedra, lub socyalistów państwowych. Drugi, kierunek angielski, mniej może znany, choć obszernie omawiany w publicystyce społecznej, oparty na silnym samorządzie gmin i jednostek, wytworzył wśród warstw bogatszych Anglii ruch, zwany ruchem fabiańskim. Na wytworzenie tej psychologii polityki społecznej obu krajów wpłynęły charaktery obu narodów i polityka rządów, które w Niemczech, świeżo odtworzonych po wojnie francusko-niemieckiej musiały dążyć do związania z tronem szerokich mas ludu, by na nim oprzeć nowe cesarstwo, mające wiele przeciwników wśród dynastyi niemieckich, jakoteż warstw uprzywilejowanych różnych krajów niemieckich. Pod tym względem pewne podobieństwo znajdujemy między polityką dynastyczną Hohenzollernów, a polityką dynastyczną Bonaparte'ych.

Inne kraje Europy nie idą ściśle tą lub inną drogą, polityka ich jest raczej eklektyczną, biorącą wiele z jednego i drugiego źródła. I nic dziwnego, że w takiej np. Francyi, mimo centralizmu państwowego, który w spadku po tylokrotnych zmianach regime'u otrzymała Trzecia Rzeczpospolita, istnieją prądy ideowe, mające źródło jeszcze w Wielkiej Rewolucyi, będące spadkobiercami Fourier'a, które pragnęłyby decentralizacyi Francyi, a które, wobec utrwalenia się obecnego regime'u, całą energię rzucają w kierunku mutualité, na tej drodze dążąc do polepszenia warunków istnienia w dzisiejszym ustroju społecznym. A nie należy również zapominać o polityce społecznej gmin poszczególnych, która nie jest quantité negligeable w całokształcie polityki społecznej francuskiej.

Osobne miejsce należy się Belgii, która hołduje silnie polityce gminnej.

Po tym krótkim przeglądzie polityki społecznej w państwach Europy Zachodniej, wrócę do zagadnienia ściśle teoretycznego. Jaką rolę z punktu widzenia narodowego kierunku przyznać winniśmy państwu? Gdzie kończy się jego zakres działania? I czy ten zakres jest ściśle raz na zawsze określony? By na to odpowiedzieć, trzeba w pierwszym rzędzie zdać sobie sprawę, czem jest państwo. A więc w pierwszym rzędzie geneza tej instytucyi. Zdaje mi się, że będę w zgodzie z historyą, gdy powiem, że pierwszą organizacyą, zasługującą na miano organizacyi państwowej, była organizacya wojskowa większego osiadłego plemienia, stworzona bądź w celu obrony posiadłości, bądź w celu rozszerzenia ich granic. Początkowo zatem państwo było tylko organizacyą wojska i skarbu wojskowego. Na czele jego siłą rzeczy stanęli wojownicy-przywódcy: władza królewska, jej zakres, odpowiadający w zupełności prawom wodza armii w czasie wojny, to potwierdzają. Lecz wiadomo jest powszechnie, iż na zwycięstwo narodu wpływają, a i wpływały dawniej tem więcej, nie tylko względy natury organizacyjnej: przedewszystkiem zależność od natury, od jej kaprysów niejednokrotnie uniemożliwiała użycie najlepszej siły. Tak naprzykład wiatr nie w kierunku odpowiednim, deszcz rzęsisty, lub burza, nawet za czasów historycznych niejednokrotnie decydowały o losie bitwy. Dalej, dużo zależało również od nastroju wojska, a na nastrój ten umieli zawsze wpłynąć poeci-śpiewacy, którzy po większej części stanowili część grupy, mającej w oczach narodu bądź możność wpływania na naturę, bądź odgadywania zamiarów bogów, decydujących o kaprysach pogody etc. Stąd wpływ w państwie kapłanów, ich równouprawnienie z wojownikami, a nawet przy pewnych

warunkach, przy istnieniu podań, świadczących o boskiem pochodzeniu religii przez nich głoszonej i wyznawanej, ich wpływ decydujący w państwie. Jednak wpływ ten w zaczątku jest wpływem grupy, która może zapewnić powodzenie w wyprawach zbrojnych narodowi lub plemieniu (Egipt, Grecya starożytna, w znacznej mierze Rzym, wreszcie okres średniowieczny dziejów Europy). Do maximum władzy tylko wtedy dochodził wódz-król, gdy w rękach swoich skupiał tak władzę wojownika, jak i dostojeństwo lub władzę religijną (np. kalifowie, sułtani tureccy, panujący w Rosyi). Zrozumieli to doskonale panujący, gdyż stale i konsekwentnie dążyli do ustalenia doktryny, mówiącej o Boskiem pochodzeniu ich władzy.

Z biegiem czasu państwo z organizacyi wojskowej stawało się coraz bardziej organizacyą pracy ogólnonarodowej. Rozmaitemi to się odbywało drogami. Weźmy pod uwagę n. p. Francyę: Królowie francuscy, by osiągnąć pełnię władzy, stać się musieli bogatszymi od wassalów — stąd tendencya skupienia w swem ręku obszernych domen — w konsekwencyi gospodarka stała królewska, która po zniesieniu królestwa stała się gospodarką narodową. Ale ta droga nawet i we Francyi najmniej może sprzyjała ewolucyi państwa; na plan pierwszy wysuwa się tu handel i jego potrzeby. Państwo, uszczuplając przywileje miast, dążąc do skupienia w swem ręku całości siły zbrojnej i skarbu wojennego narodu — musiało w zamian zająć się opieką nad handlem i przemysłem swego kraju, a od opieki zbrojnej, polegającej na obronie przed rozbojem, krok jeden tylko do organizacyi akcyi handlowej i przemysłowej, mającej na celu zaopatrywanie w przedmioty niezbędne kolonii — z początku wojskowych tylko — a dalej — do obrony przemysłu drogą polityki celnej. Wreszcie czasy najnowsze czynią z państwa producenta, dając mu w rękę monopole. Oto ewolucya państwa w najogólniejszym zarysie. Czy jest ona ogólną? Tak i nie. Ogólną — bo fakty powyższe są charakterystyczne dla wszystkich państw istniejących — nie — bo nie wszędzie jednaką drogą do celu zdążano. A więc inną była droga Francyi, która stworzona została drogą podboju przez słaby z początku ośrodek; inną droga Anglii, utworzonej drogą podboju przez nieliczną warstwę — która dla samej trwałości podboju i dla swej słabości musiała tolerować wiele zwyczajów miejscowych, wiele swobód, dawniej już uzyskanych — w której wreszcie zaborcy asymilowali się i obrońcami swobód lokalnych się stawali; inną droga Niemiec, które prestige państwa u mas ludowych wysoko wyśrubować musiały, by istnienie cesarstwa zapewnić. I różnie

też ułożył się stosunek narodów do instytucyi centralnej państwa. Anglicy, w znacznej mierze polegają na akcyi społecznej — w ostateczności skłonni są uciec się do akcyi gminnej — niechętnie jednak używają akcyi państwowej. Narody kontynentu — szczególnie Niemcy znów wpadają w przeciwieństwo jaskrawe, uważając państwo za lekarza na wszelkie choroby społeczne. Jednakowoż nie da się rozstrzygnąć kwestyi stosunku do państwa jedynie przynależnością narodową jednostki — w znacznej mierze wpływa tu i przynależność klasowa. Teorye liberalne pur sang, pozostawiające państwu jedynie rolę policyanta życia społecznego, są niewątpliwie pochodzenia angielskiego — jednak uznanie znajdują u klas posiadających wszystkich narodów, i stały się dziś wyznaniem wiary wojującego kapitalizmu. Warstwy znów inteligentne skłonne są do reformizmu liberalnego, do umiarkowanego używania państwa w interesie warstw pracujących. Tłomaczy się to jasno: kapitalizm traci dziś władzę w państwie, przynajmniej tę bezpośrednią — i dlatego chce państwo odsunąć nawet od kontroli warunków fabrycznych, inteligencya ulega prądom ideowym i wpływowi akcyi ludowej i dlatego skłonna jest dążyć do stworzenia warunków „hygenicznego“ życia społecznego. Ale wróćmy do naszego zagadnienia. Czem jest państwo i czy istnieje przeciwstawienie między akcyą państwową a akcyą gminną lub prowincyonalną?

Z krótkiego zarysu ewolucyi państwa dostrzedz można, iż dotychczas w większości narodów Europy przyzwyczajono się uważać za państwo jedynie organy centralne państwowe wraz z prowincyonalnemi odnogami biurokracyi. Powstałe na drodze organizacyi wojskowej państwo nie mogło dopuścić istnienia organizacyi dobrowolnej, ani urzędników i pracowników, wyznaczonych przez ogół. Ale pojęcia te ulegają szybkim zmianom nawet w krajach klasycznych, centralistycznych, nie mówiąc już o krajach, których zasadą istnienia był zawsze samorząd. Dzięki prądom demokratycznym i wprowadzeniu zasady wybieralności szeregu urzędników nawet, wreszcie prawodawców, zaciera się coraz bardziej różnica między państwem, a przymusową lokalną organizacyą, jaką jest gmina. Dzięki coraz bardziej wzrastającej potrzebie podniesienia poziomu bytu, gminy poszczególne, nie mogąc czekać na zadowolnienie ich potrzeb przez rząd centralny, bądź dążą do rozszerzenia praw swych, bądź też, korzystając z niejasności praw, ograniczających ich samodzielność, rozszerzają je same. Tak więc, *pod pojęciem państwa rozumieć będziemy przymusową organizacyę społeczną, składającą się z ośrodka*

centralnego i części składowych lokalnych, mającą na celu tak obronę wojskową obywateli państwa, jak również zabezpieczenie ich interesów i regulacyę pożycia wzajemnego. Na skutek takiego rozstrzygnięcia kwestyi, odpada sprzeczność między polityką gminną, a polityką państwową. Natomiast pozostaje sprawa zakresu działalności organu centralnego państwa, dająca się rozstrzygnąć jedynie z punktu widzenia historycznego, jakoteż kwestya ustroju politycznego państwa. Tym sprawom słów parę chcę poświęcić. Jeżeli chodzi o pierwszą, to my, Polacy, jesteśmy już z dziedzictwa historycznego zwolennikami samorządu: nie należy zapominać o tem, iż państwo nasze tworzyło się, zachowując samorząd ziem poszczególnych, ich zwyczaje, nawet urzędy. Natomiast mogły nas zmienić rządy zaborcze. Trudno tu coś pozytywnego powiedzieć: nie mieliśmy dotychczas mocy urządzenia sobie życia naszego państwowego wedle naszych poglądów, lecz mimo to stwierdzić musimy tendencye naszych stronnictw do oparcia na samorządzie gminnym naszego życia politycznego: tyczy się to szczególnie stronnictw ludowych. W każdym razie natura Polaka, nie zmieniona przez szkołę państwową zaborczą, w tym kierunku dąży, a rozważania ogólne, tak dziś u nas modne, o angielskim sposobie wychowania, przeciwstawianie się niemieckiej kulturze państwowej, jakoteż niechęć — naturalna zresztą — do centralizmu państwowego, mówią za siebie.

Przejdźmy do kwestyi drugiej, do ustroju politycznego państwa. Tradycye nasze zmierzają w kierunku równości przed prawem, władztwa ludu. Kierunek narodowy, mający za cel związanie z życiem narodu jak najliczniejszych żywiołów — w tym samym kierunku prze. A równość być może tylko w równości praw i obowiązków!... Tylko, że nie od nas, być może, zależeć będzie forma przyszłego państwa polskiego. Jednakowoż w myśl właśnie przesłanek powyższych mniej może zwracać należy uwagi na to, czy król na czele państwa stać będzie, czy prezydent, a więcej na treść, na to, by rządcą właściwym był lud. Bo, o ile chodzi o kwestyę społeczną, to rozstrzygnięcia jej w kierunku interesów tego ludu możemy być pewni tylko wtedy, gdy on władzę mieć będzie. A dla narodu, jego kultury, rzeczą konieczną jest, by kwestyę tę w życiu lud sam rozstrzygał, sam o niej myślał, sam czynił. Bo, choć naprzykład, wiele dla rozstrzygnięcia kwestyi społecznej czynią reformy społeczne cesarstwa niemieckiego, są one narzucone robotnikowi, nie są jego czynem, nie są przez niego wytworzone dla kultury narodu. I mam to wrażenie, że robotnik angielski, nie mający takich opiekunów, jak niemiecki,

jest bardziej unarodowiony i czynniejszy w życiu społecznem, właśnie dlatego, że to, co ma, sobie zawdzięcza.

Sumując więc to, co dotychczas powiedziałem, twierdzę, że państwo ma za zadanie najważniejsze obronę obywateli przed najściem wroga, inicyatywę ekspasyi lub opiekę nad nią, w razie potrzeby zbrojną, wreszcie opiekę nad interesem obywateli i regulacyę ich współżycia. Ze względu na to jest czynnikiem nadzwyczaj ważnym w życiu narodu, i dążeniem kierunku szczerze narodowego być musi oddanie go w ręce większości narodu, to jest ludu pracującego. W kwestyi społecznej państwo winno wziąć na siebie regulacyę stosunków w kierunku interesów większości. Państwem takiem być może tylko państwo ludowe, bez względu na formę rządu, dążące do wcielenia w życie rządu ogółu, a więc postępujące w kierunku oddania władzy tak prawodawczej, jak i wykonawczej — obu w granicach możności i interesu ludu — w ręce tegoż ludu.

II.

W rozdziale poprzednim ustaliliśmy charakter państwa, niezbędny dla rozwiązania kwestyi społecznej w myśl interesów ludu pracującego. Obecnie rozstrzygnąć musimy, jakie zagadnienia i jakim organom państwowym stronnictwa robotnicze przekazać winny. W rozpatrywaniu tej kwestyi trzymać się będziemy schematu, który przyjęliśmy w pierwszej części naszej pracy.

Zaczniemy więc od rezerwowej armii pracy. Czy państwo jest w stanie zagadnienie to rozstrzygnąć jednorazowo? Stanowczo nie. Jedynym środkiem na to musiałaby być dyktatura, i to dyktatura specyalnego rodzaju, przechodząca zdolości i możność nietylko pojedyńczego człowieka, ale całych grup, czy klas. Zagadnienie rezerwowej armii pracy jest zbyt związane z całokształtem naszego ustroju, by bez jego uporządkowania mogło być usunięte z życia. Widzimy więc, iż nawet tak skrajne kierunki, jak marxizm ortodoksalny przypuszczają możność tej decydującej interwencyi dopiero po dojrzeniu ustroju kapitalistycznego do rewolucyi. Natomiast państwo może i powinno w chwilach kryzysu przemysłowego kryzys pracy powstrzymywać przez odpowiednią organizacyę robót publicznych. Tu podkreślić należy

politykę, słuszną zupełnie, państw obecnych: unikanie tworzenia „warsztatów narodowych“ (pomysł Louis Blanc'a), będących konkurencyą, a raczej zabijanych przez konkurencyę przedsiębiorstw prywatnych, a natomiast kierowanie mas robotniczych, w znacznej części niefachowych, do robót publicznych właściwych, jako to: przeprowadzanie dróg lądowych i wodnych, budowa gmachów publicznych etc. Tendencya ta jest słuszną i winna być utrzymaną. Jedynie tylko te gałęzie produkcyi, które są własnością narodu, mogłyby rozszerzając akcyę, pociągnąć masę robotniczą, lecz te zwykle ulegają również kryzysowi i ożywiając swą pracę w okresie naprzykład nadprodukcyi, tylko przewlec kryzys mogą. Natomiast stronnictwa robotnicze winny w interesie ludu pracującego czuwać nad obszerną dziś akcyą ratowniczą państwa w stosunku do przemysłu prywatnego; interes ludu pracującego wymaga, by na pomoc państwa liczyć mogły w pierwszym rzędzie te przedsiębiorstwa, które ekonomicznie stoją najmocniej, społecznie są najpożyteczniejsze, by nie przedłużano sztucznie konania bankrutów, szczególnie tych, co drogą spekulacyi stworzywszy nienaturalny przemysł, chcą go dzięki uciskowi robotnika podtrzymać. W tej mierze państwo, tak, jako instytucya centralna, jak też w organach samorządnych prowincyonalnych i gminnych, wiele zdziałać może. Granice ingerencyi poszczególnych organów określa życie — w pierwszym rzędzie bądź charakter robót publicznych, bądź charakter kryzysu. W każdym razie stronnictwom robotniczym nie wolno zapominać nawet w czasach najlepszego stanu ekonomicznego kraju o armii rezerwowej pracy. Działalność ich nie tyle winna polegać na dążeniu do uchwalania praw poszczególnych w rodzaju sławnego „prawa do pracy“, ile w kierunku energicznej akcyi pozytywnej, zmierzającej do zmniejszenia do minimum rezerwy robotniczej. Dążyć w dzisiejszych warunkach do zniesienia tej rezerwy drogą uchwalenia abstrakcyjnych zasad, nie mogących być realizowanemi w dzisiejszym ustroju, byłoby co najmniej niecelowem.

Z zagadnieniem rezerwy robotniczej łączy się kwestya ubezpieczeń rodzaju najrozmaitszego, jakoteż kwestya pracy kobiet i dzieci. O ile chodzi o ubezpieczenia, to istnieją w tej mierze dwa poglądy, wyraźnie charakteryzujące dwie szkoły, angielską i niemiecką. Pierwsza składa na barki związków zawodowych troskę o wszelkie ubezpieczenia, druga organizuje te ubezpieczenia przez państwo. Zdaje mi się, iż mimo wszystko, osiągnięcie celu, uwolnienie od potrzeby pracy starców, da się uskutecznić tylko przez ubezpieczenie przymusowe, a więc państwowe. I robotnicy baczyć muszą, by nie tylko ich ten zaszczyt spotykał, winni oni

pamiętać o tem, iż rzemieślnik i chłop małorolny stać się może również ich konkurentem, gdy, aby żyć, pracować będzie musiał. Ubezpieczenie więc powszechne winno być hasłem politycznem ludu pracującego. Granice wieku i wysokość renty winny być określone drogą naukową; chodzić tu winno o stwierdzenie granicy wieku, gdy praca przestaje być społecznie produkcyjną, i o poziom bytu normalny dla danego środowiska. Jest to niezbędne, bo inaczej sprawy nie rozstrzyga się do końca; starzec, mający rentę, niepozwalającą mu żyć, jak przywykł, a jednak nie dającą mu stanąć w sytuacyi człowieka, podlegającego opiece dobroczynności publicznej, musi wziąć się do pracy lub pobierać zapomogę od dzieci lub wreszcie żyć z kredytu (sfery zamożniejsze). To samo da się powiedzieć o ubezpieczeniu od nieszczęśliwych wypadków; pomimo prawa poszukiwania krzywdy na przedsiębiorcy o ile ten zawinił pośrednio lub bezpośrednio, wszyscy pracownicy winni być przymusowo ubezpieczeni również przez państwo. Oba te ubezpieczenia mogą być skombinowane i połączone w sposób najkorzystniejszy. Istnieje jedno zagadnienie z dziedziny ubezpieczeń społecznych, którem winna zająć się gmina; jest niem ubezpieczenie od bezrobocia przymusowego. Kwestya ta spotyka się z żywą opozycyą ze strony całego szeregu teoretyków społecznych; chodzi w pierwszym rzędzie o to, by nie tolerować i nie popierać próżniactwa dobrowolnego.

Jednak w pierwszym rzędzie organizacya odpowiednich robót publicznych, dalej giełd pracy, wreszcie sama organizacya ubezpieczenia od bezrobocia przymusowego może niebezpieczeństwo to usunąć. A podkreślić trzeba potrzebę akcyi społecznej, którąby tą sprawą się zajęła: znanym jest powszechnie fakt istnienia rezerwowej armii pracy. Natomiast jest jeden gatunek ubezpieczeń, który — jako ubezpieczenia czysto klasowe — raczej oręż walki — należy pozostawić związkom zawodowym. Tym są ubezpieczenia strajkowe. Do nich jednak wrócimy, gdy mówić będziemy o związkach zawodowych. Przejdźmy teraz do kwestyi pracy kobiet i dzieci. Są to — chwała Bogu — rzeczy już bezsporne. Tendencyą jednak wyraźną ruchu robotniczego winno być usunięcie od pracy dzieci do czasu ukończenia wykształcenia nie tylko ogólnego, lecz i specyalnego, kobiet zaś — przedewszystkiem zamężnych. Nie będę tu obszerniej spraw tych omawiał — są one omawiane dostatecznie — i, mimo, iż uznaję, że mogą znaleść się kobiety, dla których nie będzie zadaniem najlepszem wychowanie dzieci — jednak w interesie tych właśnie dzieci, w interesie prowadzenia szerokiej akcyi społecznej, która na nieszczęście w małych tylko zaczątkach jest

prowadzoną, a która winna ogarnąć całe społeczeństwo — akcyi wychowawczej w stosunku do kobiet — matek — kobieta zamężna winna być wolną od pracy w fabrykach, warsztatach; społeczeństwo usiłuje zastąpić dzieciom matki przez tworzenie ochronek, szkółek — lecz nie w tym kierunku iść winna akcya, a raczej w kierunku zbiorowego wychowania dzieci przez matki. Niech na czele ochronek, szkół, obok fachowców - nauczycieli staną komitety, złożone w pierwszym rzędzie z matek, niech dzieci widzą obok siebie kochające ich i kochane przez nie istoty, a nie urzędników, choćby nawet najlepiej wypełniających swe obowiązki — a społeczeństwo więcej na tem skorzysta, niż na pracy kobiet zamężnych w fabrykach. Przejdźmy teraz do prawodawstwa hygenicznego pracy. Akcya to niezbędna a jak zaniedbana i to najwięcej w przedsiębiorstwach drobnych — choć i w wielkich niezbyt przestrzegana. Winę tego może nie tyle ponoszą prawa, które, choć nie są wystarczające — istnieją jednak, ale sposób ich wprowadzania w życie. Dopóki tezą zasadniczą prawa będzie, iż przedsiębiorca jest panem u siebie w fabryce — którego tylko państwo do ustępstw zmusić może, dotąd prawa hygeny fabrycznej pozostaną tylko na papierze: przedewszystkiem inspektoryat fabryczny urzędniczy po większej części zbyt mało jest kompetentny w kwestyach hygeny — pozatem, będąc tylko czasowym gościem fabryki, reaguje tylko na wołające o pomstę do nieba niedokładności w urządzeniach. Inspektoryat fabryczny winien wyrzec się tendencyi godzenia dwu stron, a natomiast zwrócić działalność właśnie w kierunku hygeny fabrycznej i polepszania warunków pracy; inspektoryat taki winien być złożony w pierwszym rzędzie z przedstawicieli robotników i lekarza. Nie chcę już wspominać o tendencyach szkoły Ruskin'a, pragnącej uprzyjemnić pracę dla robotników. O tem jeszcze w fabrykach i warsztatach przeciętnych marzyć nie możemy! Do kwestyi inspektoryatu fabrycznego i wewnętrznego ustroju fabryki powrócę jeszcze, gdy mówić będę o ruchu robotniczym zawodowym. Z akcyą hygeniczną państwa i jego organów łączy się tak popularna akcya mieszkaniowa, jakoteż tworzenia tak zwanych ogródków robotniczych. W wielu miejscowościach do akcyi mieszkaniowej, do tworzenia instytucyi tanich domów biorą się z dobrze zrozumianego interesu własnego przedsiębiorcy. Obowiązkiem stronnictw robotniczych jest starać się, by kwestyą tą, jakoteż kwestyą miast, ogrodów zajęły się gminy. Jest to właściwe ich zadanie, które z pożytkiem dla ludu wypełniać mogą. W ostateczności lepszem, lubo niedostatecznem jest wszczęcie akcyi społecznej prywatnej przez tworzenie od-

powiednich Towarzystw asekuracyjnych. Najgorszem zaś, ze względu na uzależnienie od kapitalisty, jest pozostawienie jemu tego tak ważnego obowiązku.

Wreszcie, jako konieczność państwową, winny stronnictwa robotnicze przeprowadzić obowiązkowy 8-mio godzinny dzień roboczy, świętowanie jednego dnia w tygodniu, jakoteż minimum płacy w danym zawodzie. Jeżeli chodzi o pierwsze dwie normy, to za niemi wypowiedziała się już hygena, jakoteż nauki ekonomiczne (vide „Kwestya społeczna w Europie Zachodniej" Herknera i charakterystyczne opinie przemysłowców i uczonych w tej materyi), jeżeli chodzi o trzecią, jest ona nową, postawioną na porządku dziennym przez ostatni wielki strajk angielski. Pozornie jest prawne określenie minimum płacy czynem rewolucyjnym w stosunku do dawnych czasów, tak jednak nie jest: ustrój kapitalistyczny nie jest tak nietykalnym, jakby się wydawało — i w Anglii, przy istnieniu związków zawodowych, energicznie działających, dla związkowych było to uczynionem już dawno — prawo ostatnie tylko rozszerzyło to, uniemożliwiając konkurencyę en baisse niezwiązkowych ze związkowcami.

Przejdźmy wreszcie do kwestyi prawnie dotychczas nietkniętej, lub rozstrzygniętej wręcz wadliwie. Jest nią kwestya strajków i zmów. Prawodawstwo, istniejące w tej mierze, uznając swobodę strajków i zmów — nie określa ściśle warunków, w jakich strajk może powstać; rozstrzyga kwestyę krótko i węzłowato, dając prawo porzucenia pracy robotnikowi. Wzamian za to prawo dzisiejsze bardzo gorliwie ujmuje się za łamistrajkami, tak gorliwie, iż w gruncie rzeczy prawo strajkowe, obowiązujące dzisiaj we wszystkich państwach Europy, jest prawem antystrajkowem. Rezultatem — terror ze strony strajkujących, którzy nie mają żadnego legalnego sposobu do zmuszenia do strajku „żółtych", a nawet bojkotować łamistrajków nie mogą, bo są za to karani i dość ciężko. Jakże inaczej zachowuje się prawo względem pracodawców! Nie słyszałem jeszcze o wypadku, by przedsiębiorcy, którzy rozmaitemi drogami umieją zmuszać do wstąpienia do syndykatu niezsyndykowanych, byli za to karani! Co więcej, opinia publiczna tak gorliwie potępiająca „chasse aux renards" dziwnie cicho zachowuje się wobec takiej „chasse", uprawianej przez kapitalistów. Bo weźmy dalej fakt istnienia „czarnych list" robotniczych — czy to jest zgodne z zasadą swobody pracy? Faktów takich można przytaczać masę, i zadaniem ruchu robotniczego musi być zmiana zasadnicza praw, panujących w tej dziedzinie: podstawą prawa strajku winno być głosowanie robotników danej fabryki lub danej gałęzi przemysłu; gdy abso-

lutna większość wypowie się za strajkiem, strajk winien być przeprowadzony i praca wzbroniona do czasu decyzyi w tej mierze pracowników. O ile chodzi o takie fakty, jak istnienie „czarnych list“, jak usuwanie najbardziej świadomych robotników z fabryki za ich przekonania i akcyę społeczno-polityczną, to koniecznem jest zapewnienie możności poszukiwania krzywdy na przedsiębiorcach lub ich syndykatach. W ten sposób jedynie da się usunąć terror ze stosunków robotniczych, a wprowadzić zasadę parlamentaryzmu. A trzeba uznać iż zasada prawna dziś obowiązująca, traktująca robotnika, jako jednostkę oderwaną od ogółu, nie jest w zgodzie ani z charakterem produkcyi na wielką skalę, ani z charakterem kwestyi robotniczej. Produkcya maszynowa wiąże pracowników ze sobą, choć upraszcza ich pracę, kwestya społeczna łączy ich interesy — z pierwszego i drugiego punktu widzenia należy uznać potrzebę społecznego traktowania kwestyi swobody pracy.

Przejdźmy teraz do jednej z najważniejszych funkcyi państwa — bądź jego organów — do roli pioniera nowej myśli społecznej — eksperymentatora nowej idei. Drogą wyciągnięcia konsekwencyi z zasad kierunku narodowego określiliśmy, jako cel, mniej lub więcej odległy, polityki społecznej narodowej, — uspołecznienie środków produkcyi. Ustęp ten artykułu „Kwestya społeczna w programie narodowym“ z Nr. 1 Sprawy z roku zeszłego wywołał, jak mi się wydaje, artykuł kol. Ochoty, podkreślający niebezpieczeństwo socyalizmu państwowego dla narodów podbitych — jakoteż analogiczne w treści uwagi kol. St. Zaleskiego w „Przeglądzie Narodowym“. Nie będę tutaj szczegółowo zarzutów tych rozpatrywał — w znacznej części z nimi zgodzić się mogę i nie zmieniają one zasadniczo biegu mych myśli. By stworzyć szkołę myśli narodowo - społecznej, trzeba z kierunku narodowego wyprowadzić konsekwencye ad finem — niepodobna jest stanąć w pół drogi — i żądając od ludzi w polityce uzależnienia się od interesu narodowego, w życiu gospodarczem wystawiać hasła indywidualistyczne. A droga pośrednia — solidaryzm — nie jest niczem innem: nie stawia interesu wspólnego na czele, nie mówi o interesie narodu — ludu, mówi tylko i jedynie o solidarności interesów poszczególnych. W tem leży jego sprzeczność z kierunkiem narodowym — to klasyfikuje go, jako teoryę pośrednią między indywidualizmem rozmaitych odcieni — od liberalizmu do socyalizmu indywidualistycznego (marxowskiego) włącznie — a kierunkiem narodowo - społecznym; ten bowiem, na boku zostawiając krzywdę jednostki, na celu mając jedynie dobro narodu, w określeniu kwestyi społecznej

biorąc pod uwagę krzywdę nie z punktu widzenia idei sprawiedliwości, a jako motor walki, czynnika niezbędnego dla życia narodu — zasługuje ze względu na swój cel ostateczny na miano socyalizmu narodowego. Państwo w rękach wyznawców tego kierunku, będących współpracownikami i współideowcami kierunków ludowych — nie ma być narzędziem rewolucyi, nie ma również jednak być środkiem do łatania dziur w kiepsko funkcyonującej nawie obecnego ustroju. Państwo w rękach tego kierunku — to z jednej strony potężny środek do wprowadzenia już w obecnym ustroju całego szeregu reform, umożliwiających najszersze rozwinięcie się warstw ludowych i przygotowanie ich do rządów, jakoteż umożliwienie tych rządów — z drugiej strony wielkie laboratoryum społeczne, tem tylko różne od zwykłego laboratoryum, iż jest samem życiem. Kierownicy jego powinni też nie rozpoczynać lekkomyślnie wszelkich prób, jakie im pod rękę się nawiną, lecz po głębokiem rozpatrzeniu danej reformy w życie ją wprowadzać — obserwując, jakie wyniki społeczne daje ona. W ten sposób tylko państwo może być ostrożnym reformatorem społecznym, powstrzymującym zbyteczny upływ energii — pseudo-rewolucyjne ruchy proletaryatu. I w wielu państwach obecnych tak gminy, prowincye, jak i instytucye centralne państwowe w tym kierunku powoli zmierzają — tylko nie wielu ludzi chce sobie zdawać z tego sprawę. Przypomnę tu, jako będący na czasie, projekt obecnego rządu francuskiego — umożliwienia tworzenia towarzystw akcyjnych, polegających na kooperacyi pracy i kapitału, gdzie robotnicy otrzymywaliby dywidendę, mieliby współudział w kontroli przedsiębiorstwa etc. O usiłowaniu tem, gdy stanie się czynem, gdy obszerniejsze wiadomości dostaną się do ogółu, nie omieszkam czytelników „Sprawy“ zawiadomić.

Przejdźmy jednak do właściwego naszego przedmiotu — w granicach praw, dziś obowiązujących — pozostawiając dyskusyi nowe projekty, niezbędne jednak w życiu, akcyi prawnej w kierunku zrealizowania ustroju, gdzie kwestya robotnicza przestała by być kwestyą społeczną. Na plan pierwszy wysuwają się kwestye następujące: państwo, jako producent, państwo, jako inicyator nowych gałęzi przemysłu, stosunek państwa do kooperatyw, wreszcie stosunek państwa do nadmiernie wzrastającego kapitału w jednych rękach, a nadmiernego ubóstwa mas z drugiej strony. Kwestya pierwsza wywołuje i dziś jeszcze cały szereg dyskusyi — wobec tego przedewszystkiem, iż produkcya społeczna jest droższą, niż prywatna — dalej, że pociąga za sobą konsekwencyę dla państwa występowania w roli pracodawcy.

Jeżeli chodzi o pierwszą część zagadnienia — to wydaje mi się ona względną, nie widzę tak wielkiej różnicy w sposobie zarządu wielkiej instytucyi finansowej, jak naprzykład trusty, a gałęzią przemysłu unarodowioną.

Różnica polega jedynie na większej zdolności do nowatorstwa trustów, jakoteż instytucyi prywatnych, gdy zarząd przedsiębiorstwami państwowemi jest dużo cięższy, jako uzależniony od całej machiny biurokratycznej danego państwa. Bądź co bądź, podkreślić trzeba, jako fakt, iż istnieje szereg cały instytucyi państwowych — np. koleje żelazne w Niemczech — które nie są administrowane w celach fiskalnych — t. j. ze specyalnem podniesieniem ceny przejazdu etc. — a które, mimo to dają zyski i są administrowane nie gorzej od niejednej instytucyi prywatnej. A już bezwzględnie podkreślić należy, iż społecznie bardziej użyteczną będzie administracya państwowa, niż trust, znajdujący się w rękach niewielu jednostek. I — pomimo, iż nie uważam trustów za rzecz tak zdrożną, iżby ich tworzeniu nawet prawo winno się przeciwstawiać, jak to się dzieje w większości państw europejskich — państwo mem zdaniem winno działalność — i nie tylko ekonomiczną — takich instytucyi obserwować, i w razie, gdy społecznie staną się one szkodliwemi, z zimną krwią przejmować je na własność publiczną. Ale na to trzeba w pierwszym rzędzie reformy zasadniczej w finansach państw, by takie przemysły narodowe nie musiały być źródłem zysku dla państwa — jak naprzykład monopol wódczany w państwie Rosyjskiem, monopol zapałek we Francyi. W pierwszym wypadku konsekwencyą jest rozpajanie ludności — w drugim ciągnięcie zysku z przedmiotu pierwszorzędnego znaczenia w życiu. Monopole tak kierowane, powinny być wykreślone z życia gospodarczego, jako społecznie nieużyteczne.

Celem przemysłu narodowego może być jedynie zadowolnienie potrzeb jak najtaniej i jak najlepiej. Część druga, obejmująca rolę państwa, jako pracodawcy, jest w nieznacznym tylko stopniu wyjaśniona i większość rządów obecnych jest nieprzychylną ruchowi zawodowemu wśród swoich pracowników — i nawet radykali, kierujący nawą państwową Francyi, umieli ostro bardzo przeciw ruchowi strajkowemu pracowników występować. Nie wydaje mi się to słusznem, choć bezwątpienia gałęzie produkcyi, uznane za narodowe, w większości wypadków są bardzo ważnemi dla całego narodu — i strajk w nich grozi wielkiemi stratami. Nie potrzeba, ściśle sprawę traktując, mówić o produkcyi państwowej; stanowisko nieprzejednane zajmują rządy przedewszystkiem wobec pracowników kolei, poczt, tele-

grafów, et. Ale i to jest niesłusznem: z daleko większą słusznością należałoby bezwzględnie potępić strajk np. piekarzy. A jednak tego się nie potępia — tylko dlatego, iż przemysł piekarski nie jest rządowym. Rząd może i powinien tylko w jeden sposób unikać zatargów ze swymi pracownikami: być najbardziej postępowym z pracodawców, stosować wszelkie środki porozumienia z pracownikami, być reformatorem zarządu przedsiębiorstwem — nie budując go na bezwzględnie biurokratycznej podstawie, a na to potrzeba uwzględnić organizacyę robotników i pracowników państwowych.

I po za ostatnim punktem—reformą ustroju przedsiębiorstw—rządy starają się iść jak najdalej, i tem w znacznej mierze tłomaczy się drożyzna stosunkowa produkcyi państwowej. Jednak drożyzna ta zmniejsza się do minimum — gdy wprowadzimy, jako czynnik decydujący o korzyści przedsiębiorstwa nie interes osobisty przedsiębiorcy, a interes społeczny.

Państwo ma przed sobą jeszcze jeden obowiązek: inicyatywy przemysłowej. Dziś załatwia się to w ten sposób, iż organizacye państwowe przychodzą z pomocą bądź w czasie kryzysów, bądź nawet stale, poszczególnym gałęziom przemysłu przez obstalunki, lub nawet pomoc pieniężną w formie pożyczek etc.

Przy tej akcyi dziś wiele znaczą t. zw. stosunki — a co jest jeszcze gorszem — nie jest ustaloną metoda w pracy państwa w tym zakresie. Okazuje się, naprzykład, pomoc przedsiębiorstwu, które nie ma warunków istnienia w danym kraju, lub pomaga się do stworzenia przemysłu prywatnego tam, gdzie z korzyścią jedynie silnie zcentralizowana praca istnieć może. Tak było z kolejami żelaznemi, które z biegiem czasu wszystkie prawie przeszły w ręce państw — tak jest z wieloma materyałami surowymi, naprzykład ropą, zcentralizowaną w całym świecie prawie w truście naftowym. Takiej pracy planową nazwać nie można. A już wręcz szkodliwą społecznie jest akcya, pomagająca do tworzenia fabryk, któreby nie posiadały warunków pracy, wymaganych przez hygenę społeczną.

I akcya pomocnicza państwa musi być ujętą w ramy ściśle: pomoc przemysłowi prywatnemu uzależniona w znacznej mierze, jeżeli nie przedewszystkiem, od zobowiązań przedsiębiorstw co do spełniania dokładnego warunków, postawionych przez państwo w dziedzinie pracy społecznej — tworzenie przemysłu prywatnego dopuszczalne tam tylko, gdzie niema pewności, iż w krótkim czasie przemysł ten się zcentralizuje — w razie potrzeby tworzenie przemysłu narodowego.

Wreszcie przejdźmy do obowiązków państwa względem kooperatyw i obowiązków jego względem kwestyi robotniczej w fabrykach prywatnych. Nie chcę mówić tu o policyjnych środkach działania — nie chodzi mi o inspektoryaty etc. Są to rzeczy niezbędne, ale, jak już wzmiankowałem, nie powinny być organizowane drogą biurokratyczną. Gdy mówić będę o zadaniach ruchu robotniczego zawodowego — będę miał możność do spraw tych powrócić. Obecnie chodzi mi o co innego: o poparcie drogą dawania pierwszeństwa przy obstalunkach i dostawach fabrykom, najbardziej postępowo prowadzonym, i kooperatywom. Tego od państwa ludowego ma prawo się domagać ruch robotniczy.

Przejdźmy do konkluzyi:

„W kwestyi społecznej dnia dzisiejszego państwo odgrywa rolę znaczną — szczególnie, gdy pod pojęcie organizacyi państwowych podciągniemy organizacye przymusowe—t. j. takie, do których siłą rzeczy należeć musimy. W polityce państwowej, w kwestyi społecznej zarysowują się dwa stanowiska: centralistyczno-państwowe i samorządne. Państwem w całem znaczeniu ludowem — t. j. państwem, gdzie lud nie tylko rządców wybierać będzie, a sam bezpośrednio w technice rządów udział brać będzie—jest jedynie państwo, oparte na szerokim samorządzie lokalnym. Dla rozstrzygnięcia w myśl interesów ludu kwestyi społecznej niezbędnem jest przejście władzy politycznej w państwie w ręce ludu. Tradycye narodowe polskie zmierzają w kierunku państwa samorządnego i demokratycznego. Rolę państwa w kwestyi społecznej można podzielić na dwie części: ulepszenie ustroju obecnego i reformowanie tego ustroju. Obie te części winny znaleźć uwzględnienie w każdym ruchu politycznym ludowym. Kierunek narodowy w myśl zasady swej łączenia jaknajsilniej jednostki z narodem — winien—znosząc przeciwstawienie się państwa i narodu (złamanie władzy biurokracyi), dążyć do uspołecznienia jak najszerszych dziedzin życia ekonomicznego. Celem konkretnym polityki społecznej narodowej winno być uspołecznienie środków produkcyi. (Patrz artykuł „Kwestya społeczna w programie narodowym“. „Sprawa“ Nr. 1, rok 1912).

III.

Słów parę poświęcić winniśmy polityce społecznej polskiej w obecnym czasie — t. j. wtedy, gdy państwa swego nie posiadamy. Przedewszystkiem rozprawić się muszę tutaj z zarzutem, skierowywanym przeciw tendencyi uspołeczniania życia ekonomicznego z punktu widzenia niepodległościowego.

Zarzuty te podniósł najsilniej kol. Ochota w artykule w „Sprawie".

Zasada, z której on wychodzi, jest słuszną; reformy, idące w kierunku uspołeczniania życia ekonomicznego wiążą jednostki, klasy, a nawet narody z państwem — nawet im obcem.

Druga przesłanka jego jest następująca: Dążymy do niepodległości—więc nie możemy popierać akcyi wiążącej nas z państwami zaborczemi. Wniosek — socyalizm nie może być narodowym. Jeżeli z punktu widzenia suchej logiki rozpatrywać to będziemy, musimy racyę przyznać kol. Ochocie. Ale dla analogii przytoczę mu inne rozumowanie, które u nas straciło już, zdaje się, walor, ale które ma go jeszcze u większości społeczeństwa. Oto ono: rządy zaborcze dążą do wzniecenia waśni klasowych wśród narodów podbitych, używając ich do zaszachowania świadomych politycznie żywiołów narodu podbitego. Dążymy do niepodległości — uzyskać ją możemy (w teoryi) naówczas, gdy cały naród — wszystkie klasy do walki o niepodległość staną. — Konsekwencya: Nie powinniśmy tworzyć ruchów ludowych, szczery demokratyzm nie godzi się z dążeniem do niepodległości. Tak samo logiczne — nieprawdaż? Ale obu tym rozumowaniom brak jest podstawy: przedewszystkiem faktycznej. Rozumowaniem drugiem zajmować się nie będę — przejdę natomiast do pierwszego. Przypuszcza kol. Ochota w pierwszym rzędzie — iż państwo musi być centralistycznem a co gorsza że będąc konsekwentnym, należy w myśl zasady uspołecznienia środków produkcyi za każdem „upaństwowieniem" głosować. Na chwilę stanę na jego stanowisku: przypuśćmy, że Polacy nie czynią żadnych usiłowań w kierunku uzyskania samorządu narodowego w obrębie państwa zaborczego i za „upaństwowieniami" głosują. I cóż z tego? Gdyby teorya materyalizmu historycznego w najgorszem „luksemburskiem" wydaniu była nie doktryną a prawdą, bylibyśmy zgubieni — przestalibyśmy istnieć, jako naród. Ale tak nie jest. Obok czynnika ekonomicznego działa jeszcze w dziejach czynnik prawny (polityka narodu ku zdobyciu praw odpowiednich), no, i coś znaczy t. zw. Idea. Otóż dą-

żenie do Niepodległości jest — pominąwszy już inne czynniki — Ideą, której tak rychło się nie zabije.

I gdyby reformy państwowe ekonomiczne pozbawiały możności dążenia do Niepodległości, co byłoby naprzykład z zaborem pruskim? Przecież równie dobrze działają „łącząco" i reformy społeczne dzisiejsze, naprzykład, ubezpieczenia na starość etc. A jednak wątpię, by z punktu widzenia Niepodległościowego można było przeciw niemu głosować. I takie „włączanie" do państwa odbywa się codzień i większość społeczeństwa jest włączoną w ten sposób—dzięki wpływowi państwa zaborczego. Natomiast dam przykład grupy plemiennej, która przez długi czas — mniejsza o to, z jakich powodów — od akcyi polityczno-społecznej się cofałała — są nią żydzi. Oni właśnie nie wyciągnęli (bo, coprawda, nie mogli — byli pozbawieni ziemi własnej) konsekwencyi z założeń kierunku narodowego i zatrzymali się na solidaryzmie — i rezultat jaki: czy ich to chroni od powolnego wsiąkania w społeczeństwa, wśród których żyją? Jeżeli nawet przyjmiemy punkt widzenia antysemicki i uznamy, że żydzi nie asymilują się zupełnie — to zapytam Was, czy uśmiecha się Wam los podobny dla Polaków?

Nie tędy droga — nie przez „zatrzymywanie się" — przez nie wyciąganie konsekwencyi z kierunku narodowego, a właśnie przez konsekwentne pójście za jego zasadami można się uchronić od wpływu państw zaborczych na społeczeństwo—i odbudować państwo swoje.

A teraz przejdę do wyłożenia mego poglądu na politykę społeczną polską w państwach zaborczych, co, o ile uwzględnicie podkreślenie przezemnie potrzeby tem silniejszego wzmożenia ruchu politycznego — da Wam wyczerpującą odpowiedź na argumenty kol. Ochoty.

Tendencyą narodu podbitego musi być jak najsilniej podkreślony separatyzm — i nie tylko w okresach przełomu — ale i w czasach zwykłych. Z tego też względu narody podbite tem mocniejszy nacisk kłaść winny na decentralizacyę państwa na podstawie narodowej. W szczególności Polacy, którzy albo nie mają tradycyi rządzenia (lud) albo już je zatracili w polskiem — państwowem znaczeniu tego pojęcia (inteligencya i warstwy posiadające) winni we własnym interesie przejść jak najprędzej do przygotowywania się do rządów u siebie — na plan pierwszy programu swej działalności wysuwając akcyę w kraju — w gminie, powiecie, sejmie krajowym (zabór austryacki). Na to trzeba przedewszystkiem akcyi politycznej separatystycznej ze strony przedstawicieli narodu:

hasłem ich bez względu na ich stanowisko klasowe, na przekonania winno być — wykorzystać każde prawo, każdy krok tak swój, jak i innych, dla utwierdzenia samodzielności kraju. Reguła ta obowiązuje i w kwestyi społecznej: jeżeli, naprzykład, chodzi o kwestyę ubezpieczenia — warunkiem sine qua non polityki polskiej winno być odseparowanie administracyjne kasy ubezpieczeniowej dla krajów polskich od ogólno-państwowej, spolszczenie zupełne centrali krajowej. Tak czynić należy z każdą reformą społeczną — a w razie nieosiągnięcia celu dążyć do zwalenia takiej reformy. Pociąga to za sobą konieczność silnej akcyi uświadamiającej w kraju: trzeba uświadomić masy o powodzie zwalania reformy, trzeba wdrożyć drogą wpływów organizacyi i jednostek patryotyzm czynny polityczny. No — i trzeba także umieć osiągnąć cel — zwalenia reformy. Gdy inne kraje, należące do państwa domagać się będą przeprowadzenia reformy od swych posłów — a Polacy kraj za sobą mieć będą — separacyę uzyskają. To samo się tyczy upaństwawiania poszczególnych gałęzi przemysłu — również tendencyą polityki polskiej winno być „ukrajowienie". W jednym i drugim wypadku niezbędną jest akcya gminna — i społeczna — którаby niedogodności, płynące z polityki intransigente łagodziły; tak, naprzykład, gminy i instytucye społeczne winny organizować ubezpieczenie, winny przeprowadzać kontrolę fabryczną, a o ile to nie jest możliwe prawnie, to choć drogą popierania instytucyi stojących na wysokości wymagań hygeny społecznej. To samo tyczy się szerokiej akcyi społecznej agitacyjnej; winna ona uwzględniać warunki narodowe — i reformy społeczne w kierunku państwowym polskim kierować.

Do tych kwestyi będę miał możność powrócić, gdy o ruchu robotniczym klasowym mówić będę, jakoteż o akcyi ogólnej.

Narazie konkluduję:

S p e c y a l n e w a r u n k i b y t u p o l s k i e g o n i e p o z w a l a j ą n a b e z p o ś r e d n i e r e a l i z o w a n i e z a ł o ż e ń p o l i t y k i n a r o d o w e j s p o ł e c z n e j. Z a d a n i e m s t r o n n i c t w l u d o w y c h j e s t, n i e z a p o m i n a j ą c o c e l u o s t a t e c z n y m s w e j d z i a ł a l n o ś c i, z n i e s i e n i u k r z y w d y l u d u p r a c u j ą c e g o p r z e z r e f o r m ę u s t r o j u s p o ł e c z n e g o — p a m i ę t a ć, i ż d a s i ę t o t y l k o d r o g ą z d o b y c i a w ł a s n e g o p a ń s t w a o s i ą g n ą ć. W w a r u n k a c h d z i s i e j s z y c h z a d a n i e m s t r o n n i c t w l u d o w y c h j e s t ś c i s ł e ł ą c z e n i e k w e s t y i s p o ł e c z n e j z w a r u n k a m i p o l i t y c z n y m i n a r o d u p o l s k i e g o p r z e z o p ó r w z g l ę d e m a k c y i c e n t r a l i z a c y j n e j p a ń s t w z a b o r c z y c h, c z y

to w formie jaskrawej, czy też nawet mimowolnej — jak wprowadzanie reform, w zasadzie pożytecznych dla ludu. Reforma społeczna tylko wtedy może być aprobowaną i przyjętą przez stronnictwa ludowe polskie. gdy jest równocześnie krokiem naprzód w kierunku wyodrębniania narodu polskiego lub jego części (zaboru, klasy) z całości państwa zaborczego. Głównym punktem działalności państwowej stronnictw ludowych polskich winna być gmina samorządna o jak najszerzej zakreślonych kompetencyach, jakoteż wszystkie instytucye samorządne. W życiu polskiem specyalnej wagi nabiera akcya społeczna bądź przez organizacye, (kooperatywa) bądź przez agitacyę.

* * *

Temi paru słowy na temat polskiej polityki społeczno-państwowej zakończę przegląd — powierzchowny, prawda, możliwej, z punktu widzenia narodowego, działalności państwa w kwestyi społecznej. W dalszych etapach rozpatrywania zadań polityki narodowo-ludowej w kwestyi społecznej, omówię działalność ruchu klasowego, robotniczego i rzemieślniczego, dalej, działalność organizacyi społecznych, w szczególności kooperatywy, zakończę zaś nawiązaniem do podstaw kierunku narodowego i podkreśleniem ujęcia jedynego z naszego punktu widzenia — istoty narodu „naród — to lud". Może nie jest to ściśle arytmetycznie — lecz w życiu politycznem jest i musi być prawdziwe!

Liége *Z. D.*

Z zagadnień etyki[1].

Niezmiernie trudno jest pisać o etyce w ten sposób, w jaki to uczynił kol. Z. R. w „Sprawie". Ramy artykułu nie pozwalają na traktowanie tematu ściśle naukowo; wśród mnóstwa pospiesznych określeń i uogólnień łatwo popełnić błędy, niedostrzegalne dla autora, może nawet pozorne tylko, bo wszak wiele rzeczy przemyślanych, wiele przesłanek pośrednich w artykule nie znalazło miejsca — z konieczności. To też zagadnienia etyki należałoby omawiać albo jako całość, w specyalnych dziełach, albo o ile chodzi o poszczególne kwestye, w artykułach, traktujących nie o podstawie etyki, a o stosunku danego systematu etycznego do ściśle określonych stron życia. To też artykuły takie, jak kolegi Z. R., lub jak obecny, można traktować tylko jako materyał do dyskusyi.

Nie mogę analizować całej pracy kol. Z. R.; wspomnę więc tylko o nieścisłościach w terminologii[2]), o bezkrytycznem przyjęciu określenia etyki według Höffdinga i t. p.

Już te dwie rzeczy świadczą, że wartości naukowej artykuł nie przedstawia. Ciekawym jest natomiast, jako systematyczny zbiór poglądów przeżytych i przemyślanych, jako dokument zasymilowania przez daną jednostkę przekonań szerzonych przez kierunek wszechpolski.

Autor nie ustrzegł się nawet błędów, które się wkradły do kierunku wszechpolskiego. Określenie celu naszych dążeń podaje dobre: naród sam sobie celem.

Lecz systemat etyczny nie da się wprost, drogą logicznych wniosków, wyprowadzić z pojęcia interesu narodowego.

Interes narodowy jest tylko wskazaniem, ogólnem zaznaczeniem kierunku naszych dążeń; stanowisko wobec każdej akcyi możemy określić dopiero po szczegółowej dyskusyi, po wzięciu pod uwagę właściwości naszej kultury, po ustaleniu tej linii rozwojowej, która według nas, wskazuje drogę na przyszłość. Tyczy się to całokształtu działań politycznych, a tembardziej tworzenia zasad etyki. Uczynił tak n. p. Balicki w „Egoizmie narodowym"; widząc w naszych poglądach i w psychice braki, przeszkadzające do dążenia tam, dokąd Balicki chciał naród poprowadzić — starał się podać środki zaradcze i wskazał ideał żołnierza - obywatela.

---

[1]) Kilka słów odpowiedzi na artykuł „Nacyonalizm wobec etyki" — „Sprawa" Nr. 5.

[2]) W tem samem n. p. znaczeniu używa kol. Z. R. słów: idea, pojęcie systemat, kierunek.

O interes własnego społeczeństwa walczy wielu; lecz różni różnie odczuwają potrzeby zbiorowego życia. I stąd różnice w wyborze środków.

Kol. Z. R. nie mówi nic o formie, o przejawach ekspansyi, czy walki z innymi narodami. Jeżeli nie zrobimy żadnych zastrzeżeń w tym kierunku, to etyka nasza może spaść na bardzo nizki poziom. Lecz w rzeczywistości tak nie jest. Nikt z nas nie pomyśli n. p. o pogromie żydowskim. Wybrałem umyślnie przykład krańcowy, gdyż widać na nim, że na sposób prowadzenia walki wpływa poziom kulturalny narodu. W tym wypadku reaguje wprost zdrowy instynkt narodu, pomimo całej nienawiści rasowej. Lecz często przez stosowanie złych metod walki, można obniżyć wewnętrzną wartość narodu.

W stosunkach międzynarodowych i międzypaństwowych panuje etyka pierwotna, nie licząca się z krzywdami innych. Jest to faktem, z którym się godzimy, bo życie nas do tego zmusza i nie mamy możności zmiany, ani nawet usiłowań w tym kierunku. Lecz przy wyborze środków walki musimy pamiętać o tem, że etyka, obowiązująca wewnątrz narodu stoi na znacznie wyższym stopniu rozwoju, niż etyka międzynarodowa, a stosowanie pewnych sposobów walki z innymi może wypaczyć instynkty mas i w konsekwencyi doprowadzić do rozprzężenia stosunków wewnątrz narodu, prowadzącego walkę.

Zwłaszcza przy współżyciu we własnem państwie, w wielu wypadkach nie wolno stosować środków jaskrawo brutalnych. Stwarzanie obywateli drugiego rzędu wobec konstytucyi państwowej, zbyt daleko idące ograniczenia językowe i t. p. mogą często wprowadzić niezdrowy ferment do całego życia państwowego.

Jednostki potrafią rozgraniczyć, jak walczyć z obcymi, a jak wewnątrz narodu, z przeciwnikami, z którymi wiąże nas jednak cała sieć wspólnych interesów. Ale w psychologii mas różnice te zatrzeć się mogą, represye i ograniczenia wtargną wewnątrz życia narodowego.

Tworząc wytyczne naszego postępowania, już obecnie musimy zwracać uwagę na przyszłe życie państwowe. Nie wolno nam zacieśniać się do chwili bieżącej; nie wolno stwarzać takich uogólnień i pewników, które poziom naszego życia mogłyby w pewnych wypadkach obniżyć, lub działalność polityczną krępować.

A kolega Z. R. zwraca uwagę tylko na pewne cechy nacyonalizmu, lub raczej wnioski z określenia zasadniczego celu, które mają wpływać na etykę. Wprawdzie zaznacza, że wybrał

te tylko cechy, które wywołały zarzuty etyczne; lecz nieliczenie się z innemi doprowadza w konsekwencyi do wniosków nazbyt arbitralnych, krańcowych. Nie można naprzykład stawiać w formie kategorycznych wskazań dążenia do unifikacyi, choćby tylko politycznej i do bezwzględnej ekspansyi.

Zdarza się, że zasymilowanie jakichś żywiołów może szkodę przynieść narodowi, istnieje wszak pogląd, że dla nas n. p. zgubnąby była masowa asymilacya Żydów, gdyż do psychiki narodu wtargnęłyby pierwiastki niepożądane.

Chęć polonizacyi per fas et nefas Rusinów i Litwinów słuszną może była u Narodowych Demokratów, bo oni nie liczyli się z warunkami przyszłego państwowego bytu. Lecz my musimy ją poddać rewizyi. Nie mogę tu przesądzać, w jakim kierunku pójdziemy na przyszłość, lecz jest rzeczą dyskusyi, czy lepiej część spolonizować, a resztę we wrogim do nas postawić stosunku, narazić się na długi okres walk, choćby owocnych w rezultacie, czy też już obecnie urabiać sobie przyszłych sprzymierzeńców i współtwórców państwowych. I to nie jest stosowanie t a k t y k i tolerancyi, bo gdybyśmy zajęli naszkicowane tu stanowisko, musielibyśmy prawdopodobnie na zawsze wyrzec się myśli wchłonięcia Rusinów i Litwinów w nasz organizm narodowy.

W uwagach swoich często niedostatecznie rozgraniczałem zagadnienia czysto etyczne od politycznych. Uczyniłem to jednak w pewnej mierze umyślnie. Jeżeli bowiem etykę chcemy oprzeć na podstawie dążeń narodowych, to do rezultatu dojdziemy tylko wtedy, gdy jasno uświadomimy sobie wszystkie nasze potrzeby i wymagania zarówno polityczne jak i kulturalne. Dopiero z całokształtu życia narodowego mogą wypłynąć normy postępowania dla każdej jednostki — i dla całego społeczeństwa. Systematu etycznego nie stworzymy drogą czystego rozumowania. I trzeba przyznać otwarcie, że w chwili obecnej my, jako całość, systematu takiego nie posiadamy.

Tak, jak pod względem politycznym i społecznym przejęliśmy tylko niektóre podstawy z kierunku wszechpolskiego, a niemal wszystkie przekonania poddajemy krytyce i rewizyi — tak samo i w kwestyach etyki: egoizm narodowy, jako podstawa pozostał, lecz całokształt poglądów etycznych możemy dopiero tworzyć równorzędnie i równocześnie z całym światopoglądem społeczno-politycznym i kulturalnym. O ile odbiegniemy od wskazań dawnych — przesądzać teraz za wcześnie.

Kraków. *S. J.*

Młodzież.

Dyskusya na temat poruszanej tak często sprawy „stosunku starych do młodych" jest, według mnie, i o ile znam publicystykę w tym względzie, nieproporcyonalnie nikła jakościowo w stosunku do tej ilości artykułów i artykulików, które ją omawiały.

Uważam, że zarówno „starzy", jak „młodzi", polemizując ze sobą, nie dążą ani do wyświetlenia kwestyi, ani do istotnego zgłębienia zagadnienia. Biorąc za punkt wyjścia jeden z drugorzędnych i nie najistotniejszych objawów, t. zw. „rozdźwięk między starem, a młodem pokoleniem", publicystyka na ten temat jest raczej poczciwem lamentowaniem i nawoływaniem do zgody, niż konkretnem ujęciem kwestyi i ustanowieniem atrybucyi stron obu.

Bo, że takie dwa obozy istnieją, że zachodzi między nimi ciągłe tarcie, to rzecz nie dająca się zaprzeczyć, która ani smucić ani przerażać nikogo nie może i nie powinna. W rozwinięciu dalszem mego artykułu postaram się wykazać, że owo tarcie jest czynnikiem postępu i rozwoju. Tymczasem, skonstatowawszy fakt jeno, zatrzymam się przez chwilę nad metodami, jakiemi owe dwa obozy bądź zwalczają się, bądź do wyświetlenia sobie swego wzajemnego stosunku dążą.

A więc ze strony t. zw. starszego społeczeństwa widzimy zwykle artykuły na temat „nasza młodzież i pajdokracya", modelowane rozmaicie i podlane zwykle tradycyjnym sosem ubolewań na temat rozdźwięku. Wszystkie te elukubracye dają się streścić do obawy, aby za ster spraw nie uchwyciła „zielona młodzież", przyczem bardziej żółciowi (lub porzuceni) z satysfakcyą wykazują zboczenia na tem tle wynikłe (patrz „Gazeta Warszawska"), bardziej dobroduszni wykazują, że jednak, panie ten, krew świeża w żyły, ciepło i tego... owszem... No, a że piwo szumi, bo młode.

Ci łaskawi pojednawcy stykają się znowuż z odpowiednio niewojowniczemi jednostkami ze sfer młodzieży, które w artykułach „starzy i młodzi", „ojcowie i dzieci", „rozum i uczucie" etceatera dowodzą, że „o ile młodzież powinna..., o tyle nie...", „jeśliby starzy..., to my...", „uderzmy się w piersi" i „uderzcie się w piersi", „chociaż to, jednakże tamto..." i sypnąwszy jeszcze kilka par dobrze zapewne znanych czytelnikom pism młodzieńczych ogólników, wyrażają nadzieję, że „gdy będzie to, to nanastąpi tamto".

Otóż wszelkie tego rodzaju exposés dyplomatyczne są typowym wykwitem myślenia, co to wszelką trudność z zewnątrz

rozstrzygają przez rezolutne „siądę na konika, podkręcę wąsika, dobędę pałasza, wiwat Polska nasza“, a na komplikacye wewnątrz aplikują taki poczciwy, nieszkodliwy środek: „Kochajmy się, nie dajmy się!“

Ponieważ jednak życiem rządzą wiele bardziej złożone i głębokie czynniki, niż te, które samą dobrą wolą ułożyć by można, więc powinnibyśmy sobie zdać sprawę, gdzie i kiedy młodzież wyodrębnia się jako jeden z owych samodzielnych składników społecznych, jakie są tego przyczyny i jakie skutki.

Zdanie sobie sprawy z naszej roli w społeczeństwie będzie nietylko ciekawem zagadnieniem teoretycznem. Uchroni nas ono przed wielu błędami, popełnianymi aż dotychczas przez znaczną część ogółu młodzieży, od zgubnego ingerowania w sferę nie naszego zakresu działania z jednej, od zbyt skwapliwego i niewolniczego zaciągania zobowiązań względem tej, lub owej doktryny społecznej z drugiej strony. I to będzie korzyść na przyszłość: wyrośnie pokolenie obywatelskie, które wejdzie w życie z zapasem świeżych sił i samodzielnej myśli. Korzyść zaś doraźna jest ta, że uświadomienie „sobie siebie“ daje poczucie swej siły i godności osobistej, które pozwolą być nam sumieniem narodu, a nie marnym i spóźnionym surogatem jego stronnictw, ukutych na potrzeby chwili.

Młodzież bowiem jest nietylko „narybkiem“, nietylko martwym na razie kapitałem społecznym, który w przyszłości procentować zacznie, ale jednym z zasadniczych elementów, wpływających bezpośrednio na życie narodowe i fizyognomię narodu.

Narody, jako wiecznie żywotne jednostki, przechodzą przez kolejne stadya rozwoju, rosną i rozwijają się ich indywidualne właściwości, t. zw. cechy narodowe wyodrębniają się i uwypuklają coraz bardziej. Każde pokolenie dorzuca nowe wartości i kamienieje, by stworzyć bazę pod dalszy proces rozwoju; nic w tym procesie niema niespodziewanego, nieoczekiwanego, lub przypadkowego. Instynkt narodu jest budowniczym konsekwentnym.

W każdym procesie wzrostu, kształtowania się, lub rozwijania się, widzimy okresy intensywnego rozwoju, przedzielone chwilami spoczynku. Zima dla roślin, sen zimowy dla owadów i t. d. są aż nadto znanymi i oklepanymi przykładami. W życiu społecznem widzimy też okresy rewolucyi, lub intensywnej ewolucyi, poprzedzane i zastępowane długotrwałemi chwilami „skupienia się w sobie“, montowania się wśród nowych warunków życia.

Otóż w takich chwilach pseudo-spoczynku zauważyć się dają dwa zjawiska. Jedno, to bezwład wyczerpanego duchowo lub materyalnie społeczeństwa, którego to bezwładu przejawem zewnętrznym, choć nie najistotniejszym jest apatya, drugie — to energia kinetyczna, powstająca w bezwładzie, której znowuż wykładnikiem w życiu i mowie potocznej jest tak zwany kompromis.

Rozpatrzmy te dwa zjawiska.

Pierwsze, grawitowanie do *status quo*, nie jest wcale zanikiem uczuć, energii społecznej, siły rozwojowej etc. Naród nie zamiera. Tak jak nacyonalizm nazwałbym instynktem uświadomionym, przerozumowanym i zsystematyzowanym, tak samo chwilowy zastój dążności ekspansywnych na zewnątrz lub na wewnątrz, ochrzciłbym mianem czynu podświadomego, a kierowanego tymże instynktem. I z tego punktu widzenia nawet zastój w myśli, zanik aspiracyi szerszych, czyli tak zwaną apatyę, nie mógłbym uważać za anomalię, bo jest ona naturalnym współtowarzyszem bezwładu, uznanego przez nas jako czynnik konieczny.

Jeżeli bowiem wspinamy się pełni żądzy szczytów na strome gronia górskie po niebezpiecznych ścieżkach, to nieraz nadejść musi chwila, że nas impet szczytoburczy na chwilę odbiega, że dajemy swobodę członkom i naprężonej czujności, i że nim rytm krwi nie wróci do normy, nim płuca nie wezmą miary, dajemy folgę zwierzęcej żądzy spoczynku, omycia rąk i wytchnienia. Ogarnia nas chwilowy bezwład, pokrywający się nieraz z apatyą.

Nie pisałbym o nim, chcąc wskazać rolę społeczną młodzieży, wcale, bo to rzecz znana, że jest ona świeżemi cząsteczkami ożywczego tlenu, który w strudzony i sterany organizm przenika. Nie pisałbym o tym objawie, powtarzam, bo różni znachorzy od dawna już obnoszą się z receptą *sanguinis pueri* na apatyę, bezwład, ospalstwo i inne tego rodzaju podagry społeczne.

To też jeśli się tknąłem tej znanej i oklepanej struny biadań o apatyi, to jeno po to, aby tem lepiej wyjaśnić istotę drugiego zjawiska niemal że współrzędnego, a bardziej wedle mnie groźnego t. j. tej energii kinetycznej, której zarodek mieści w sobie częściowo, jako jeden ze składników — zmęczenie i wyczerpanie. Ilość tego wyczerpania, które tkwi w genezie ruchu, stanowi o skali kompromisu.

O ile bowiem sam bezwład jest chwilowem i w dodatku pozornem tylko wstrzymaniem biegu życia narodowego, o tyle kompromis jest jedną z tych form intensywnego życia narodu, których genezą jest nie sam tylko czysty instynkt, który Achille-

sów popychał do czynu — z jednej strony, nietylko zmęczenie dnia poprzedniego — z drugiej, ale też liczenie się z trudnościami dnia dzisiejszego. Droga kompromisu jest naturalną wypadkową między interesem narodowym, a warunkami życia. Rzec można, że całe dzieje porozbiorowe narodu posuwają się drogą kompromisów [1]), a stwierdzić można spokojnie i nie rozdzierając szat, bo ten szereg kompromisów zdąża linią łamaną, której kierunek idzie, bo iść musi, po linii naturalnego rozwoju narodowego.

Tym ukrytym czynnikiem, który odchylenia od linii skręca w jednolitą spiralę, tą siłą tajemną, dośrodkową, która nie pozwala na zbyt silne, niesforne i nieskoordynowane odchylenia, jest jednolity charakter narodowy, jego indywidualne, specyalnie polskie składniki, które żywiołowo drogi rozwoju jak najszerszego sobie szukają, słowem to wszystko, co stanowi najgłębszą treść narodu, czem mierzy się jego wartość i żywotność, a co zewnętrznie przejawia się przez jasnowidzącą w zaślepieniu siłę — przez instynkt narodu.

Ta siła, tak ważna, że aż wynoszona przez wielu jako jedyny nakaz i imperatyw, ogniskuje się głównie i przeważnie tam, gdzie nie dotarła jeszcze rachuba, ani zmęczenie, gdzie jeszcze płonie żądza pójścia na wprost, przed siebie, byle ku szczytom, gdzie mierzy się „siły na zamiary" — w młodzieży.

I ciągły postęp naprzód jest równoważony i pchany zarazem przez pozorną walkę, a raczej współpracę dwóch pokoleń sąsiednich, dwóch sił: instynktu i rozwagi.

A więc młodzieży rola jest i wiele głębsza i znaczenie jej o wiele silniejsze, niż to niejednokrotnie ona sama sobie, ta zarozumiała młodzież uświadamia. Każde młode pokolenie, pulsujące bezpośrednią żądzą wzmożenia potęgi narodowej, rzuca się śmiało drogą najprostszą, lecz spotyka u jej wylotu pokolenie poprzednie, niegdyś tak samo żądne czynu. Różnica tempera-

---

[1]) Przeciw temu twierdzeniu pozornie przemawiać może łańcuch powstań polskich, kiedy naród odrzucał wszelką ugodę precz i szedł do celu na wprost i przebojem. „Nie całe więc dzieje narodu posuwają się drogą kompromisów", rzekłby kto w myśl powyższej przesłanki.

Otóż by obronić swoje stanowisko nie podniosę już argumentu, że właściwie każde powstanie zawierało kompromis z niewolą w dwóch zaborach, by w trzecim wzniecić walkę (znany w polskiej literaturze politycznej w połowie XIX. w. system „trójpolówki"). Argument ten byłby w dużej mierze sofizmatem. Wolę zwrócić natomiast uwagę na to, że patrząc na powstania w perspektywie dzisiejszej, nie można ich nazwać jedną z form życia narodowego. Są to bowiem punkty zwrotne, załamania w tych formach życia. Jako punkty nie mogą być mierzone miarą długości, a więc i nie wyznaczają kierunku.

mentów, t. zw. rozdźwięk, nad którym pobożne ciotki i politycy z pod znaku „kochajmy się, nie dajmy się“ biadają.

Ten, powtarzający się chyba od początku świata, proces uważam za naturalny, a więc konieczny, potrzebny i zbawienny. Pewno, że przykro może nieraz, gdy się syn z ojcem porozumieć nie może, ale sądzę, że przy uczciwym stosunku podstawę zawsze znajdą.

Koordynacya tych dwóch składników życia narodowego daje jedynie wierną wypadkową drogi, którą naród ma w przyszłości kroczyć i w przeszłości kroczył, drogi, która zapewne zawierała nieraz i zawierać będzie konieczne odchylenia, ale której zakręty wracają zawsze do linii prostej wytycznej.

Tę prostą linię wytyczną wskazuje zawsze dążąca w strony rozbieżne, delikatna i krucha, ale mająca moc tajemną zwracania się w wieczyście jednym kierunku — strzałka magnesowa busoli. Jej rolę w społeczeństwie spełniamy my, młodzież.

Uświadomiwszy sobie znaczenie młodzieży, należy określić jej atrybucye, przeprowadzić linię graniczną pomiędzy sferą jej wpływów, a wymogami życia, słowem — rozstrzygnąć o wysokości i natężeniu tego rozdźwięku, którego nie myślimy ani negować, ani eliminować po za nawias czynników twórczych i dodatnich.

Kusząc się o danie takiej definicyi, zastrzegam się jednak z góry, że będzie ona nieco jednostronna, bo nie objektywna. Nie mając bynajmniej zamiaru regulować sporu między starem, a młodem pokoleniem, staram się jeno wyjaśnić istotę tego ostatniego i jego stosunek do całokształtu życia. Wychodząc więc z tego, z konieczności nieco subjektywnego, stanowiska, staję wobec zagadnienia: atrybucye młodzieży nie jako całkiem objektywny arbiter pomiędzy stronami, a przedewszystkiem jako młody, który, będąc w kole młodych, dba o jego jak najintensywniejszy rozwój z jednej strony, z drugiej zaś strony wie, jakie zadania i ciężary jego środowisko podjąć może, więc powinno.

Darujcie więc, że nie przeprowadzam regulacyi stosunku starych i młodych, a mówiąc tylko o pracy tych ostatnich, wezmę trzy jeno wytyczne: 1) aby ta praca była jak największa, 2) aby nie była szkodliwa dla życia ogółu w przestrzeni i czasie, 3) aby nie szkodziła nam samym.

Nie będę rozwijał dłużej dwóch pierwszych założeń. 1-sze jest niemal aksyomatem, drugie obszernie bywa komentowane. To też mając je na uwadze, zajmę się wyłącznie kwestyą osta-

tnią, t. j. kwestyą marnowania się młodzieży i jej sił żywotnych w drodze nieumiejętnego ich przystosowania.

Już z przesłanek, wytoczonych przezemnie w ciągu niniejszego artykułu, wynika, że młodzież wnosi nowy koloryt, ton nowy w polityce, że ton ten, w miarę stykania się coraz bliższego z życiem realnem, modulować się musi. Otóż idzie o to, aby ten ton zawsze wyczuwać, aby nie zaginął w dysonansie chwili bieżącej, aby niezależnie od tego, jak daleko pójdzie nasza ugoda z życiem, ton ten bądź co bądź zawsze górował. Pokolenie, które da mu zaniknąć, traci racyę bytu.

Z innej jednak strony młodzież nie może pozostawać biernym filozofem wśród potrzeb chwili, tembardziej, że jej wartości rozwinąć się mogą jedynie na podstawie pracy. Nastąpi to jednak o tyle, o ile tę pracę będziemy snuć z siebie, stosownie do nakazów wewnętrznych naszej jaźni. I tu wysuwa się ciekawy bardzo, bo powierzchownie omawiany tylko problemat pajdokracyi.

Pojęcie to zazwyczaj definiowane bywa jako „udział dzieci w rządach“, „wpływ dzieci na rządy“. Otóż, jak to się często zdarza, zjawisko zewnętrzne przyjmują powyższe definicye jako treść istotną. Można bowiem być pajdokratą, siedząc w zamurowanej sali ze stertą książek obok i koncepcyami politycznemi w głowie, a może uniknąć tego miana nawet czynnie walczący niepełnoletni. Rozpatrując jeno punkt trzeci, muszę zważać raczej na predystynacyę pójścia w kierunku pajdokracyi, niż na formy zewnętrzne. Chrzczę więc mianem pajdokracyi już nie tylko skutki, objawy zewnętrzne, ale i ten wewnętrzny proces duchowy, który zajść musi, aby pociągnąć za sobą t. zw. „rządy dzieci“. Wychodząc z tego stanowiska rozróżnić możemy pajdokracyę bierną i czynną, które sprowadzają się do wspólnego mianownika.

Zjawisko biernej pajdokracyi zachodzi wtedy, kiedy pojedyńcza lub zbiorowa jednostka ze sfer młodzieży zostanie wciągnięta w robotę społeczną w myśl wskazań jednego z kierunków politycznych bądź społecznych, ukonstytuowanych w łonie starszego społeczeństwa. Nie potrzebuje tu nawet zachodzić fakt łączności organizacyjnej.

Pajdokracyą czynną nazwałbym dążenie takiejże zbiorowej, bądź pojedyńczej jednostki ze sfer młodzieży — do przeciwstawienia programowi danego stronnictwa w starszem społeczeństwie równie wykończonego swego programu obecnie. Czyli, mówiąc jaśniej, wytworzenie programu „ad hoc“, sposobem rewolucyjnym, a nie ewolucyjne, a odpowiedzialne wznoszenie zrębów nowej szkoły myślenia narodowego.

I pajdokracya bierna i czynna pociąga za sobą zrezygnowanie z aspiracyi na przyszłość (naturalnie nasi pajdokraci tego sobie nie uświadamiają), sprzedanie pierworodztwa za miskę soczewicy, którą w danym wypadku jest chęć zaważenia bezpośredniego i natychmiastowego na losach sprawy narodowej.

O biernej pajdokracyi nie pozostaje mi wiele do powiedzenia. Wprzągnięta w rydwan formuły partyjnej, młodzież tego pokroju pójdzie udeptanymi śladami poprzedników, nie bacząc na to, czy towarzyszy im jeszcze życie, czy jego fikcya. Biegnąc po linii naturalnego odchylenia swych twórczych poprzedników, nie wnosi w życie społeczne nic nowego, powiększa błąd, którego naprawa miała być ich udziałem.

A pajdokraci czynu? — Tych znaczenie należy nam na dwie części zasadnicze rozdzielić: kiedy są młodzieżą i kiedy tą młodzieżą być już przestają. Pierwszy impuls — chęć przeciwstawienia się tej robocie, która zbacza według młodzieży na niewłaściwe, niegodne tory — jest właściwą atrybucyą młodzieży. Zaznaczyłem już, że w kwestyach zasadniczych, podstawowych, które kompromisem objęte być nie mogą i nie powinny, młodzież ma nietylko prawo, lecz i obowiązek głos zabrać, że powinna całym wysiłkiem dążyć do tej chwili, kiedy jej przekonanie zaważy decydująco, aby silną ręką za ster chwycić i znów właściwy kierunek nadać.

I to jest naturalna atrybucya młodzieży. Ale z chwilą jeśli ta młodzież po za protestem, po za chęcią jak najszybszego stworzenia swego stanowiska, zechce odrazu już jakoweś wykończone zająć, by tem pewniej do walki ze zgubnym prądem stanąć — to tem samem wyrzuca siebie po za nawias młodości (która już teraz wiemy co znaczy), czyli przestaje być młodą, staje się pajdokracką, czyli operującą nie swoim materyałem. Fakt ten ma miejsce dlatego, że będąc zmuszoną wytworzyć „deus ex machina“ swój program, a nie mając jeszcze dostatecznego przygotowania, jako jedyną wytyczną bierze kontrawersyę do twierdzeń strony przeciwnej. Miast świadomego nawiązywania nici, prostowania błędów przeciwników, zaczyna się budować typowy program negatywny, którego składniki są równie zbutwiałe w swojej części pseudotwórczej, jak i elementy programu już ustępujących z areny życiowej przeciwników. Jeśli na argument „głupi!“, następuje replika „a tyś sam niemądry“, to dyskusyi tej w żadnej mierze twórczą nazwać nie można.

To też o ile „pajdokraci“ czynni spełniają doniosłą rolę społeczną jako wybuch protestu i wtedy nazywać ich pajdokratami mogą jedynie ci, którym to nie na rękę, o tyle w części pozy-

tywnej swego programu muszą być bezwartościowym liczmanem, starym miedziakiem, potartym o cegłę. Bezwartościowość twórczą programów, ugruntowanych na kontrawersyi jedynie, stwierdzają dzieje licznych polskich secesji.

To też jeśli nam, młodzieży narodowej, zarzucają że nie mamy wytkniętego według paragrafów programu, to mogą to zarzucać tylko ludzie, co nie rozumieją, że inną miarę się do stronnictwa, a inną do prądu przykłada. Pierwsze jest jako rzeka uregulowana, której pożytek ilością transportowanych bark, młynów etc. mierzyć można — oceniając drugi, brać pod uwagę należy siłę, głębokość i kierunek prądu.

W obecnej chwili rozbicia ideowego, kiedy myśl polska rozbiła się na liczne składniki reprezentowane przez pojedyncze partye i stronnictwa, czas na syntezę przyjść musi.

Wyjdzie ona od tych, którzy własną, choć mozolniejszą drogą postępując, w pełni poczucia odpowiedzialności za siebie i naród, mocną dłonią za ster nawy narodowej chwycą.

Kraków. *Jerzy Łużyc.*

O DUSZĘ LUDU.

Niewłaściwym torem idzie praca nad uświadomieniem wsi. Snać zapomniano, że ta wieś szara i kmieca, wieki całe stojąca poza życiem publicznem, wieś, co w czasie największego rozkwitu państwa polskiego uczyła się głowę kornie chylić pod jarzmo, zdołała zatracić w sobie świadomość łączności życia teraźniejszego z przeszłem, ścisłej zależności tego, co jest dzisiaj, z tem, co było wczoraj, łączności swych potrzeb i zadań, trosk i chwil radosnych z potrzebami i przeżyciami całego narodu; zapomniano, że w łonie wsi zorganizował się odrębny świat, odrębna społeczność o odmiennej psychice; zapomniano, że wśród osobliwych warunków dojrzewała warstwa, by wyjść na arenę wspólnych działań, rosła siła z mocnym lecz nieujętym i nieskrystalizowanym wyrazem wewnętrznym, — rosła siła, którą bratniem słowem, szczerym uściskiem, wzniosłym celem i złudną, bo na podstawie pozytywnej nieopartą obietnicą łatwo było rzucić na pola Racławic, jak również w pewien czas potem tym samym, choć podstępnym, lecz na pozór bratnim uściskiem, serdecznem słowem, a fałszywą obietnicą ująć pod komendę Szeli i popchnąć masowo przeciwko swym współszeregowcom z przed lat 50.

I choć lud z tą chwilą przywdziewa na siebie oblicze tajemniczego sfinksa, nie skłoniło to bynajmniej społeczników do otrzeźwienia, do zrewidowania swych poglądów na sprawę ludową. Brać emigracyjna, zwąca się reprezentantką ludu polskiego i w imię tego ludu obrzucająca najokropniej całą przeszłość Polski błotem, emigracya, która sama zdolnaby była doprowadzić do r. 1846, do analogicznej rzezi, gdyby nie oddalenie i brak jakichkolwiek wspólnych związków z ludem, po dokonaniu smutnego faktu cieszy się nieraz, cieszy publicznie, że ten lud nareszcie przejrzał, że potrafił się zemścić za dotychczasowy ucisk, jak gdyby zemsta była matką odrodzenia.

Emigracya sądziła drogą zerwania z tradycyą, podeptania przeszłości stworzyć nową Polskę z żywiołów, którym się ani śniło jeszcze o odgrywaniu jakiejkolwiek roli. Zburzonoby siłę, która długie lata umiała tworzyć historyę narodu i w której tkwiło jeszcze wiele zdolności do pracy, nie stawiając na jej miejsce nic świadomego i ukształconego.

Nie pod lepszym znakiem rozpoczynali działalność po-powstaniowi pozytywiści, plując na wszystko, co było świętością dla poprzednich pokoleń.

Tymczasem okres wątpliwości, okres groźnego i zagadkowego pytania, która strona pozyska sobie przychylność i zaufanie ludu, długo niepokoił głębiej czujące serca. A dla pozyskania go nasuwała się droga inna, mogąca z zupełną pewnością przygarnąć lud dla sprawy polskiej, lecz obliczona na szereg lat pracy, droga głębokiego uświadomienia narodowego, związania go silnie z przeszłością, z tradycyą. Metoda to ma się rozumieć dziś nie nowa. Bo od wielu lat we wszystkich organizacyach o tem się mówi i na wszelki sposób zaleca. Czy zrobiono jednak wiele w tym kierunku? Dość powiedzieć, że brak nam przecież nawet odpowiedniej literatury, któraby drogą pośrednią uskutecznić to mogła, brak dotkliwie literatury popularnej dla ludu, mającej na celu uprzystępnienie poznania dziejów porozbiorowych wogóle, a dziejów kwestyi włościańskiej w szczególności. Chłop w każdej poszczególnej dzielnicy wie jedno, że wolność swą zawdzięcza przedewszystkiem i jedynie zaborcy, nie zna natomiast prób i usiłowań, wszczynanych przez ruchy insurekcyjne polskie, usiłowań może niedołężnie poczynanych i przeprowadzanych, lecz świadczących o obywatelskiem i narodowem poczuciu twórców ruchu; nie zna ani czasów Ks. Warszawskiego, ani r. 1846, ani 1863. Nie wie, że swojego czasu przybywały pod rządy polskie gromady ludu, uciekające z pod opresyi moskiewskiej, by tu zaznać swobodniejszych chwil życia, nie zna tego wszystkiego, co stanowi ludową część historyi Polski, co walką na korzyść i w obronie ludu jest wypełnione.

Świadomość powyższego związałaby mocniej jeszcze jedną nicią dolę jego z dolą całego narodu, teraźniejszość jego z przeszłością nie-jego.

Zamiast formowania i pogłębiania podglebia pod świadomość narodową chłopa, przesączania i spajania z przeszłością, z tradycyą historyczną jego świadomości — praca nad ludem poszła i dotychczas idzie drogą inną, drogą nawiązywania splotów trwałych pomiędzy wszystkiemi warstwami w kwestyach aktualnych, żywotnych i obchodzących całe społeczeństwo, a wypływających z ostatniej doby życia narodowego. Zamiast więc wrastania świadomości chłopa w życie i przeszłość wielowiekową Polski, wybrano formę, że już takiego użyję terminu, narastania.

Do chwycenia się jednak kierunku ostatniego, na obronę wyrzec należy, skłonionem zostało społeczeństwo, ściślej mówiąc, partye działające w łonie jego przez powody zewnętrzne, lecz ważne, a mianowicie z powodu szybkiego, a niezręcznego przesunięcia się rządów zaborczych z roli obrońców włościanina pod

względem ekonomiczno-klasowym w ciemięzców jego pod względem politycznym i religijnym. Tę zmianę frontu, noszącą już jawnie agresywny charakter, należało natychmiast wyzyskać i stanąć na równi z ludem w obronie wspólnych interesów i przeciwko wspólnemu wrogowi. Była to najłatwiejsza sposobność i najwyższy już czas do zdobycia wpływu na dalszy rozwój świadomości narodowej w ludzie. Głośne w każdym zakątku prześladowania unitów, wprowadzanie wszędzie obcego języka i ducha, jak też ustawiczne, drobiazgowe aż do śmieszności śledztwa na tle politycznem w zaborze rosyjskim, „kulturkampf" i rugi w zaborze pruskim, fałszywy stosunek do ludu władz austryackich zniszczyły z mozołem zdobyte jakie takie zaufanie, zniszczyły pracę dotychczasową wrogów, mającą na celu osłabienie narodu polskiego przez rozdzielanie i przeciwstawienie ostre klas. W obliczu tych niebezpieczeństw i groźnego położenia naród cały musiał się zszeregować i stanąć w jednym szeregu do walki. Dzięki wypadkom lat 1846—48, a następnie wspólnej akcyi duchowieństwa, ziemiaństwa i ludu w obronie wiary, języka i stanu posiadania na terenie wielkopolskim, dzięki trybunom, budzącym masy uśpione do podjęcia swej roli na terenie Galicyi i podjęciu akcyi planowej uświadomienia wsi przez Ligę Narodową w Królestwie, a prowadzonej następnie i aż do dni dzisiejszych przez stronnictwa narodowe, lud podniósł się na całym obszarze Polski, poczuł się w sobie polskim.

Dziś już wśród ludu wytworzył się pokaźny zastęp gorliwych i niemniej oddających się pracy narodowej ludzi, niż w warstwach innych. Dziś wszelkie przejścia narodowe, te same bóle i uciechy odbijają się głośnem echem w ludzie, te same pragnienia i nadzieje, związane z przyszłością i w nim nurtują. Dziś lud coraz więcej sił świeżych i zdrowych przysparza narodowi i staje się coraz widoczniejszym czynnikiem w życiu jego, coraz bardziej przybiera na siebie imię narodu.

Przemiana powyższa dokonała się, aczkolwiek i obecnie trwa jeszcze, nawet w dość szybkiem tempie. Widzi się, jak ten instynkt plemienno-narodowy, który w zaczątkach organizacyi państwowej polskiej umiał wydobyć moc twórczą do walki z germańskim światem, uśpiony przez tyle wieków — zbudził się — zbudził, kiedy naród stał wobec beznadziejnej przepaści, kiedy brak tego najliczniejszego i podstawowego czynnika w społeczeństwie, jakim jest lud, aż nadto wyraźnie dał się odczuwać.

Jeśli z historyi walk o Niepodległość nie zauważył ktokolwiek, że udział szerokich mas zwolna lecz stale w ruchach się zaznaczał, to z lat ostatnich, z okresu po-powstaniowego, z roz-

sianych po całym kraju poczt literatury nielegalnej, prasy patryotycznej, popytu na nie i ogromnie wzrastającego czytelnictwa na wsi, zwłaszcza kto sobie przypomni niecierpliwie oczekiwany na wsi każdy świeży numer dawnego „Polaka“ lub obecnej „Polski“, kto zwróci uwagę na wzrastającą tendencyę zrzeszania się w legalne i nielegalne związki, na wspomnienia przechowywane w pamięci o powstaniu, osobliwie ostatniem — to musi dojść do przekonania, że lud na drogę odpowiednią wkroczył, że najważniejsza rzecz, mianowicie zapoczątkowanie podstaw pracy narodowej na wsi zostało dokonane. Ogólne zaś poruszenie na wsi w r. 1905, zdążające do reformy językowej i administracyjnej w gminie i spokojne, co prawda, to niestety, za nadto spokojne, manifestacye narodowe, odruchowo występujące — stwierdziły, że działalność dotychczasowa na skutki nie każe czekać. Ostatnie zaś lata porewolucyjne posunęły jeszcze o wiele sprawę, bo obok wielce intensywnego rozwoju kulturalno-gospodarczego wsi doprowadziły do tego, że problem ludowy skrystalizował się wyraziściej i kwestya ludowa stanęła na gruncie samodzielnym, uniezależnionym od warstw dotychczas rządzących i posiadających, warstw, które oprócz pewnego poczucia i przeświadczenia wewnętrznego, iż pracować w kierunku odrodzenia i wskrzeszenia państwowego należy, mają zarazem w sobie i stałą obawę przed wszelkim krokiem stanowczym i z góry postawionym, a mogącym ujemnie na ich stan posiadania wpłynąć w razie ewentualnej przegranej. Formując się w grupy osobne i o klasowo-społecznym podkładzie, lud ma możność nabrania większej wewnętrznej tężyzny, zwartości i rozpędu, z drugiej strony przysparza jedną więcej poważną siłę narodową, zdecydowaną, stojącą w gotowości na wszelką ewentualność.

I chociaż pod tym względem lud słusznie opieki dotychczasowej się pozbył, choć wewnątrz niego zorganizowały się już zdrowe, samodzielne prądy i życie wsi ogarniętej do niedawna ciszą cmentarną rozpierają nowe hasła i zawołania — to skutki sztucznie i nagle wprowadzonej metody, opartej na roztrząsaniu i rozwiązywaniu zagadnień aktualnych, skutki te zniknąć same przez się nie mogą. Jeśli tak często spotkać można na wsi typy światlejsze, a spoglądające sceptycznie w przeszłość Polski, widzące we wszystkiem objawy gospodarki szlachecko-klerykalnej, przez nich nienawidzonej, to co mówić o tłumie i o stosunku jego do tej samej sprawy. Toż przenoszenie sądów, ma się rozumieć niepochlebnych, z wypadków pojedyńczych i oderwanych na całość historyi jest rzeczą zwykłą, na porządku dziennym.

Pomimo, że niebezpieczeństwo wszelkie utracenia ludu dla sprawy polskiej minęło, choć lud pod tym względem został nieodwołalnie zdobyty i, jak już nieraz podkreślałem, staje się jednym z czynników coraz silniej zaznaczających się na tle życia całego narodu — nawrotu do właściwej, a zaniechanej z przyczyn wyżej przytoczonych drogi, która jednakże musi być wreszcie uwzględnioną — nie widać. Nie mniej przeto, nie dokonując tego, lukę pewną w wychowaniu mas odczuwać się będzie, jako coś niezupełnego, niedokończonego w tej budowie.

Tymczasem nawet takie grupy, jak organizująca się obecnie t. zw. młodzież „ludowa", które zdawałoby się najbardziej ułatwioną mają pracę ludową, dzięki naturalnemu kontaktowi z ludem, nie potrafiły postawić sobie, obok zadań usamodzielnienia i zapewnienia przyszłości politycznej ludowi, zadania, które przecie w żadnem społeczeństwie nie byłoby do pominięcia, a mianowicie zespolenia tej dziś już potężnej, a w przyszłości jeszcze potężniejszej, latorośli z pniem odwiecznie istniejącej Polski — stworzenia jednej harmonijnej całości na tle świadomości plemienno-narodowej.

Młodzież „ludowa" nie wie dotąd, czy chce być przewodniczką i wychowawczynią ludu, czy też uległem i skromnem dziecięciem ludu-olbrzyma, z niego czerpiącem naukę i ducha, Nie wie, czy lud potrzebuje pomocy z zewnątrz, od inteligencyi, boć i młodzież owa, aczkolwiek „ludowa", jest już niczem więcej, jak grupą inteligencyi, czy hasło: „sami sobie", chociaż też z zewnątrz rzucone, jest już taką świętością i tak je należy rozciągle pojmować, że niesienie jakiejkolwiek pomocy choćby najofiarniejszą ręką byłoby burzeniem zasady.

Łącznie z tem błędnem kołem, w jakiem zresztą znajdują się niestety szerokie sfery młodzieży i społeczeństwa starszego, występuje to ciągłe oscylowanie między optymizmem a pesymizmem, jeśli chodzi o ocenę pracy ludowej, o jej dorobki, o stanowisko ludu wobec spraw społecznych, politycznych, kulturalnych.

Nierzadko da się słyszeć mówcę, co w tem samem nawet przemówieniu da wyraz obu tym, wręcz przeciwnym poglądom.

Dla wybrnięcia z tego błędnego koła niezbędną jest gruntowna rewizya stosunku do pracy ludowej, odróżnienie trzeźwe tego, jakim lud chcielibyśmy widzieć, od tego jakim on jest w rzeczywistości, wreszcie odróżnienie jednostek czy grup, zorganizowanych dla takiej czy innej pracy oświatowej, ekonomicznej czy politycznej od masy ludu, nie tkniętej jeszcze myślą łącznej i celowej pracy.

Nieznajomość ludu sprowadza to, że jedni, zapatrzeni w lud przez pryzmat swych marzeń, boją się go dotknąć już nietylko ostrzem krytyki, ale swoją pomocą, drudzy — opierając się na wrażeniach ubocznych i przypadkowych, dają upust swym płonnym obawom i tracą wiarę w lud.

Bliższa styczność z ludem, przedewszystkiem współpraca z nim, wyleczy i jednych i drugich.

Kraków. *M. P.*

O Szkole Nauk Politycznych.

Co czas niejaki wzmaga się tętno życia narodowego, czasem tylko w jednym zaborze, czasem w jednej warstwie, wstrząsa najczulszą duszą młodzieży i nie znajdując pola wypowiedzenia, stworzone zresztą często przez zewnętrzny wpływ, powoli zanika.

Widzimy jednak od dłuższego czasu coraz wyraźniej, jawniej wyzwalający się instynkt jedności narodu w zamiarach ogarnięcia go jedną myślą polityczną, ustalenia norm i metod walki. Odbywa się powolne ale stałe rozszerzanie się form życia narodowego, rozbijanie zapor i przeszkód, szukanie — czasem szybkie, gorączkowe i niecierpliwe — dróg i środków.

I powstaje konieczność znalezienia ludzi, „głód człowieka“, któryby odpowiedzieć mógł w pełni czekającym zadaniom. Polityka polska od lat opierała się na samouctwie lub nieuctwie. Takie zjawisko, jak szkoła stańczykowska, konsekwentna, inteligentna, jednolita i nieubłagana w wprowadzaniu swych zamiarów w życie, było i jest rzadkością. Wszystkie inne kierunki albo opierały się na połapanych na zachodzie idejkach czy ideałach (warszawski realny liberalizm), wchodziły w życie jako teoryjka niezdolna do stworzenia pozytywnego, w zamierzeniach jasnego kierunku, albo wyrastając nawet ze swojskiego gruntu, prędzej czy później musiały schodzić na drogę codziennego ustępstwa wobec życia, niezdolne do zagarnięcia go, bo odnajdujące w niem warunki i wartości nieznane, niespodziane, obce — i teorya ustępowała praktycznemu oportunizmowi (Narodowa Demokracya).

Życie polityczne narodu się wzmaga. Zdemoralizowane rządami urzędniczymi w Galicyi, przyduszone po 1905 roku w Królestwie, zamknięte w kolisku obrony ekonomicznej w Poznańskiem, coraz silniej poczyna wołać o należne mu prawa, coraz silniej akcentuje konieczność samodzielnej polityki polskiej, zdecydowanie jednolitej. Wszak nawet naród bez państwa może i musi, jeśli żyć chce, na taką się zdobyć. Musi jasno i wyraźnie określić swój stosunek do zewnętrznych przejawów politycznych, nakreślić linię działania odnośnie do zaborców, ułożyć warunki współżycia z narodami, z którymi związały go wieki państwowości. Działo się to w Polsce i dzieje z zachowaniem bezprzykładnego „liberum veto“, a śmiem twierdzić, płynie to w pierwszej mierze z nieznajomości tak realnych stosunków w życiu, jak i historycznych przesłanek, które te stosunki wytworzyły.

Szukanie mozolne wzorów wychowania politycznego daleko, częściej wzorów gotowego „człowieka“, stwarzanie północnych

Francuzów, czy wschodnich Anglo-Saksonów, kończyło się i kończyć musiało fiaskiem. A wtedy rzucało się kamieniem w stronę społeczeństwa, stawiając je na równi z niespokojnem — poszukującem, bezpłodnie-rewolucyjnem, wyrosłem poza normami prawnemi i obcem im społeczeństwem rosyjskiem.

A już dobitnie historya wskazuje, o ile to jest niesłusznem. Pomnikowe dzieła lat przed i porozbiorowych w dziedzinie własnych urządzeń państwowo-politycznych i gospodarczych zupełnie jasno mówią nam o niewyczerpanych zasobach duchowych narodu, zgniecionych, niwelowanych przez zabory. I nie może temu nawet zaprzeczyć los c. k. Galicyi, gdzie niezdolność wyzyskania terenu dla walki zdobywczej jest tak przykładowa, bo zbyt długą była mądra polityka „centralna", by inne miała wydać wobec indolencyi politycznej społeczeństwa rezultaty.

Z myśli o bezwładzie politycznym społeczeństwa w dziedzinie teoryi i czynu powstała „Polska Szkoła Nauk Politycznych" w Krakowie. Więcej, według słów kierowników miała być „negacyą zaborów", usiłowaniem wytworzenia ogniska o charakterze wszechnarodowym, wychowującego ludzi dla „całej Polski". Jako kierunek ideowo-polityczny młodzieży, dla którego warunkiem istnienia staje się ogarnięcie swą myślą i działaniem całej Polski, który docenia wartość politycznego wykształcenia tych wszystkich, co pracą swą mają wytworzyć jedno wspólne działanie, gdzie wpobok wyrywania na każdym kroku z rąk wrogowi wszystkiego, po cokolwiek w narodzie sięga, ma iść wytężona praca nad stworzeniem warunków walki o niezależną organizacyę państwową, my musimy nie pozostać obojętnymi na warunki, w jakich się instytucya tej doniosłości rozwija, na podstawy, na jakich się oparła i drogi, któremi kroczy. I pożytek jej dla narodu rozpatrywać musimy z punktu widzenia n a s z e g o, który nie może być koteryjnym, ani partyjnym, ale musi być konsekwencyą kierunku o podstawach jasno zarysowanych i choć w programach nie precyzowanych, ale z ogólnego ruchu, łacno dedukować się dających.

Szkoła powstała z chęci dania „syntezy stosunków prawno-politycznych i społecznych pod trzema zaborami",[1]) rozpada się na trzy wielkie grupy, wszystkie obowiązujące słuchaczy, geograficzno-historyczną, prawno-administracyjną i eko-

[1]) Dr. W. Kozłowski. W sprawie nowopowstałej instytucyi naukowej. Kraków 1911.

nomiczno-statystyczną. Wymaga więc pewnego przygotowania, szczególnie w zakresie prawniczym i ekonomicznym, gdyż z konieczności, zawierając się w kursie dwuletnim nie może wszystkiego rozpoczynać ab ovo, od dawania choćby określeń naukowych.

Chcę się z początku zająć tymi jej brakami, które przez dłuższe doświadczenie mogą być usunięte, a później dopiero zatrzymać się na jej charakterze polityczno-wychowawczym, jako na rzeczy, mającej dla nas najwyższe znaczenie.

Jako zarzut pierwszy postawiłbym niedostateczne sięgnięcie w sprawach politycznych do źródeł polskich. Szkoła może, przedstwiając uczniowi całokształt różnorodnego materyału odnośnie do położenia ziem polskich, do stanu ich stosunków prawno-politycznych, żądać od niego, by sam się zdobywał na wyciągnięcie wniosków, na związanie tego syntetycznie. Ale jeżeli to ma być naprawdę umiejętność oryentowania się politycznego, to musi się tu sięgnąć dalej w życie narodu.

Najważniejszym może brakiem współczesnej myśli politycznej polskiej jest to, że w tradycyi swojej zatrzymuje się na rozbiorach, że sankcyonuje ten stan nienormalny i w jego pojęciach narzuconych i granicach stara się rozwijać. Zadaniem szkoły było ten błąd naprawić. Nie uczyniła tego, a raczej uczyniła tylko w małej części. Nie największą tu rolę grają okresy 3 konstytucyi, z których tylko jedna polskiej myśli była wytworem, ale należy się zwrócić do tych wielkich zagadnień politycznych Rzeczypospolitej, które kolejno czyniły z niej przedmurze chrześcijaństwa, stwarzały jej ciążenie ekspasywne na wschód, wiodąc jej królewiczów na tron moskiewski, a wojska pod mury Wielkich Łuków, wyzwalały z powijaków nieurzeczywistnioną nigdy myśl „mórz polskich“, ścierały coraz silniej na zachodniej granicy z żywiołem germańskim.

Wytworzeniem myślowej łączności tych zagadnień z problemem przyszłej walki o byt samoistny wypełniłaby szkoła wielką lukę we współczesnej myśli narodowej.

To samo dałoby się powiedzieć w dziedzinie prawa. Brak wykładu prawa i ustroju polskiego dla tych, którzy nie potrafili przedtem tych przedmiotów poszukać samodzielnie, stanowi poważną lukę.

Jedynie w dziedzinie gospodarczej, dając wyczerpujący „Zarys rozwoju nauki gospodarstwa społecznego w Polsce“, uwzględniła to szkoła w sposób wystarczający. Drugim również poważnym brakiem jest niedostateczne uwzględnienie życia tych narodowości, które z Polską stanowiły całokształt organizmu

państwowego i stosunek do których będzie wielokrotnie warunkował, co się dzieje już i dzisiaj, oryentacyę i zdobycze polityki polskiej. Nieznajomość ich rozwoju i współczesnych stosunków, nieznajomość prądów tam nurtujących, zagadnień przyszłego bytu, oraz możliwych form współżycia, dla człowieka pragnącego działać politycznie byłaby niedopuszczalną. Oczywiście szkoła może to uwzględniać tak, jak i wszystko inne, z punktu widzenia naukowego i informacyjnego.

Przejdźmy teraz do tego, co stanowi tu istotę zagadnienia i decydować może o stosunku do szkoły szerokich warstw młodzieży polskiej, do jej charakteru polityczno-wychowawczego.

„Polska Sz. N. Pol. będzie konserwatywna o tyle, o ile konserwatywne jest każde uczucie narodowe, które musi uznawać za swoją całą przeszłość wspólną, całą kulturę narodową, musi spuściznę tę bez zastrzeżeń przyjąć, wszystkiego bronić i nowe zręby na starych wznosić fundamentach. Będzie zachowawcza o tyle, o ile zachowawcza jest każda rozwaga, wskazana tu właśnie, gdzie szczepienie wiedzy jest przygotowaniem do czynu, gdzie więc każdy fałszywy krok w nauczaniu odbić się musi stokrotnie w życiu“ [1]). Są to słowa mające na celu obronienie szkoły od zarzutu „kuźni konserwatyzmu“. Czy bronią? Pod tak wyrażony program ideowy możnaby podciągnąć wszystko.

Traktując szkołę jako całokształt wykształcenia politycznego i to wykształcenia „na szczytach“ musimy jednak stwierdzić, że jest ona szkołą legalności politycznej. Zapewne, nierozumnem by było żądać, by wykładane tam były metody walki rewolucyjnej, lub drogi przewrotów społecznych, ale celowe i rzeczowe wprowadzenie ucznia i utrzymywanie w karbach i ramach ustanowionych przez prawne ustosunkowania państw zaborczych, wskazywanie mu w najlepszym razie luk i braków, które w ten, czy inny sposób wyzyskane być mogą; opieranie rozwoju własnych sił społecznych na narzuconych organizmach, przy brakach wskazówek odnośnie do własnej przeszłości, tradycyi politycznych i usiłowań, jednoczesne uwzględnienie warunków bytu państw zaborczych (co prowadzi do stwierdzania, że dzisiejsza „autonomia“ galicyjska jest ideałem, poza który wykroczyć nie można z powodu jednolitości organizmu państwowego austryackiego) — wszystko to jest skuteczną metodą wszczepiania legalności. Albo ogólny rys polityki polskiej będzie nosił charakter oporu i walki uporczywej, a wtedy szkoła tego typu musi dać wszechstronne

[1]) „Dwie szkoły“ — Dr. B. Winiarski. Gazeta Warszawska, październik 1911 r. Nr. 297.

uświadomienie o warunkach, w jakich się ta walka ciągle odbywa i odbywać będzie, albo stanie na stanowisku dotychczasowej trójlojalności i wskazywać będzie conajwyżej, jak zwalczyć mianowanie bezprawne pisarza w gminie przez naczelnika powiatu.

Nie przypadkiem w szkole na katedrze profesorskiej znalazło się miejsce wyłączne dla „prawicy narodowej“ (w najszerszem znaczeniu).

Logiczne, konsekwente, jasne i jednostronne wykłady Wł. L. Jaworskiego, mówiące o podstawowem zagadnieniu gminy, nie napróżno gruntowały pojęcie, że stan posiadania szlachecki i obszarniczy skończyć się nie może, nie napróżno ukazywały indolencyę władz samorządowych i dyskredytowały je. Silny ruch anti-obszarniczy i anti-klerykalny, nieraz chwytany w brudne ręce, lecz w założeniu impulsywny i żywotny, woła rozgłośnie do mohikanów szlacheckich o zaradzenie temu, co może zagrozić im utratą wpływu.

Jedyne dziesięć skromnych godzin poświęcone polskiej myśli politycznej w historycznym rozwoju były wyzyskane przez p. S. Estreichera, aby uwydatnić tę łączność duchową, jaka dzisiejszą Polskę łączy z owymi sławnymi mężami, co to 63-ci rok chrzcili najuprzejmiej jeszcze mianem warcholstwa i szaleństwa, a usiłowaniom obudzenia ducha przeciwstawiali śmiech Stańczyka, głosząc się za jego spadkobierców. Nie znalazły tam oddźwięku słowa Mochnackiego, Miłkowskiego i innych stających się dziś podwaliną odrodzeńczej myśli polskiej. W kilkunastu słowach, poświęconych Mochnackiemu potrafił wykładowca stwierdzić tylko trzeźwość jego umysłu. Pozostały mu nieomal obce nazwiska Jana Popławskiego, Topora, Studnickiego i innych.

To są tylko przykłady.

Nie dotykam tu już szerzej kwestyi nauk społecznych, które oddane w wyłączną agendę prof. Czerkawskiemu też wszechstronnie wyłożone być nie mogły.

To są przyczynki do ogólnego tła, na którem z łatwością szczepić można zasady „przyszłej pracy narodowej“.

Szkoła nie jest partyjną, nie jest koteryjną, ale jest zdecydowaną w kierunku, jest świadomem usiłowaniem wprowadzenia w społeczeństwo tęgich głów i dobrych pracowników o aspiracyach politycznych, sięgających conajdalej „zachowania praw i jednolitego charakteru dzielnic“.

Liczy ta szkoła, jak to wielokrotnie stwierdza, przedewszystkiem na młodzież rolniczą, przyszłych obywateli, do których prawdopodobnie zasadniczy kierunek najłatwiej by trafił, najsilniej

się zaszczepił. Zdaje się, że ten zastęp nie będzie tak liczny, że jednak kontyngent główny stanowić będą przyszli działacze społeczni i polityczni, oraz dziennikarze, element bez porównania ruchliwszy, samodzielniejszy.

Szkoła jest jedyną na ziemiach polskich. Dwa lata studyów w niej mogą dać słuchaczowi ogromny materyał naukowy i oryentacyjny. Młodzież do niej iść musi i powinna. Ale obowiązkiem jej również jest jasno i zdecydowanie określić wobec siebie charakter szkoły, obowiązkiem jej w szkole na ten charakter wpływać, jednostronności niwelować.

Kraków. *K. L.*

Z KSIĄŻEK.

Konstanty Srokowski. **Upadek imperyalizmu Austryi.**
Lwów, 1913.

Autor rozpatruje zagadnienia polityki austryackiej ostatniej doby, na tle całokształtu stosunków międzynarodowych. Najważniejszym i rzec można podstawowym momentem w tym układzie stosunków międzynarodowych jest obecnie antagonizm anglo-niemiecki. Antagonizm ten posiada przyczyny tkwiące bardzo głęboko w życiu gospodarczem obu narodów. Niesłychanie szybki wzrost ludności Niemiec, nie mogących się już wyżywić z płodów własnego rolnictwa, zmusza je do wyszukiwania coraz to nowych rynków zbytu i prowadzenia polityki kolonialnej. Ale na tej drodze Niemcy spotykają się z drugiem wielkiem państwem przemysłowem: Anglią. Rozwój gospodarczy Niemiec zagraża przemysłowi i handlowi angielskiemu. Stąd płynie ogromnie silny i głęboki antagonizm anglo-niemiecki, który (niezbyt zresztą trafnie) porównano do antagonizmu Kartaginy z Rzymem.

W poszukiwaniu krajów mogących być terenem gospodarczej, a w dalszym ciągu i politycznej ekspansyi, Niemcy zwróciły szczególniejszą uwagę na Turcyę azyatycką, zwłaszcza zaś na Mezopotamię. W tym celu starały się z jednej strony uzyskać jak największy wpływ na rząd Abdul-Hamida, z drugiej zaś dążeniem ich stało się uzyskanie za pośrednictwem sprzymierzonej Austryi bezpośredniej komunikacyi lądowej via półwysep Bałkański. Ukazały się nawet książki, przedstawiające przyszłe państwo niemieckie, jako obejmujące oprócz Austryi, cały półwysep bałkański i dzisiejszą Turcyę azyatycką.

Zadaniem współczesnej polityki angielskiej stało się tamowanie rozwoju potęgi wszechświatowej Niemiec. Aby Niemcy „osaczyć“, Wielka Brytania wyrzeka się swych dotychczasowych antagonizmów względem Francyi i Rosyi. Klęska tej ostatniej w wojnie z Japonią osłabiła ekspansyę rosyjską w Azyi, osłabiła Rosyę wogóle i tym sposobem zniknęła, a przynajmniej odsunęła się na plan dalszy, zmora najazdu rosyjskiego na Indye i umożliwiła zbliżenie się Rosyi do Anglii. Nadto antagonizm Rosyi do Austryi na Bałkanie z natury rzeczy czyni ją wrogiem i Niemiec. W ten sposób obok dawnego trójprzymierza obejmującego Niemcy, Austryę i Włochy, powstaje trójporozumienie Anglii, Francyi i Rosyi.

Tak więc antagonizm anglo-niemiecki wyzyskał i jeśli się można tak wyrazić, wciągnął w swoją służbę dwa inne starsze od niego antagonizmy niemiecko-francuski i rosyjsko-austryacki.

Antagonizm Rosyi do Austryi jest wynikiem dwóch dążności ekspansywnych na jednym terenie — Bałkanie. Z jednej strony Austro-Węgry ze względu na swe położenie geograficzne, ze względu na swój rozwój gospodarczy mają swój interes w opanowaniu całego biegu Dunaju i wogóle krajów bałkańskich. (Zresztą jak już widzieliśmy, są w tym kierunku pobudzone przez Niemcy, chcące za pośrednictwem sprzymierzonej i na poły niemieckiej Austryi dostać się na Bałkan i do Azyi). Z drugiej strony mamy dążenie Rosyi do opanowania Bałkanu i Konstantynopola. Dążenie to nie jest podyktowane realnymi interesami narodu rosyjskiego, ale jest tylko ekspansyą potężnej państwowości, w której wiekowy rozwój wyrobił dążności zaborcze. Te dążności posługują się chętnie jako narzędziem specyficzną ideologią wyzwolenia Słowian prawosławnych.

Interes Austryi na Bałkanie nakazywał jej postępować w myśl wskazań austro-slawizmu, t. j. dążyć do połączenia krajów bałkańskich więzami federalizmu. Ze względu na swą konstrukcyę państwa beznarodowego, Austrya łatwo mogłaby się stać rodzajem przytuliska dla narodów małych i słabych. Ale to było sprzeczne z interesami Niemców i Węgrów. Z drugiej strony katolicki charakter Austryi czynił ją niesympatyczną dla prawosławnych narodów bałkańskich.

Zresztą koncepcye polityczne Austryi nie zakreślały bynajmniej tak szerokich horyzontów. „Dlatego też Austrya zaraz po przeprowadzeniu okupacyi Bośni i Hercegowiny wytworzyła sobie inną koncepcyę bałkańską, skromniejszą bez porównania, ale bardziej organicznie wiążącą się z jej tradycyami politycznemi i bardziej odpowiadającą interesom tych grup, które w Austryi po wprowadzeniu zasady dualistycznej decydują. Koncepcya ta brała sobie za przedmiot tylko Macedonię, a raczej dolinę Wardaru i Saloniki, jako wyjście na morze Egejskie z jednej strony, a Albanię jako zabezpieczenie stanowiska Austryi na Adryatyku z drugiej".

Ale tego rodzaju kierunek ekspansyi stał w wyraźnej sprzeczności z interesami narodów bałkańskich, przedewszystkiem zaś z interesami narodu serbskiego. Koalicya państw bałkańskich, rzecz zgoła nieprzewidziana, również nie przewidywane jej zwycięstwa, okazały żywotność narodów bałkańskich, wzmocniły je moralnie i materyalnie.

Przed Austryą stanął dylemat następujący: albo złamać siłą Serbię, a w dalszym ciągu i Bułgaryę, utorować sobie mieczem drogę do Salonik, stoczyć walkę na śmierć i życie z Rosyą, albo też zrezygnować ze swego imperyalizmu. Fakty wskazują, że Austrya wybrała to drugie, a właściwie, iż to drugie jest koniecznem następstwem jej stanowiska. W decydującej chwili zbrakło Austryi odwagi do kategorycznego postąpienia. Niewątpliwie wpływ Rzeszy niemieckiej był tu jednym z ważnych czynników. W interesie Niemiec leży raczej zbliżenie się do Rosyi w celu odciągnięcia jej od trójporozumienia. Wojna Austryi z Rosyą z tego powodu byłaby dla Niemiec rzeczą niewygodną. Ale obok tego poważną rolę odegrały tutaj czynniki natury wewnętrznej, czynniki, będące wynikiem wielonarodowego charakteru Austro-Węgier.

Po zwycięstwach państw bałkańskich Austryi została się jeszcze nadzieja na rozbicie ich koalicyi. Widzimy teraz, że nadzieje zostały urzeczywistnione. Drugim czynnikiem szachującym Słowian bałkańskich może zostać niezawisła Albania. Ale ani Albania, ani wojna serbsko-bułgarska nie otworzą Austryi drogi do Salonik. Czynniki te mogą conajwyżej szachować Serbię w jej dążeniach do złączenia wszystkich Serbów w jedno państwo. Tak czy owak, jednak dążenia imperyalistyczne Austryi poniosły stanowczą klęskę. Wobec tego przyszłość Austryi widzi p. Srokowski w takim rozwoju stosunków wewnętrznych, któryby doprowadził do przekształcenia monarchii Habsburgów na związek wolnych i równoprawnych narodów. Co do ekspansyi na zewnątrz, to jedyny możliwy dla niej teren autor widzi w „polskiej części niżu sarmackiego".

Jeśli chodzi o te ostatnie perspektywy, to oczywiście są to rzeczy możliwe, ale cała dotychczasowa przeszłość Austryi, jej zasadniczy charakter jako państwa beznarodowego i wynikający z tego brak siły i konsekwencyi, chwiejność w działaniu, nakazują bardzo sceptycznie odnosić się do austryackiej ekspansyi. Co do perspektyw wewnętrznego rozwoju, to zdaje się być pewnem, że Madyarowie nie pozwolą sobie tak łatwo wydrzeć panowania nad obcoplemieńcami korony św. Szczepana. Zaś w Przedlitawii należy pamiętać o tem, że prędzej czy później ludność niemiecka Austryi zwrócić może swe sympatye ku Rzeszy.

Z dzisiejszej monarchii Habsburgów jedynie Węgry mają to, co stanowi treść i duszę państwa, są organizacyą interesów określonego narodu, nie zaś zlepkiem narodów pozbawionym głębszej spójni materyalnej i moralnej.

Książka p. Srokowskiego nie daje żadnego nowego ujęcia zagadnień politycznych, jak to zupełnie bezpodstawnie opiewa

nałożona na książkę opaska. Natomiast jest pożytecznem zestawieniem i systematycznem przedstawieniem faktów i zapatrywań mniej lub więcej znanych i uznanych. *Es.*

Zygmunt Wasilewski. — **Myśl przebudowy.** Rozmowy z młodym przyjacielem.

Arytmia życia polskiego, rozbieżność słowa i czynu, płonność usiłowań szlachetnych i deprawacya współczesnej polityki, którą „uznano za robotę brudnych dróg i otworzono dla ludzi, którzy czystemi chodzić nie umieją“ — wywołuje w tych, którzy cokolwiek i jakkolwiek mówią, dbają o uczciwość życia narodowego, zjawisko poszukiwania naglącego, nie cierpiącego zwłoki poszukiwania, którego skutkiem miałaby być uniwersalna recepta odrodzenia.

Wasilewski nie należy do pisarzy politycznych. Jest to moralizator i odrodzeniowiec, którego ideowo możnaby najściślej związać z pisarzami z okresu Sejmu Czteroletniego. Obracając się w sferze zjawisk życiowych, bierze z nich to, co go uderza swoim niespodziewanym odruchem psychicznym i drogą daleką „od postaw do podstaw“ chce zbudować gmach politycznego bytu i zagadnień narodu.

Współczesna myśl polityczna polska, według niego, nie może się zwracać do zagadnień prostych, jasnych i konkretnych, do zadań walki i pracy, musi się ona opierać na „zasadzie rewizyonizmu psychologicznego, a następnie etycznego“. — „Wszystko jedno na razie, co się będzie robić, chodzi o wytworzenie świadomości... o nowy układ psychiczny, potrzebny do wytworzenia z narodu osobowości samodzielnie myślącej i działającej“.

Prawdopodobnie doprowadziła autora do odszukania takiej drogi obserwacya współczesnego politycznego życia Polski, które wypaczone wiekowem oderwaniem od zagadnień twórczych w obrębie własnej państwowości, zeszło na manowce. Wszak wciąż jesteśmy świadkami rozsypywania się w gruz gmachów idei do wczoraj będących wyrocznią i wciąż widzimy jak tam, gdzie ta polityka w swoich ramach obracać się może, do głosu dochodzą ludzie bez idei, czasem tylko aferzyści pospolici. Autor należy do pokolenia, które nie może, dotknięte na tym punkcie pewnym daltonizmem, spostrzedz tego wysiłku masowego, który dziś coraz bardziej się uwydatnia, wysiłku budzenia najszerszych mas do wytężonej pracy dla widomego, konkretnego celu walki z wrogiem. Dla niego pozostała aktualną metoda nauczania lat dawnych i mimo pozorów, nie posunął się on ani na jeden krok

wraz z współcześnie dojrzewającą myślą narodową. — „Puklerzem życia narodowego jest własna państwowość“. Zdaje się, że za temi słowami powinny iść usiłowania wskazania kierunku wysiłku dla jej realizacyi. Nie, autor zadawalnia się stwierdzeniem, że „gdy naród jest dostatecznie dojrzały, aby ją wytworzyć, a nie może tego uczynić w postaci zewnętrznej, wtedy akomoduje odpowiednio organizm i wytwarza odpowiednią więź wewnętrzną natury moralnej“. Czyli mówiąc słowami prostszemi, gdy mu głowa wyrośnie, to ją sobie sam utnie, by jej wysiłkiem uderzenia nie rozbić. To jest filozofia rozpaczy i błędnego koła. Poto należy wzmacniać naród, by potem mógł wzmocniony wegetować w warunkach niewoli i wsparty o swą więź wewnętrzną, począł się psuć, ale już od środka, od rdzenia. Powoływanie się na dawną twórczą myśl państwową, nawiązywanie do walk o samodzielność prowadzi autora do apoteozy idealnej w duszy państwowości, zbudowanej na psychice jednostki, prowadzi do stwarzania granicy dążeń narodu tam, gdzie się one zaczynać powinny. A jednocześnie zdaje się rozumieć konieczność rozbudzenia w społeczeństwie „wielkich chceń, dążeń, zmierzających do jakiegoś żywotnego ideału“; tylko go nazwać sobie nie chce, czy nie umie.

Wielka część książki poświęcona jest stosunkowi literatury do życia. Walkę o oddzielenie tych dwóch dziedzin (przyczem literaturę autor rozumie jako syntezę sztuki) prowadzi nie po raz pierwszy. Już w innych książkach poświęcał jej wiele uwagi. Tu kładzie na to nacisk tak wielki, że budzić się poczyna podejrzenie, iż wyolbrzymił to ponad zjawiska w życiu spotykane. Czyż doprawdy literatura piękna staje się u nas wciąż jeszcze punktem wyjścia życia? Zdaje się, że to potrzebnem było autorowi, by utożsamić z literaturą wszystkie poglądy, które zdają się mu odbiegać od rzeczywistości, i przeciwstawić im „pracę organiczną“. Dawniej — twierdzi autor — każdy kierunek powstawał z tego, co w społeczeństwie istniało w stanie utajonym, dobywał to tylko na jaw, układał w formę życia i nadawał potencyalność działania; dziś przeciwstawia tego rodzaju powstawaniu, wytworzenie się kierunku niepodległościowego, który jakoby powstał wyłącznie z idei, wytworzony literackością umysłów, nie liczący się z podmiotami działania. Najpierw można by mieć duże zastrzeżenie, czy powstanie kierunku jest zawsze ujawnieniem czegoś już w całem społeczeństwie istniejącego. Tak nie było chyba z kierunkiem wszechpolskim, gdy rzucał w społeczeństwo swoje zasady egoizmu narodowego i wołał o typ „nowoczesnego polaka“. Pozatem, czy autor sądzi, że wszedłby

ten kierunek niepodległościowy, do warstw, które sam uważa za wolne od literackości inteligencyi, czy przyjąłby się w umysłach tych, których nam stawia jako realny wzór myślowy, gdyby nie stanowił wypowiedzenia zewnętrznego utajonej chęci narodu.

Mówi Wasilewski do młodzieży. Dla niej, dla jej oczu walczy o widzenie rzeczywistości, o niej mówi, że tylko przez sen musi patrzeć dokoła siebie. Nie uzasadnia tego. Życie jej pozostało dla niego, jak i dla tylu innych, którzy się w tym kierunku zwrócili, jednako obcem. Nie chce widzieć wśród niej prądu nawiązania właśnie do życia, wciąż jeszcze powtarza starą bajkę o obracaniu się jej w sferach abstrakcyi. Nie chce widzieć, że ciągłe, coraz doskonalące się nawiązywanie słów do czynu, stanowi poważny jej dorobek moralny. Czy czasem ta walka o rzeczywistość, nie stała się mimowoli walką o codzienność rzeczywistości. Jako ideał stawia nam Wasilewski człowieka „średniego“, który „w rzeczach ideału ma być romantykiem a w myśleniu i działaniu pozytywistą i organicznikiem“. Napatrzyliśmy się na dzieje o takim typie pokoleń, dokoła siebie mamy tysiące takich „w rzeczach ideału romantyków“. Nie chodzi mi o człowieka „wyższego“ jako warunek realizacyi narodowych dążeń, chodzi mi tylko o to, że bez wszczepienia tej, jak ją autor zwie, „romantyczności“ w jego życie codzienne (tem samem pozbawione samego romantycznego charakteru) nie może być mowy o tem, by taki człowiek kiedykolwiek się zdobył na czyny, któreby nie stały współmiernie do jego „średniości“. I jeżeli z tym „średnim“ człowiekiem, jaki jest, liczyć się musimy i brać go jako czynnik pierwszorzędny działania, to jednocześnie musimy go uzdolnić do wyjrzenia poza własną „średniość“.

Możemy się zgodzić z autorem, że poezya romantyczna była ponad stan zdrowia i że uderzyła na mózg, dalecy jesteśmy od propagandy poezyi w życiu. Ale widzimy, że usiłowania wszelkie, skierowane do zwalczenia jej wpływów, idą równolegle z apoteozą realnych czynów politycznych, które do wczoraj zwały się zaprzaństwem (exemplum Nowaczyński). Czyż doprawdy innej drogi niema?

Jest to konsekwencya tych, którzy skłócili się z rzeczywistością, z istniejącym trwającym zdrowym rozpędem narodu i którzy za jedyną realną drogę uznali obracanie się w dzisiejszych formach życia.

Niepoprawnymi romantykami to chyba oni są właśnie. Tylekroć druzgotano ich złudzenia, tylekroć do nich nawracali i nawracają.

Książka Wasilewskiego ma wielką zaletę, pobudza do myślenia. Zagadnienia wszystkie traktowane są w niej ciekawie i z dużą dozą szczerej woli ku rozwiązaniu. Walcząc jednak z przemawianiem do narodu słowami z przed 80 lat, sama stwierdza, że nie nauczyła autora niczego chwila ostatnia.

Z odświętnością patryotyzmu i my walczymy. Widzimy w niej ten zaród rozdźwięku między chęcią, a czynem. Ale walczymy inaczej. My z niej chcemy uczynić „powszechny obowiązek", prowadzący do wyraźnego czynu. Pogrobowce budowniczych „wewnętrznych więzi" narodu, zasłaniający sobie oczy przed jego usiłowaniami i przyszłą walką — idą obok życia, a nie w niem. *K. L.*

KORESPONDENCYE.

Lwów.

„Czytelnia Akademicka“, niegdyś reprezentująca ogół młodzieży polskiej we Lwowie, powoli, pod wpływem powstania „Kuźnicy“ oraz procesu unaradawiania się żywiołów socyalistycznych, grupujących się w „Życiu“, schodziła do rzędu trzeciego równorzędnego z tamtemi stowarzyszenia.

Pomimo ciągłych walk „Czytelni“ z „Kuźnicą“ i „Życiem“, godziła się ona sama w dużym stopniu z tym faktem, dopuszczając niejednokrotnie wspomniane towarzystwa do wspólnego reprezentowania młodzieży.

Lecz zmiana położenia na zewnątrz musiała pociągnąć konsekwencye i w życiu wewnętrznem Towarzystwa, których to konsekwencyi nie potrafił wyciągnąć „ogół“ członków „Czytelni Akademickiej“, ani jego sfery kierownicze.

Podczas, kiedy dawniej łatwo było młodzieży, wobec niezróżnicowania żywiołów narodowych starszego społeczeństwa, znajdować wspólne drogi postępowania, dziś ma się rzecz zupełnie inaczej. Wraz z procesem różniczkowania się ideowego całego społeczeństwa, a z niem i młodzieży, utrzymywać się na dawnem stanowisku t. zw. ogólno-narodowem stało się równoznacznem z bezbarwnością i bezmyślnością ideowo-polityczną.

Dość długo jednak siłą tradycyi zdołała się „Czytelnia Akademicka“ na tem stanowisku utrzymać, tembardziej, że duży procent żywiołów zupełnie biernych, które się w „Czytelni Akademickiej“ najchętniej grupowały, ciągnął ją bardzo silnie w tym kierunku.

W działalności Towarzystwa odbijało się to przedewszystkiem zanikiem wszelkiej samodzielnej pracy, przemilczaniem najważniejszych wypadków życia narodowego, wreszcie, w chwilach decydujących, kiedy już milczeć nie można było, bezkrytycznem skłanianiem się w kierunku wskazań t. zw. sfer odpowiedzialnych starszego społeczeństwa miejscowego.

I jeżeli jakie kierunki polityczne miały dostęp do „ogółu“ członków „Czytelni Akademickiej“, to właśnie najbardziej konserwatywne.

To też w takich warunkach praca młodzieży narodowej w „Czytelni Akademickiej“ stawała się coraz bardziej bezowocną i bezcelową, stosunki, jakie się w tem Towarzystwie z biegiem czasu, pod wpływem jego bezbarwnego, a jednak silnie „prawicowego“ charakteru, ułożyły, skłoniły młodzież narodową do usunięcia się z „Czytelni Akademickiej“.

Młodzież narodowa powołała do życia „komitet organizacyjny“, który ma za zadanie, do czasu ostatecznego jej zorganizowania się na terenie ogólnego życia młodzieży we Lwowie, reprezentować ją na zewnątrz.

* * *

Na miejscu będzie, wobec różnorodnych tłómaczeń, wyjaśnić stanowisko młodzieży narodowej wobec ostatnich zajść na uniwersytecie lwowskim.

Młodzież uważała, że profesorowie, którzy stoją pod zarzutem przeciwstawienia się walce ze szkołą rosyjską w Królestwie Polskiem, powinni się byli z zarzutów, im stawianych, publicznie oczyścić. Oczywiście, nie było jej celem, aby profesorów tych zmuszać do usunięcia się z lwowskiego uniwersytetu, jak to gdzieniegdzie mylnie tłómaczono. Ponieważ jednak Senat Akademicki uniemożliwił swojem stanowiskiem publiczne wyjaśnienie sprawy, młodzież narodowa uznała za konieczne przeciw postępowaniu Senatu zaprotestować.

Co do formy protestu sądziła ona, że metoda strajku w stosunku do polskiego Senatu, szczególnie we Lwowie, gdzie obok innych przyłącza się sprawa ruska, nie jest metodą właściwą i proponowała złożenie pisemnego, motywowanego protestu z imiennymi podpisami młodzieży na ręce tegoż Senatu.

Wniosek młodzieży narodowej został jednakże przez konferencyę akademicką, a następnie przez wiec ogólno-akademicki (w którym młodzież narodowa udział wzięła ze względu na ważność sprawy i zgodność stanowiska w sprawie zasadniczej) odrzucony.

To też młodzież narodowa poprzestała na złożeniu odpowiedniej deklaracyi na wiecu i w organizowaniu strajku czynnego udziału nie wzięła. *X.*

Wiedeń.

W ciągu ostatnich kilku tygodni uniwersytet wiedeński był terenem ciekawych zajść na tle antagonizmów niemiecko-żydowskich. Żydzi, zalewający wszechnice zagraniczne, na uniwersytecie wiedeńskim tworzą bardzo poważną gromadę, liczącą koło tysiąca głów. Jako element niezbyt liczący slę z zasadniczymi postulatami życia akademickiego, a dość bezczelny i arogancki, żydzi znaleźli się wśród ogółu akademickiego na stanowisku odosobnionem i bynajmniej nie otoczonem sympatyą. Antagonizm w stosunku do żydów najbardziej jaskrawo uwydatnił się w kilkunastu stowarzyszeniach narodowo-niemieckich, które statutowo wykluczają

dawanie satysfakcyi honorowej żydom. To właśnie było powodem zatargów. Żydzi zwrócili się do rektoratu z żądaniem bardzo stanowczych kroków przeciwko wrogim im stowarzyszeniom, motywując swoje żądania względami równości i honoru akademickiego. Senat uniwersytecki, mimo to, że wpływy żydowskie są tam bardzo wielkie, zadość uczynić tym żądaniom nie mógł. Niemcy zaś, dotknięci akcyą żydowską, zajęli względem niej bardzo kategoryczne stanowisko. Doszło do poważnych awantur i bójek w gmachu uniwersyteckim, poczem aula została zamknięta, a wstęp do uniwersytetu dozwolony jedynie za okazaniem dokumentów. Postępowanie rektoratu wywołało dalszą reakcyę ze strony Niemców. Zażądano otwarcia auli i przywrócenia normalnych stosunków, nie ograniczających swobody akademickiej, a gdy mimo to senat nie ustępował, Niemcy oświadczyli, iż nie cofną się przed najbardziej stanowczymi krokami. Wobec tego rektor ogłosił zamknięcie uniwersytetu. Jednak w kilka dni potem wykłady wznowiono, a zdaje się, uczyniono to bezpośrednio pod wpływem stanowiska młodzieży słowiańskiej, która w zajściach ograniczyła się do roli biernego widza, z chwilą jednak zamknięcia uniwersytetu, stanowczo przeciwko temu zaprotestowała. Został zwołany komitet porozumiewawczy stowarzyszeń słowiańskich, który postanowił założyć protest przeciwko postępowaniu rektoratu. Otwarcie uniwersytetu uprzedziło jednak aktywne i oficyalne wystąpienie słowian.

Zajścia wiedeńskie są dla nas ciekawe z tego względu, iż wykazują z jednej strony, że żydzi nie cieszą się sympatyą nie tylko w naszych środowiskach akademickich, lecz zdołali wyrobić sobie nie lepszą opinię i na wszechnicach niemieckich (niedawne strajki w Halli na analogicznem podłożu), z drugiej strony stanowisko rektoratu w tej sprawie może mieć dla nas na przyszłość bardzo poważne znaczenie. Rektorat, który dość wyraźnie wziął żydów pod swoją opiekę, wydał komunikat, w którym oświadcza, że traktując na równi wszystkich akademików, nie dopuści do pogwałcenia praw jakiejkolwiek narodowości. Powołując się na powyższe oświadczenie, będziemy mogli zająć tem śmielsze i pewniejsze stanowisko w wypadkach, gdyby chodziło o ograniczenie lub pogwałcenie naszych praw narodowych. Prócz tego okazało się, jak poważna może być zwarta opinia młodzieży nie niemieckiej na wszechnicy wiedeńskiej. Z tego też względu w przyszłym roku będą prawdopodobnie podjęte starania utworzenia stałego komitetu, który w odpowiednich momentach mógłby być wyrazicielem opinii młodzieży słowiańskiej i romańskiej.

Akcyę w tym kierunku zainicyowali obecnie Czesi, którym zależy na pomocy Słowian w walce o katedry czeskie na uniwersytecie wiedeńskim. Stowarzyszenia polskie nie angażują się zbytnio w tej sprawie, zrażone niepowodzeniem jakie spotkało już przed kilku laty komitet słowiański, gdzie rozbieżność poglądów różnych narodowości na sprawy uniwersyteckie, uniemożliwiła wszelką akcyę. W ostatnich naradach „Słowian“ wzięło udział „Ognisko“ i „Polonia“. Inne Stowarzyszenia delegatów nie przysłały.

Wogóle zajścia uniwersyteckie wśród kolonii polskiej wywołały nie wielkie zainteresowanie. Tłómaczyć to można stosunkowo małą liczbą polaków na uniwersytecie, oraz pewną rezerwą w stosunku do stron walczących. Przy bardzo energicznem wystąpieniu siłą rzeczy należałoby poprzeć stanowisko Niemców lub Żydów, co z najróżniejszych względów nie było pożądanem.

Pozatem ostatnie miesiące nie przyniosły nam nic nowego. Życie w Stowarzyszeniach biegło trybem zwykłym, może normalniejszym trochę niż przed paru miesiącami. Stosunki pomiędzy poszczególnemi stowarzyszeniami układają się nadal dobrze. Podnieść należy rozwój pracy wojskowej na terenie Drużyn i Związku Strzeleckiego oraz zbliżenie się tych Towarzystw przez urządzanie wspólnych ćwiczeń polowych. Zaczyna też pracować Koło T. S. L. w którym młodzież akademicka bierze żywy udział.

W. F.

* * *

Odnośnie do korespondencyi kol. W. F. z Wiednia umieszczonej w numerze 4-tym „Sprawy“ Wydział Kółka Rolniczo-Leśnego „Ognisko“ prosi nas o zaznaczenie, że żywioły socyalistyczne nie usunęły się z Kółka Rolniczo-Leśnego „Ognisko“, że w niem istnieją i wraz z innymi pracują nad rozwojem idei narodowej, oraz życia politycznego w Stowarzyszeniu.

W tej sprawie kol. W. F. wyjaśnia nam, że:

1. Ze wszystkich Kół „Ogniska“ tylko w Kole Rolniczo-Leśnem pewna grupka ludzi zdeklarowała się jako socyalistyczna, a uczyniła to dopiero po ogłoszeniu korespondencyi w „Sprawie“.

2. Istnienie w Wiedniu dwóch Stowarzyszeń socyalistycznych, odpowiadających tego rodzaju zgrupowaniom młodzieży kazałoby przypuszczać, że żywioły szczerze socyalistyczne tam znajdować się powinny.

3. Przed rokiem z Koła Rolniczo-Leśnego nastąpiła secesya ludzi przyznających się do kierunku socyalistycznego, umotywowana w znacznej mierze względami ideowymi.

✝

Dnia 13 lipca zmarł w Zakopanem

Bogdan Jakimowicz

słuchacz wydziału prawnego Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Zmarły od najwcześniejszej młodości brał żywy i wybitny udział w zorganizowanem życiu młodzieży narodowej, z początku w szkołach warszawskich, pózniej na uniwersytecie krakowskim.

Śmierć nie pozwoliła Mu dojść do upragnionego celu — do pracy społeczno-politycznej na szerszą skalę, po ukończeniu studyów.

Straciliśmy jednego z kolegów, najbardziej przywiązanych do naszej pracy; pozostanie w nas pamięć o Nim żywa i trwała.

Zarząd Zjednoczenia Towarzystw Młodzieży Polskiej Zagranicą

podaje do wiadomości, iż po wszelkie **informacye o studyach,** warunkach pobytu i życia młodzieży zwracać się należy z dołączeniem marki 20-to groszowej pod następującymi adresami:

Antwerpia: Société des Etudiants Polonais 33 rue du Siège, Anvers-Belgique.
Leodjum: Société des Etudiants Polonais 35, rue Surlet, Liége-Belgique.
Verviers: T. Zieleniewski. 20 rue Simon Lobet, Verviers-Belgique.
Gembloux: M. Jastrzębowski. 18 rue Pierquin, Gembloux-Belgique.
Genewa: Société des Etudiants Polonais, 1 rue Bernard Dussaud Genève-Suisse.
Zurych: M. Lewandowski. 6 Sonnegst Zürich-Suisse.
Fryburg: M. Konieczny. 8 rue Beauregard Fribourg-Suisse.
Paryż: Société des Etudiants Polonais 43, rue Tournefort, Paris V-e.
Nancy: E. Łączkowski. 4, rue du Bastion, Nancy-France.
Montpellier: M. Wolszczanówna 21 B-d des Arceaux Montpellier-France.
Wiedeń: Polnischer Studentenverein Wien VIII. Lenangasse 7.

W Niemczech Zarząd Zjednoczenia uprosił o informowanie panów:

B. Szwarc. Römerst. 9. I. München.
Sikora. Leipzig. Turnerstrasse 16. II.
Mackiewicz. Freiberg. Fipiherstrasse 8.
W. Klepacki. Coethen (Anhalt) Antoinettenstr. 8.
K. Wejdlich. Karlsruhe, Rintheimerstr. 3.
J. S. Littauer. Heidelberg, Theaterstr. 2.
C. Bydałek. Freiburg, Br. Hugstetterstr. 46.

Niezależnie od tego o zakładach naukowych w całej **Belgii**

informuje: M. Jastrzębowski 18, rue Pierquin, 18 Gembloux Belgique.
W Szwajcaryi: Société des Etudiants Polonais 1, rue Bernard Dussaud, 1 Genève-Suisse.
We Francyi: Société des Etudiants Polonais 43, rue Tournefort, Paris V-e.
W Niemczech: J. S. Littauer. Heidelberg, Theaterstr. 2.

Po przyjeździe nowoprzybyli Koledzy winni się udawać pod wskazane adresy, gdzie znajdą pomoc w wyszukaniu mieszkania, zapisie i t. d.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *Tadeusz Dubiecki.*